

GORĄCY ROMANS®

A romantic couple in formal attire. The man is on the left, wearing a dark shirt, looking towards the woman. The woman is on the right, wearing a red lace dress and a diamond necklace, looking down. They are in a room with a large window overlooking a city at dusk.

Barbara Dunlop
Taka namiętność
zdarza się raz

 HARLEQUIN®
TM

BARBARA DUNLOP

Taka namiętność zdarza się raz

Tłumaczenie:

Katarzyna Ciężyńska



Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janeiro • Mumbaj

Tytuł oryginału: *Midnight Son*

Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2022

Redaktor serii: Ewa Godycka

© 2022 by Barbara Dunlop

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z
o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji
Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem
reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek
formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych –
żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są
zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin
Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem
należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa
i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody
właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą
Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-9928-2

Opracowanie ebooka

Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Musisz nauczyć się być bogatą, Sophie – powiedziała moja przyjaciółka Tasha Gillen tonem, jakby to była najłatwiejsza rzecz na świecie.

Znajdowałyśmy się na tarasie na tyłach domu na północ od Seattle. Przed nami za stromym skalistym zboczem rozciągał się Pacyfik. Na tarasie stały rattanowe fotele i stoliki z drewna tekowego. Za nami, za wysoką oszkloną ścianą, widniał przestronny pokój dzienny.

- Co ja bym zrobiła z sześcioma łazienkami? – Byłam sama i z każdym dniem bardziej to odczuwałam.

Rok temu moje przyjaciółki też były singielkami.

- Nie musisz korzystać ze wszystkich jednocześnie – odparła Tasha. – Będiesz czasem miała gości, Sophie.

- Kogo? Moje przyjaciółki mają swoje nowe życie.

Tasha, Layla i Brooklyn wyszły za mąż.

- Próbujesz grać pokrzywdzoną?

- Trochę – przyznałam.

W głębi duszy cieszyłam się szczęściem przyjaciółek, tyle że zawsze stanowiły dla mnie wsparcie, a w moim życiu akurat nastąpiła ogromna zmiana. Nie mogłam pozbyć się uczucia, że z trudem za tym nadążam.

Latem zeszłego roku pomogłam stworzyć technologię produkcji oryginalnych deserów dla luksusowych restauracji. Sweet Tech, bo tak się nazywała, odniosła wielki sukces, przerastający wyobrażenia twórców. Jamie, mąż Tashy, drogo sprzedał patent japońskiej firmie. Umowa przewidywała należności licencyjne, więc pieniądze płynęły szerokim strumieniem. Posiadanie takich sum okazało się dla mnie trudne.

- Biedna mała bogata dziewczynka? – Tasha zaśmiała się melodyjnie. Trafiła w sedno.

- Jestem sama. Nie mam nic do roboty. Nudzę się.

Czułam się bezproduktywna. Nie miałam powodu nigdzie wychodzić ani nic robić, a to było bardzo niepokojące. Tasha odwróciła się i spojrzała na dom.

- To wspaniałe miejsce do samotnego nudzenia się.

- Mnie raczej onieśmiela. Jak ja utrzymam tu czystość?

- Zatrudnisz do tego ludzi.

Zaśmiałam się. Nie odnajdywałam się w tej sytuacji.

- Chyba przeszłaś na ciemną stronę mocy.

Tasha i jej mąż ekonomista Jamie dzięki geniuszowi inwestycyjnemu wzbogacili się na giełdzie.

- Tak, zatrudniam parę osób do pomocy. Chodzi o to, że stać cię na taki dom. Wiem, że lubisz nadbrzeże.

- Owszem. – A taki dom był moim marzeniem.

- Możesz teraz robić, co chcesz, Sophie. Powinnaś.

- Ale co? – W moim głosie była desperacja.

Mogłam robić, na co mam ochotę. Problem w tym, że nie wiedziałam, co to jest. Wspomogłam organizację charytatywną. Bo jeśli człowiek w ogóle ma serce, pierwszą rzeczą, jaką robi przy okazji nieoczekiwanego napływu pieniędzy, jest podzielenie się z innymi. Szpital i schronisko dla zwierząt były wdzięczne za moje donacje. Przysyłali mi listy z podziękowaniami i życzyli pomyślności.

Ale nie potrzebowali mojej pomocy w codziennej pracy. A nawet gdyby potrzebowali, nie miałam doświadczenia w opiece medycznej czy nad zwierzętami. Od szóstego roku życia nie miałam domowego zwierzątka, mój królik Snuggles odszedł dawno temu.

Wychowywała mnie samotna matka, z zawodu pielęgniarka, której pensja pozwalała na skromne życie. Wynajmowałyśmy mieszkanie, a mama twierdziła, że łatwiej je wynająć, jeśli się nie ma

zwierząt. Tak więc Snuggles był moim pierwszym i ostatnim zwierzątkiem.

- Na nadbrzeżu nie znajdziesz małego domu – podjęła Tasha. – Działki są tu drogie.

Nasze poszukiwania potwierdzały słuszność jej opinii. To był dziesiąty dom, który odwiedziłyśmy w tym tygodniu. Przyznaję, spodobał mi się, choć musiałabym chodzić po nim z mapą, żeby nie zgubić się w drodze z sypialni do kuchni. W głowie mi się nie mieściło, że mogę go kupić bez większego namysłu. Po prostu wypisać czek.

- Może zamieszkałabym nad garażem, a dom wynajęłabym rodzinie z piątką dzieci.

- I zrezygnowałabyś z tarasu? – Tasha rozłożyła ręce.

Każdemu spodobałby się ten taras. Biegł wzdłuż ściany, za którą mieściły się pokój dzienny, jadalnia i główna sypialnia. Poniżej, na parterze, z ogromnego pokoju wychodziło się na patio z basenem i jacuzzi. W gorące dni można tam było liczyć na cień i prywatność.

- Dom sprzedają z meblami – zauważyła Tasha.

Nie byłam pewna, czy to plus czy minus.

- Mam meble.

- Kanapę, stół kuchenny i łóżko.

- To świetna kanapa. – Długo na nią oszczędzałam i myślałam, że tak drogi mebel wystarczy mi na

wiele dekad.

Nieoczekiwany napływ pieniędzy przekreśla wszystkie twoje wysiłki. Teraz mogłam sobie kupić dziesięć skórzanych kanap, albo i sto. Albo mogłam wprowadzić się do domu urządzonego przez dekoratora wnętrz.

- Widzisz się, jak popijasz kawę na tarasie albo czytasz książkę na kanapie przed kominkiem? – spytała Tasha.

Tak, wyobrażałam to sobie. Ale nie mogłam przecież ograniczać się do picia kawy i czytania książek.

- Myślałam o tym, żeby zadbać o miejscowy park.

- Słucham? – spytała Tasha zdezorientowana.

- Pomyślałam, żeby zaangażować się w życie lokalnej społeczności. Okazuje się, że mogę adoptować park.

- Albo kupić dom – rzekła Tasha.

- I siedzieć w nim beczynnienie?

- To dom, Sophie. Robi się w nim to samo, co robiłaś w mieszkaniu, jest tylko większy i ładniejszy.

- Ty lubisz zajmować się ogrodem. – Wróciłam myślą do parku. – Mnie to nie interesuje.

Tasha spojrzała na dziedziniec domu.

- Ogród? Tym skałom nie trzeba poświęcać wiele uwagi.

- Mówiłam o parku.

- Czemu rozmawiamy o parku?

- Bo kupno domu to żaden problem. Myślę o tym, co jeszcze robią bogaci ludzie.

- Ja angażuję się w działalność lokalnej biblioteki.

To miało sens, bo zrobiła dyplom z bibliotekoznawstwa.

- Widzisz, ja też muszę znaleźć coś takiego.

- Na pewno znajdziesz.

- Może – odparłam. – Tyle mam tych pieniędzy.

- Więc kup dom. Mówię ci, że go pokochasz.

Miała rację. Przeraziła mnie jego wielkość, ale czułam, że nie chcę stąd wyjść. Chciałam tu pozostać.

- I co potem? – spytałam.

Tasha pokręciła głową ze współczuciem.

- Szkoda, że nie masz kilku zubożałych krewnych.

- Żeby mogli ze mną zamieszkać?

Gdybym miała krewnych, z pewnością bym im pomogła. Byłoby wspaniale, gdybym miała rodzeństwo albo kuzynów, a może bratanków czy siostrzenice, którzy chcieliby kształcić się w dobrych szkołach.

Moja mama była adoptowanym dzieckiem, a ja jedynaczką. Mama nic nie wiedziała na temat swoich biologicznych rodziców, nie знаła też krewnych rodziców adopcyjnych, którzy już nie żyli.

Jeśli chodzi o ojca, podobno spotkała go tylko raz. Mówiła, że był pilotem australijskich sił powietrznych i miał żonę.

Poznali się w szpitalu w Niemczech, gdzie mama została przeniesiona na sześć tygodni. Ojciec wiozł pomoc humanitarną do Bośni, jego samolot zaatakowano, więc został zmuszony do lądowania. Samolot stanął w ogniu. Ojciec skończył z raną głowy, drugi pilot zginął. Mój ojciec był daleko od domu, ranny. Mama go pocieszała. Spędzili razem weekend, przysięgała, że nigdy tego nie żałowała, zwłaszcza że dzięki temu miała mnie.

- Szukałaś kiedyś rodziny? – spytała Tasha.

- Nie sądzę, żeby było kogo szukać.

Nie zamierzałam wywracać do góry nogami życia mojego biologicznego ojca. A jednak przez moment wyobraziłam sobie siebie w roli detektywa grzebiącego w przeszłości. To mogłoby być zajmujące.

- Wejdz na jedną ze stron, gdzie pomagają odkryć historię rodziny – poradziła Tasha. – Zrób test DNA.

Uznałam to za dobry pomysł. Poczułam podniecenie, lecz zaraz potem zgasił ją rozsądek. Kuzyn z drugiej linii to nie jest bliska rodzina. Mimo wszystko...

Siedziałam na pokładzie samolotu lecącego na Alaskę, do Anchorage. Miałam miejsce w pierwszej klasie, bo Tasha powiedziała, że tak latają bogacze.

Co prawda najpierw stwierdziła, że bogaci latają prywatnymi samolotami. Poważnie? Pierwsza klasa jest w porządku, dziękuję. Był szampan i sok pomarańczowy, białe serwetki, gorące ręczniki, delikatne croissanty z dżemem brzoskwiniowym i poczucie winy z powodu osób ściśniętych w klasie ekonomicznej.

Okazało się, że mam stryjecznego brata, chyba. Nasze DNA zgadzało się w trzynastu procentach. Nazywał się Mason Cambridge, miał trzydzieści pięć lat, urodził się na Alasce i pracował w firmie Kodiak Communications, której siedziba mieściła się w Anchorage.

W internecie znalazłam kilka zdjęć. Nie był chyba miłośnikiem mediów społecznościowych, za to miejscowa gazeta wspominała o nim przy okazji lokalnych wydarzeń. Domyślałam się, że w takim miejscu jak Alaska nie trzeba wiele, żeby zostać znanym. Trafiłam też na jego adres, choć nie znalazłam numeru telefonu ani adresu mejlowego. Mogłam się z nim skontaktować przez Kodiaka, jednak wolałam spotkać się z nim osobiście.

Chciałam odbyć choć krótką rozmowę z jedynym krewnym, nawet gdyby później mnie spławił. Wiedziałam, że ryzykuję rozczarowanie, stratę czasu poświęconego na długą podróż, ale przecież nie miałam innych zajęć.

Umowa kupna domu miała być gotowa dopiero za kilka dni. Równie dobrze mogłam przeżyć

przygodę.

Gdy samolot zniżał się do lądowania, czułam się zdenerwowana, że pojawię się u kuzyna bez zapowiedzi. Na lotnisku wypożyczyłam samochód i odkryłam, że Anchorage jest o wiele większe, niż sądziłam, z wieżowcami w centrum, rozległymi przedmieściami, sporą ilością zieleni i widokami na góry. Gdyby nie GPS, zgubiłabym się w labiryncie ulic.

W końcu wyjechałam na południe od miasta, gdzie nie było już zabudowań. Zbocza porastały drzewa. Na zachodzie fale zatoki rozбивały się na brzegu.

W trawie obok autostrady dojrzałam lisa, a zaraz potem łosia. Kiedy dwa niedźwiedzie przechodziły przez szosę, omal nie zawróciłam na lotnisko. Na tym odcinku drogi ruch był minimalny, przez moment już widziałam, jak wściekłe grizzly atakują mój samochód. Później wjechałam na drogę żwirową i GPS kazał mi skręcić. Kręta droga pięła się między wysokimi świerkami, jodłami i brzoźami. Zaczęłam sobie wyobrażać Masona jako człowieka gór, z siwą brodą i w ubraniu z kozłej skóry.

Na zdjęciach w gazecie wyglądał jednak inaczej. Możliwe, że większą część życia włóczył się po lesie, a golił się i brał prysznic tylko przed wypadem do Anchorage na zakupy – pewnie kupował fasolę, bekon i suchary.

Potem nagle wyjechałam spomiędzy drzew i zdumiona ujrzałam zadbane trawniki z rabatami i przystrzyżonymi krzewami. Na środku posesji stał tak ogromny dom, że zaparło mi dech w piersi. Piętrowy budynek z potężnych bali z wysokimi oknami i kamiennymi elementami elewacji miał dwa skrzydła. Wyglądał jak pięciogwiazdkowy hotel. Na zewnątrz parkowało dziesięć samochodów. Podjechałam bliżej, zgasiłam silnik, wzięłam torebkę i wysiadłam.

Pachnące świeżo powietrze było chłodne. Idąc przez parking, zebrałam rozwiane wiatrem włosy i przytrzymałam je na karku. Musiałam zwalczyć uczucie, że nie należę do tego miejsca. Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że hotel obsługuje bogatych i uprzywilejowanych.

Owszem, miałam pieniądze, ale nie wyglądałam na bogatą i uprzywilejowaną. Moje dzinsy pochodziły z sieciówki, torebkę kupiłam na wyprzedży. A botki? Były z brązowej zdartej skóry. Przeszłam w nich wiele kilometrów. Sądziłam, że przydadzą mi się na Alasce.

Im bliżej podchodziłam do tego domu, tym wydawał się większy. Do ogromnych podwójnych drzwi prowadziło pięć stopni. Zastanowiłam się, czy po prostu wejść, czy zapukać. Jeśli za drzwiami znajduje się hotelowe lobby, nikt nie usłyszy pukania. Jeżeli to prywatny dom, wparowanie do środka byłoby nieuprzejme i pewnie nielegalne. Doszłam do wniosku, że w prywatnym domu drzwi

byłyby zamknięte na klucz. Nacisnęłam klamkę. Drzwi otworzyły się i znalazłam się w holu z wysokim, ozdobionym belkami sufitem.

Za kremowymi skórzanymi meblami zobaczyłam oszkloną ścianę, a za nią zapierające dech widoki. Na zachód skały i ocean. Na południe i wschód łąka. Dojrzałam też linię ogrodzenia, a gdy zmrużyłam oczy, dostrzegłam jakieś zwierzęta.

- Mogę w czymś pomóc? – odezwał się męski głos.

- Tak. – Otrząsnęłam się i zamknęłam drzwi.

Gdy spojrzałam mężczyźnie w oczy, zabrakło mi tchu. Patrzył na mnie jak drapieżny kot i tak też się poruszał. Miał niebieskie oczy, śródziemnomorską opaleniznę i lekki zarost. Ideał męskiej urody. Pytająco uniósł brwi.

- Pomóc pani w...?

- Ja... no... - Czekał, a ja czułam się coraz bardziej zażenowana. – Szukam Masona Cambridge'a – wydukałam.

- Czy Mason pani oczekuje?

- Nie. Jest tu?

- W tej chwili nie.

- Ale tu mieszka. – Rozejrzałam się.

Skoro Mason Cambridge mieszka w tym hotelu, musiał być bardzo bogaty. Nie potrzebuje moich pieniędzy.

- To jest dom Cambridge'ów – oznajmił mężczyzna.

- To nie jest hotel? – O rany, właśnie wparowałam do prywatnego domu. Poczułam się zawstydzona.

- Szuka pani hotelu?

- Szukam Masona Cambridge'a. Nie chciałam zakłócać pana spokoju... – Rozejrzałam się znów i zdałam sobie sprawę, że to miejsce nie przypomina lobby.

- W jakiej sprawie? – spytał.

Nie zamierzałam tłumaczyć się obcemu człowiekowi.

- Wie pan może, kiedy on wróci?

- To nie pani interes.

Żadne z nas nie wygrałoby konkursu z etykiety, ale miałam prawo do prywatności i powód, by szukać Masona.

- Jeśli poznała go pani w barze...

- Nie poznałam go w barze.

- Na przyjęciu?

- Czemu od razu przychodzą panu do głowy takie rzeczy? – spytałam wyzywająco.

Zlustrował mnie wzrokiem. Z jego miny wywnioskowałam, że spodobało mu się to, co ujrzał.

- Jest pani w jego typie.

- Nie jestem w jego typie. To znaczy... nie znam go. – Mężczyzna się uśmiechnął. – Co? – spytałam.

- Miło mi słyszeć, że nie ma prawa pierwszeństwa – odparł z błyskiem w oku.

- Poważnie? – Uznał, że może ze mną flirtować? – Będę wdzięczna, jeżeli mi pan powie, o której Mason wróci. Wpadnę później. Następnym razem zapukam, obiecuję.

- Wróci później. – Mężczyzna uśmiechnął się szerzej.

- Świetnie – odparłam.

- Gdzie się pani zatrzymała? Pytam na wypadek, gdyby Mason chciał do pani zadzwonić. A przy okazji, jestem Nathaniel Stone.

- Sophie Crush. Nie mieszkam na Alasce.

- Zatrzymała się pani w Tidal, w Mountainside?

- Jeszcze nie zdecydowałam.

- W takim razie polecam Tidal. Jeśli woli pani coś tańszego, Pine Bird jest przyzwoity.

Zdusiłam śmiech, myśląc o rozmowie z Tashą.

- Powiedziałem coś zabawnego? – Pokręciłam głową. – Śmieje się pani bez powodu? Muszę ostrzec Masona, jeśli... robi sobie pani żarty.

- Nie robię sobie żartów. I nie muszę oszczędzać. Wybiorę Tidal.

- Dobry wybór. Co mam przekazać Masonowi?

Próbowałam coś wymyślić. Wtedy drzwi za moimi plecami się otworzyły i Nathaniel przeniósł

tam wzrok.

- O, świetnie – powiedział do osoby, która właśnie weszła. – Jesteś wcześnie, Mason. Sophie Crush do ciebie.

Przeszedł mnie dreszcz oczekiwania. Wzięłam głębszy oddech i odwróciłam się. W drzwiach stał kolejny przystojny i wysportowany mężczyzna.

- Witam – powiedział.

- Pani nie chciała zdradzić, w jakiej sprawie cię szuka.

- Nieważne – odrzekł Mason, patrząc mi w oczy. – Odpowiedź brzmi tak.

Wiedziałam, że muszę zdusić ten flirt w zarodku, bo za chwilę będziemy potwornie zażenowani.

- Jestem twoją kuzynką – oznajmiłam, a Mason zamarł.

- Co? – spytał Nathaniel zza moich pleców.

Zaprosili mnie do pokoju. Uznałam, że to biblioteka, bo większość rezydencji posiada biblioteki. Zwykle są tam półki biblioteczne, biurka, duże fotele. Ciepłe światło odbija się od drewnianej boazerii.

Tutaj było tak samo. Mason zamknął drzwi.

Sufit był tu o połowę niższy niż w holu. Usiadłam w krzasiastym fotelu ustawionym przodem do okna wychodzącego na trawnik od frontu i las. Na zewnątrz było świeżo i zielono, na niebieskim niebie

widniało kilka postrzępionych chmurek. Nie widziałam zwierząt, ale zdawało się, że lada moment coś może się wynurzyć z lasu. Alaska sprawiała wrażenie surrealistyczne, jakbym zawędrowała na skraj ziemi.

Mason usiadł po drugiej stronie stolika, Nathaniel stanął obok niego. Przypatrywałam się Masonowi, szukając cech, które by nas łączyły. Miał szeroką brodę, podczas gdy moja była wąska. Nos miał większy, lecz podobnego kształtu. Jego oczy były jasnobrązowe, moje w kolorze espresso. Włosy miał prawie czarne i gęste, ja zaś kasztanowe.

W kształcie jego warg było coś znajomego.

- Napijesz się czegoś? – spytał.

- Poważnie? – W tonie Nathaniela zabrzmiało zdenerwowanie.

- Cóż, sądząc z twojej miny, tobie by się to przydało – rzekł do niego Mason, po czym przeniósł na mnie wzrok. – Sophie? Mamy białe i czerwone wino. Albo whisky.

- To nie ja jestem zszokowana tą informacją – odparłam. – Nie potrzebuję drinka.

- Whisky, Stone? – Mason wstał. – Ja się napiję.

- Okej – odparł Nathaniel.

Było oczywiste, że nie ucieszyli się tym spotkaniem. Nie mieli pojęcia o moim istnieniu. Jeśli Mason był kuzynem ze strony matki, mogłam być adoptowaną przed laty dziewczynką, o której nie

wspominano. Jeżeli zaś należał do rodziny ojca, może ojciec nie był australijskim pilotem. Może był czarną owcą i po jakimś skandalu rodzina wysłała go do Australii. A teraz ja powróciłam do jego krewnych jak wyrzut sumienia. Możliwości były nieskończone. Najlepiej, gdybym wyszła, zanim narobię kłopotów.

Mason wrzucił kostki lodu do dwóch szklanek i nalał do nich whisky. Nathaniel mierzył mnie wzrokiem. Wydawał się bardziej zaniepokojony moją obecnością niż Mason, co kazało mi się zastanowić, czy on także należy do rodziny. Miał niebieskie oczy i w niczym nas nie przypominał.

- Czy test mówi z całą pewnością, że jesteśmy kuzynami? – spytał Mason, kiedy znów usiadł.

- Pewnie sobie wszystko wymyśliła – orzekł Nathaniel.

- Przecież łatwo to udowodnić.

- Ale po drodze może narobić sporo złego.

- Nie chcę zrobić nic złego – powiedziałam. – Myślałam, że to dobra wiadomość.

- Może dla ciebie – odparł Nathaniel. – Mówisz, że jesteś dawno zaginioną kuzynką właściciela największej firmy telekomunikacyjnej na Alasce.

Po raz pierwszy usłyszałam, że rodzina cokolwiek ma, nie wspominając o Kodiak Communications. To tłumaczy, skąd ten wielki dom, a także oznacza, że nikt tu nie potrzebuje mojego finansowego wsparcia.

- Nie wiedziałam. – Staralam się ukryć rozczarowanie.

Nathaniel zaśmiał się z niedowierzaniem.

- Możemy jej dać kredyt zaufania – oznajmił Mason.

- Nie przyjechałam, żeby sprawiać wam kłopoty – zwróciłam się do Masona. – Sądząc z procentu wspólnego DNA, mogłabym być twoją cioteczną babką albo ty moim stryjecznym dziadkiem. Ale biorąc pod uwagę nasz wiek, kuzyni w pierwszej linii wydają się bardziej prawdopodobni.

- Kuzyni w pierwszej linii. – Mason się zadumał.

- Co to za test? – spytał Nathaniel. – Masz kopie?

- Stone – rzekł Mason ostrzegawczym tonem.

- Jeśli to szantaż... – podjął Nathaniel.

Wstałam z fotela.

- Po prostu chciałam cię poznać. Widzę, że to nie jest miła niespodzianka, więc wracam do Seattle, zanim...

- Nie – rzucił Mason.

- Mason... – Nathaniel odezwał się ostrzegawczo.

- Usiądź, proszę – rzekł do mnie Mason. – Ignoruj go.

- Musimy chronić rodzinę – powiedział Nathaniel.

- Odesłanie jej niczego nie zmieni – odparł Mason.

Nie wiedziałam, czego spodziewałam się po tej wizycie – może myślałam, że zostanę powitana z otwartymi ramionami, że znajdę dużą serdeczną rodzinę, ciotkę, która piecze ciasteczka, wuja snującego chaotyczne opowieści.

- Usiądź – powtórzył Mason, a gdy go posłuchałam, podjął: - Moja matka była jedynaczką. Ojciec ma jednego brata Braxtona. Rozumiem, że masz dwadzieścia kilka lat. – Skinęłam głową. – Logika podpowiada, że zostałam poczęta, kiedy wuj Braxton był szczęśliwie żonaty z ciotką Christine. Tylko w ten sposób mogę mieć kuzynkę w pierwszej linii.

- Czy jest możliwe, żeby twoja matka miała sekretnego przyrodniego brata? – spytałam.

- Wtedy procent zgodności DNA byłby inny.

- Naprawdę musimy to przechodzić? – spytał Nathaniel z frustracją. – Chcesz pieniędzy? O to ci chodzi?

- Przestań – warknął Mason.

- Dowiedzmy się, czego ona chce i miejmy to z głowy.

- Nie oceniaj mnie według swoich standardów – odparowałam.

Nathaniel zmrużył oczy i zacisnął zęby.

- Zaraz wypiszę ci czek – powiedział.

- Ostatnią rzeczą, jakiej chcę, są pieniądze.

Zanim wymaszerowałam z pokoju, drzwi otworzyły się szeroko. Odwróciłam się i ujrzałam mężczyznę koło sześćdziesiątki. Był wysoki, wyglądał dystyngowanie. Miał na sobie czarną marynarkę i białą koszulę. Przyprószone siwizną włosy zaczesał do tyłu, miał krótki siwy zarost.

- Co się tu dzieje? – spytał władcym tonem.

Nathaniel i Mason poderwali się na nogi.

- Wuju. – Mason skinął głową.

- Witaj, Braxton – powiedział Nathaniel.

Braxton przeniósł na mnie wzrok. Oczy miał takie jak moje, czarne jak espresso.

- Kto to jest? – spytał.

ROZDZIAŁ DRUGI

- To Sophie Crush – odparł Nathaniel.

- I? – dopytywał Braxton.

Uznałam, że to Mason powinien wyjaśnić sytuację. On jednak milczał i cisza się przeciągała.

- Jestem z Seattle. Miło pana poznać... Braxton.

- Braxton Cambridge – powiedział, ściskając mi dłoń.

Rękę miał szeroką, skórę lekko zrogowaciałą. Nie ścisnął mnie mocno, jakby świadomość własnej siły kazała mu się powstrzymać, by nie zrobić mi krzywdy.

- Sophie Crush – powtórzyłam.

- Przyjechała zobaczyć się z Masonem – dodał Stone.

Braxton spojrzał na obu mężczyzn i puścił moją rękę.

- Jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

- Nie – odparł szybko Stone.

- Tak – odparł Mason. – Powinieneś usiąść.

- Czy ona jest w ciąży? – spytał Braxton.

- Czemu wszyscy myślą tylko o jednym? – spytałam zirytowana.

- Nikt nie jest w ciąży. – Mason wyglądał na zmieszanego, jakby chciał coś dodać, ale zrezygnował.

- Interesy? – spytał Braxton.

- Zależy od tego, jak definiujesz interesy – zauważył Nathaniel.

- Mówiłam, że nie chodzi o pieniądze. – Straciłam cierpliwość. Nabrałam powietrza i zwróciłam się do Braxtona. – Wyjdę stąd i więcej mnie nie zobaczycie.

- Niech ktoś zacznie mówić z sensem – powiedział głośno Braxton.

- Usiądź, wuju – poprosił Mason.

Braxton z westchnieniem podszedł do fotela.

- Sophie jest moją kuzynką – oznajmił Mason.

- Ona tak twierdzi – dodał Nathaniel.

- Na podstawie testu DNA – wyjaśniłam.

Braxton przeniósł spojrzenie z Masona na Nathaniela i w końcu na mnie.

- Kim jesteś?

- Sophie Crush z Seattle. Moja mama nazywała się Jessica Crush. To panięńskie nazwisko. Nie wyszła za mąż. Była pielęgniarką.

- Co to ma znaczyć? – spytał Braxton. – Czy Xavier o tym wie?

- Dopiero się dowiedzieliśmy – odparł Mason.

- Sophie pojawiła się tu pół godziny temu – oznajmił Nathaniel. – Spadła jak grom z jasnego nieba.

- Ojciec nic nie wie. W każdym razie zakładam, że nie wie. – Mason spojrzał na mnie.

- To nie ma sensu. – Braxton przez chwilę myślał, potem spochmurniał i skrzywił się. – Ona kłamie.

Miałam dość. Założyłam torebkę na ramię.

- Było... – omal nie powiedziałam: miło. – To było interesujące spotkanie. Ja nie kłamie – powiedziałam do Braxtona, który poczerwieniał. – Ale rozumiem, że dla pana byłoby lepiej, gdybym kłamała. Więc żegnam.

- Stój! – zawołał Mason, gdy skierowałam się do drzwi. – To idiotyczne. Każąc jej odejść, niczego nie zmienisz. Jeśli jest moją kuzynką, chcę to wiedzieć.

- Nie jest – rzekł kategorycznie Braxton.

- Jesteś pewien?

Zatrzymałam się z ręką na klamce.

- Nigdy nie zdradziłem żony – oświadczył Braxton.

- To jak wyjaśnisz istnienie Sophie? – spytał Mason. – Istnieje prosty sposób, żeby to udowodnić.

- Chętnie pokażę wam kopię testu DNA. Ale teraz wychodzę. Nie przyjechałam tu, żeby uczestniczyć w rodzinnej awanturze.

- To ty ją wywołałaś – oskarżył mnie Nathaniel.

- Zamknij się – rzucił Mason.

- Test jest fałszywy – powiedział Braxton.

- Można zrobić kolejny – zasugerował Mason. – Jeśli Sophie się zgodzi. – Spojrzał na mnie. Potem zwrócił się do Braxtona: - Wybierz lekarza i klinikę, której ufasz.

- Zgoda – odparł Braxton po namyśle. Urwał i z przebiegłym uśmiechem czekał, aż się wycofam. Dziwiła mnie jego pewność siebie, w końcu sobie tego nie wymyśliłam.

- Okej – odparłam.

Braxton zmrużył oczy.

- Pozwólcie, że porozmawiam z Sophie sam na sam.

Nie było takich pieniędzy, za które mógł mnie kupić. No ale nie przyjechałam tu po to, by zrujnować mu życie. Może będziemy udawać, że mi zapłacił, a ja zniknę. Żałowałabym, że nie poznam bliżej Masona, lecz cena była zbyt wysoka.

- Zawsze pan nimi dyryguje? – spytałam, kiedy młodszy mężczyźni zamknęli za sobą drzwi.

- O co pani chodzi? – spytał w odpowiedzi.

- O nic. Chciałam poznać kuzyna. Kierowałam się procentem zgodności naszego DNA. Nie skorzystałam z droższego pakietu. Może pomogłby nam zrozumieć...

- Oboje wiemy, jak to się skończy. – Przyglądał mi się bacznie. – Co chce pani osiągnąć?

- Nic.

Zaśmiał się chłodno.

- Fałszywa skromność nie ma sensu. Jesteśmy sami.

- Chciałam tylko wiedzieć.

Patrzył na mnie przez zmrużone oczy.

- Czy wypiszę czek bez zadawania pytań?

- Nie – odparłam chłodno. – Czy mam kuzyna. Zabawne, bo zanim tu dotarłam, zastanawiałam się, czy Mason potrzebuje pieniędzy. Czy ma dzieci, dla których mogłabym stworzyć jakiś fundusz.

- Dobra pani jest. Naprawdę dobra. Zróbmy ten test.

- Jest pan pewien?

W postawie tego człowieka nie było nic, co wskazywało na to, że chciałby się dowiedzieć, czy jest moim ojcem.

Nathaniel skontaktował się z lekarzem, do którego Braxton miał zaufanie. Stał w rogu pokoju i rozmawiał. Braxton, wciąż skrzywiony, popijał whisky z kryształowej szklanki. Nie skorzystałam z zaproszenia, by do niego dołączyć. Nie brzmiało szczerze. Mason pisał do kogoś wiadomość. Rozejrzałam się, patrząc na belki na suficie, kominek za szybą, dwie kanapy i okna. Dom, w zasadzie

rezydencja, był kilka razy większy od posiadłości, które oglądałam w Seattle. Salon był otwarty na jadalnię z dębowym stołem. Wokół stało osiemnaście tapicerowanych krzeseł z wysokim oparciem i rzeźbionymi drewnianymi podłokietnikami.

Za kamiennym łukowym przejściem dojrzałam fragment kuchni z kremowymi blatami i czerwonymi drewnianymi szafkami. Podeszłam bliżej okien i zdałam sobie sprawę, że zwierzęta w dali to konie. Było ich ze dwadzieścia i nie wszystkie były brązowe – także białe, czarne i kasztany.

- Wciśnie nas na jutro rano – oznajmił Nathaniel, chowając telefon do kieszeni. – Wyniki będą za dwa dni.

- Podaj mi adres i godzinę – odparłam.

- Dziewięta trzydzieści, Burge Medical Centre na rogu Laurel i East Tudor.

- Świetnie. Możecie mi powiedzieć, jak dojechać do Tidal? – Cieszyłam się, że mam za sobą to spotkanie.

Co prawda nie poszło tak, jak sobie wyobrażałam. Byłam zmęczona i głodna, a także emocjonalnie wyczerpana. Chciałam tylko zrzucić buty, paść na miękkie łóżko i zamówić burgera oraz frytki. Zasłużyłam na to.

- Co? Tidal? – Mason podniósł wzrok znad telefonu.

- Nathaniel go polecał.
- Stone, dlaczego polecasz jej hotel?
- Mason – powiedział ostro Braxton.
- Zostanie tutaj – oznajmił Mason.
- Zły pomysł – stwierdził Nathaniel.
- Jadę do hotelu.
- Ona mówi, że jedzie do hotelu – powtórzył Braxton.
- Nie jedzie – powiedział Mason. – Należy do rodziny.
- Nie należy – zaprotestował Braxton.
- A ja wierzę, że należy. – Mason spojrzał mu w oczy.
- A ja mam dwie sprawne nogi i suwa na parkingu, a także kartę kredytową i wolną wolę – oświadczyłam. – Jadę do hotelu.
- Mamy pokoje gościnne. – Mason stanął obok mnie i wskazał kciukiem przez ramię.
- To miło z twojej strony.
- To egoistyczne. Jestem ciebie ciekaw. Oni mogą sobie jechać, gdzie chcą, a ty i ja zostaniemy i bliżej się poznamy.
- Ona nie jest twoją kuzynką – mruknął Braxton.
- Jest obca i pewnie jest oszustką – wtórował mu Stone.

- Nie jestem oszustką – odparowałam.

- Chcesz mnie poznać? – spytał Mason. Zawahałam się. – Świetnie – orzekł. – Zaprowadzę cię na górę.

- Ale... - Jeszcze się nie zdecydowałam.

- Stone, idź po jej walizki. Zostawiłaś otwarty samochód?

- Zawsze tak się rządź?

- To genetyczne. Nie robisz tego samego?

- Nie przyniosę jej bagaży – oburzył się Nathaniel.

- Wolisz jej pokazać pokoje na górze? – spytał Mason.

Uśmiech cisnął mi się na usta, ale pokręciłam głową.

- Naprawdę będzie lepiej, jak pojedę do hotelu.

- Dla nich. Dla mnie będzie lepiej, jak zostaniesz. Jestem interesujący i zabawny. Powinnaś mnie poznać.

Musiałam przyznać, że mnie zaciekał.

- Stone – rzekł z naciskiem Mason.

- Dobra – wycedził Stone przez zęby. – Pamiętajcie, że byłem przeciw.

- Zapamiętam – odparł Mason.

Braxton postawił szklanekę na stole i opuścił pokój.

- Jeszcze go nie znasz. – Mason odprowadzał wuja wzrokiem. – To znaczyło: Tak.

- Tak?

- On tylko nie chce, żeby to była prawda.

- Nawet mnie jest przykro, że to prawda. – Nie zamierzałam wywracać życia Braxtona do góry nogami, nawet jeśli był burkliwy i nieprzyjazny.

Znów się zastanowiłam, czy nie pojechać na lotnisko.

- Cóż, mnie z pewnością nie jest przykro – rzekł Mason.

- Ona kłamie – wtrącił Nathaniel.

Dłużej nie byłam w stanie ukrywać, że mnie irytuje.

- Czemu godziłabym się na test, gdybym wiedziała, że wyjdzie negatywny?

- Staram się znaleźć na to odpowiedź.

- Nie jest oczywista?

- Żeby zachować twarz?

Wzruszyłam ramionami. Byłam ciekawa, czy Nathaniel potrafi przeprosić, kiedy się pomyli. Nagle coś do mnie dotarło. Fakt, że nie został wymieniony na stronie internetowej przedstawiającej historię rodziny i że nosił nazwisko Stone, nie świadczył o tym, że nie należy do rodziny Cambridge'ów.

- Jesteś spokrewniony? – spytałam.

- Z kim?

- Z Braxtonem, Masonem, ze mną?

- Nie – odparł. – Nie jestem waszym krewnym.

- Ale tu mieszkasz? – Od pierwszej chwili tak zakładałam. Teraz zrozumiałam, że może się myłę.

Wyglądał na urażonego.

- Jest bardzo blisko z naszą rodziną – oznajmił Mason. – I jest wiceprezesem Kodiak Communications. Poza tym to duży dom. Musimy go zapełnić.

Nazwanie tego domu dużym było niedopowiedzeniem. Nazwanie pokoju, w którym się znalazłam, sypialnią, też nie odpowiadało rzeczywistości. To był apartament z wysokim sufitem i oknami wzdłuż dwóch ścian. Stało w nim ogromne łóżko. Przy oknach była kanapa, dwa fotele i dwa stoliki ze szklanym blatem. Marmurowy gazowy kominek zajmował prawie całą ścianę, zaś przez garderobę przechodziło się do łazienki z wielką wanną, kabiną prysznicową i dwiema umywalkami.

Na podłodze leżał zielony dywan. Uległam pokusie i zdjęłam botki, zatapiając palce w jego luksusowej miękkości. Położyłam torebkę na ławce pod oknem i właśnie zastanawiałam się, co robić, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę! – zawołałam, spodziewając się Masona.

Miałam ochotę usiąść z nim na kanapie i porozmawiać. Spytałabym go o jego ojca, o rodzinę, o Alaskę, a także o to, co tak zirytowało Nathaniela. Ale w drzwiach stanął Nathaniel z moją walizką. Już zapomniałam, że w pierwszej chwili jego uroda zrobiła na mnie wrażenie.

- Tutaj? – spytał, wskazując na ławkę w nogach łóżka.

Zrobiło mi się gorąco. Zdawało się, że powietrze jest naelektryzowane. Cofnęłam się, by mógł przejść.

- Tak. Jasne. Dzięki.

Położył walizkę, po czym odwrócił się do mnie. Patrzył bacznie, jakby trzymał mnie na muszce. Jakby nagle cała reszta świata zniknęła.

- Bystra jesteś – rzekł, choć zabrzmiało to ironicznie. – Pamiętaj, że masz tylko dwa dni na osiągnięcie celu.

- Bo wynik testu DNA będzie negatywny?

- Znam Braxtona dwadzieścia lat. On nie kłamie.

- Czyli to ja kłamię?

- Tak – odparł bez wahania.

- Może kłamał na temat bycia kłamcą. Może jest kłamcą doskonałym.

- Wparowujesz do tego domu i obrażasz gospodarza? Masz tupet. – Jego głos zabrzmiał groźnie.

- Wiem, co wiem. Nie ma sensu się kłócić.

Odwróciłam się i otworzyłam walizkę. Wyciągnęłam z niej laptop schowany pod dwiema parami dzinsów.

- Nie pokazuj mi fałszywych wyników testu.
- Nie zamierzam ci ich pokazywać.

Włączyłam laptop i wyświetliłam stronę East Tech Sun. Nathaniel stanął za moimi plecami. Czulałam jego ciepło. Pachniał jak ktoś, kto dużo przebywa na powietrzu. Wzięłam się w garść i otworzyłam link.

- Proszę – powiedziałam, kiedy pojawił się obraz.
- Co to jest? – Musnął mnie ramieniem, a mnie przeszły ciarki.
- Właśnie to sprzedaliśmy. East Tech Sun. Ja i moi przyjaciele.

Wziął ode mnie laptop, żeby lepiej widzieć.

- Nie rozumiem.
- Sprzedaliśmy patent East Tech Sun i co miesiąc dostajemy pieniądze. – Nadal nie rozumiał. – Pieniądze, Nate. Dużo. Nie wiem, co z nimi robić.

Nie byłam pewna, czemu dodałam to ostatnie zdanie. Choć to była prawda. Właśnie dlatego tu przyjechałam. Myśl, że Nate mógłby mnie przekupić, żebym stąd zniknęła, była warta śmiechu.

- Jesteś bogata? – spytał.
- Tak – przyznałam. – Jestem.

- W takim razie czego chcesz?

Stałam za blisko niego, ale nie zamierzałam się odsunąć pierwsza. Mierzyliśmy się wzrokiem. Jego szafirowe oczy zmieniły kolor i stały się kobaltowe, głos stracił ostrość. Prawdę mówiąc, był zdezorientowany.

- Prawdy – odparłam w końcu.

- Cóż, czy to nie szlachetne z twojej strony? – Zdawało się, że z każdym oddechem był bliżej, jakby mnie prowokował. Miał seksowne wargi. Tym razem to ja się zbliżyłam i przechyliłam głowę. Nie zrobiłam tego z premedytacją. Tak się po prostu stało. Nieruchome powietrze pachniało świeżością lasu. W pokoju panowała cisza. Nate musnął mój policzek opuszką kciuka. Zamknęłam oczy i poddałam się temu. Czułam mrowienie całej skóry. O rany. I to wszystko po jednym dotyku?

Gwałtownie wciągnęłam powietrze. Jego wargi dotknęły moich ust. Wilgotne, gorące, smakowały whisky. Oddałam mu pocałunek. Stałam na palcach, zarzuciłam mu ręce na szyję, a on objął mnie w talii. To było fantastyczne. Jego wargi były czułe. Owładnęło mną pożądanie.

Na sekundę przerwał pocałunek, po czym znów opadł wargami na moje usta, tuląc się do mnie całym ciałem. Chciałam zerwać z nas ubrania i pchnąć go na łóżko. Poważnie to rozważałam, kiedy w korytarzu rozległo się stuknięcie. Zamarłam. Nathaniel się odsunął, ja też.

- Ja... – zaczęłam, z trudem łapiąc oddech.
- Nie chciałem... - Wyglądał na zażenowanego.
- To był chyba zły pomysł. – Zrobiłam krok do tyłu.
- Chyba? – Opuścił rękę, jakby sobie przypomniał, że trzymał ją na mojej talii. – Nie miałem zamiaru tego robić.
- Czyli pocałowałaś mnie mimowolnie? – Nie powinno mnie to rozbawić. To nie był czas na śmiech.
- Chciałem zaapelować do twojego poczucia honoru.
- Przekupując mnie?
- Nie, łapówka to był plan A. Apelowanie to plan B.
- Aha. Okej. Cóż, w takim razie apeluj.
- Braxton jest bardziej wrażliwy, niż się wydaje.
- To jest twój argument? – Uniosłam brwi.
- Wiele przecierpiał.
- Inny nieznany potomek przyjechał go nękać?
- Nie, stracił córkę. Zginęła w wypadku razem z jego żoną. Jego jedyne dziecko. Miała dziewięć lat.
- Przykro mi. – Ta informacja do pewnego stopnia zmieniła moją opinię o Braxtonie.
- Teraz chyba rozumiesz, dlaczego twój przyjazd go poruszył.

- To musiało być lata temu. – Tak, to była tragedia, ale to nie zmieniało mojej sytuacji.

- Dziecka nigdy się nie zapomina.

- Masz dzieci? – spytałam.

- Nie. – Nie nosił obrączki. Całował mnie tak, jakby jutra miało nie być.

- W takim razie nie jesteś ekspertem w tej kwestii. – Nie byłam bezduszna, ale nie chciałam stąd wyjechać, dopóki nie poznam prawdy. Wyglądał na urażonego.

- Chyba każdy wie, że ludzie kochają swoje dzieci.

Nie mogłam z tym dyskutować, więc zmieniłam temat.

- Uważasz, że Braxton nie zasługuje na to, żeby znać prawdę? Uważasz, że ja na to nie zasługuję?

- Myślę, że ją znasz. A Braxton zasługuje na to, żeby zostawić go w spokoju. Jeśli pieniądze cię do tego nie przekonają, powiedz, co cię przekona.

- Nic. Zrobię kolejny test DNA.

Dłuższą chwilę przypatrywał się mojej twarzy. Chciałam go spytać, co na niej zobaczył, ale odwrócił się i wyszedł. No i dobrze. W naszej relacji było mnóstwo nieprzewidywalności, a sytuacja była i tak trudna.

Przez kolejne dwa dni mnie unikał. Braxton podobnie. Mason zachowywał się jak uprzejmy gospodarz, choć sporo czasu poświęcał pracy. Nasze

rozmowy były krótkie i nie wyszły daleko poza grzecznościowe pogawędki.

Dowiedziałam się, że uczęszczał do college'u w Kalifornii, a jego siostra Adeline przebywała w Sacramento, robiła doktorat z gospodarki przestrzennej. Młodszy brat Kyle mieszkał na Alasce, ale właśnie wyjechał w związku z pracą w Kodiaku. A więc miałam jeszcze kuzynkę i drugiego kuzyna – tak w każdym razie zakładałam.

Staralam się zapomnieć o pocałunku Stone'a. Dla odwrócenia uwagi wybrałam się na padok. Mason mi powiedział, że rodzina prowadzi dodatkową działalność, wynajmuje konie organizatorom wypraw turystycznych. Dla mnie konie były po prostu piękne. Zatęskniłam za królikiem i pomyślałam, by wziąć jakieś zwierzątko, kiedy już zamieszkałam w nowym domu.

Trzeciego dnia po południu dotarły wyniki testów DNA. Braxton wydawał się przekonany, że zostanie oczyszczony z zarzutów. Ja z kolei brałam pod uwagę, że nie pamięta zdarzenia sprzed lat, któremu towarzyszyła spora dawka alkoholu. Zastanawiałam się też, w jakim celu matka wymyślałaby tak skomplikowaną historię na temat mojego biologicznego ojca. Może nie chciała, żebym go szukała. Może istniał ku temu dobry powód. A jednak pojawiłam się w jego życiu. Może pierwszego dnia powinnam zniknąć, teraz było już za późno.

Zebraliśmy się w pokoju dziennym. Berek czekał na chętnych. Przyłapałam Stone'a na tym, jak na mnie patrzył, i odwróciłam wzrok. Nie dość szybko jednak, by nie przywołać wspomnienia pocałunku.

Usiedliśmy w fotelach wokół stolika. Otwierając kopertę, Braxton przyglądał mi się z uwagą.

- Masz ochotę uciec?

- Nie. – Jeżeli nastąpiła pomyłka, przeproszę ich i wrócę do Seattle. Oznaczałoby to, że nie mam krewnych.

Braxton wyjął plik papierów i zaczął czytać.

- Wyniki testów DNA... bla bla bla. – Przebiegł stroną wzrokiem, chciał jak najszybciej dotrzeć do końca.

Potem zamarł. Zamrugął powiekami.

- Wuju? – spytał Mason.

- To niemożliwe. – Braxton spojrzał na mnie.

Stone poderwał się na nogi, stanął za plecami Braxtona i spojrzał mu przez ramię. Potem przeniósł na mnie wzrok.

- Więc to prawda! – zawołał uradowany Mason.

- To nie w porządku! – zawołał Braxton, jego twarz poczerwieniała. – Nie zdradziłem Christine. Kochałem ją.

- To już przeszłość – powiedział Mason.

- To nie przeszłość. – Braxton zerknął na mnie podejrzliwie.

Stone na mnie patrzył, jakby myślał, że sfalszowałam kolejne wyniki. Całował fantastycznie, ale na tym koniec.

- Nie wiem nawet, do jakiego laboratorium to wysłali – odpowiedziałam na jego nieme pytanie.

- Dobry Boże – rzekł Mason – przecież ona nie sfalszowała testu.

- Musi być jakieś wyjaśnienie. – Braxton czytał dalej.

- Impreza? – zasugerowałam.

- Nie próbuj sugerować, że zdradziłem żonę w upojeniu alkoholowym.

Wiedziałam, jak to brzmi. Liczba możliwych wyjaśnień była jednak ograniczona.

- Był pan kiedyś ranny? Brał pan leki? Był pan w wojsku? Moja mama była pielęgniarką.

- Nie byłem w wojsku. Nie brałem leków, które pozbawiłyby mnie świadomości. Każdą godzinę swojego życia przeżyłem świadomie. – Wstał i rzucił wyniki na stół.

- Może to jakiś krewny – zasugerował Stone.

- Tu jest napisane, że jestem jej biologicznym ojcem. – Braxton kierował się do barku. Gdyby ktoś mi zaproponował drinka, tym razem bym się napiła.

- Nauka wskazuje, że jesteś ojcem Sophie – rzekł Mason do Braxtona. – Sophie jest wspaniałą młodą kobietą. Pomyśl o tym przez chwilę.

Braxton przeniósł na mnie przerażone spojrzenie.

- Przykro mi – powiedziałam. Naprawdę było mi przykro, żałowałam, że przyleciałam na Alaskę.

Stone miał rację. Nie znałam historii Braxtona, a on chciał, by pozostała tajemnicą. Moja mama starała się mu w tym pomóc. Powinnam uszanować jej wysiłki.

- Zniknę wam z oczu. – Wstałam.

- O nie, nie zrobisz tego. – Mason wstał i chwycił mnie za rękę. – Ja też mam tu coś do powiedzenia.

- Nie chciałam, żeby to tak wyglądało. Nie obawiajcie się. Nikomu nic nie powiem.

- Nie da się wcisnąć dzina z powrotem do butelki – stwierdził Braxton i wychylił spory łyk whisky.

- Kyle jutro wróci – powiedział Mason. – Musimy też zadzwonić do Adeline.

- To wszystko może pozostać w tym pokoju – podjęłam. – Polecę do Seattle...

- Chyba już o tym mówiliśmy? – przerwał mi Mason. – Zostajesz. – Machnął ręką w stronę Braxtona i Stone'a. – Zapomnij o nich. Jesteś moją

kuzynką. Ta rodzina nie jest tak duża, żebyśmy kogoś mogli z niej wykluczyć.

Od śmierci matki nie miałam żadnego krewnego. Czuję, że w Masonie zawsze będę miała bliską osobę.

- Dziękuję.

- Powinnaś zostać – stwierdził Braxton już łagodniej.

- Co? – Stone spojrzał na niego zszokowany.

Braxton nie zamierzał się powtarzać.

- I co powiesz ludziom? – spytał Stone.

- Nie musimy się tłumaczyć – odparł Mason, po czym zwrócił się do mnie: - Masz pracę, do której musisz wrócić?

Spotkałam się wzrokiem z Nathanielem.

- Nie. Tak się składa, że świat kręci się ostatnio bez mojego udziału.

- Świetnie – odparł Mason. – W takim razie jutro poznasz Kyle'a.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kyle okazał się niemal wierną kopią Masona. Był rok młodszy, nieco wyższy i odrobinę mniej elegancki, lecz zasadniczo się nie różnili.

- Niech ci się przyjrzę – powiedział, wyciągając rękę. Potem objął mnie i ze śmiechem kołysał w ramionach.

Zaskoczona jego wylewnością, oddałam mu lekki uścisk. Odsunął się i znów na mnie spojrzał.

- Nie wierzę, że zawracałaś sobie głowę testem. Ona wygląda dokładnie jak Braxton.

- Nieprawda. – Stone siedział przy kuchennej wyspie.

Przygotowywaliśmy poranną kawę w superekspresie wbudowanym w ścianę. Na blacie stał koszyk bułeczek. Słońce było już wysoko, weszło około trzeciej trzydzieści. Dobrze, że miałam w sypialni ciemne zasłony.

- Nie chcesz tego dostrzec. – Kyle przekrzywił głowę. – Spójrz na te piękne wargi.

Zmarszczka na czole Stone'a się pogłębiła.

- Braxton nie ma pięknych warg – zauważył Mason.

- Sophie ma piękną wersję jego warg – odparł na to Kyle i podszedł do ekspresu. – To jak, proponujemy jej pracę?

- Ona nie potrzebuje pracy – oznajmił Stone.

- Nie zostanę tu długo – powiedziałam.

- Wciąż o tym dyskutujemy – stwierdził Mason.

- Właśnie kupiłam dom w Seattle.

Dla Stone'a i Masona to była nowa informacja. Spojrzeli na mnie zdumieni, jeden podejrzliwie, drugi z zaciekawieniem.

- Jest nad wodą, nie mogę się doczekać, kiedy się tam wprowadzę – mówiłam do Kyle'a, ignorując ich spojrzenia. – Mam zamiar wziąć szczeniaka.

- Jesteś prawie taka gadatliwa jak ja. – Kyle uniósł kubek wypełniony po brzegi latte.

- Zazwyczaj nie – odparłam.

- To nie krytyka. Pomyślałem, że to mamy w genach.

Uśmiechnęłam się. Łatwo było polubić Kyle'a.

- Opowiedz mi coś o sobie?

- Z przyjemnością. Pracuję w rodzinnej firmie. Zajmuję się administracją. Stone odpowiada za stronę techniczną, a Mason za kontakty z klientami. – To było interesujące, dotąd nie znałam

ich zadań w firmie. – Właśnie wróciłem z Kodiaka w Juneau – ciągnął Kyle. – Hej, Stone, powinieneś zobaczyć ich nową infrastrukturę związaną z bezpieczeństwem.

- Widziałem to kilka razy na etapie powstawania.

- Teraz, kiedy już działa, robi niesamowite wrażenie. Poleć tam cessań, wrócisz na kolację.

- Obiecałem Kirby'emu, że pomogę w transporcie koni.

- Dla Radcliff Tours? – spytał Kyle.

Stone kiwnął głową.

- W tym roku dwa tuziny. W pełni zarezerwowane.

- Rano lecę na targi pracy do Seattle – oznajmił Kyle i spojrzał w moją stronę. – Gdybyś chciała, możesz się ze mną zabrać.

- Lecieć z tobą? – spytałam skonfundowana.

- King Air nie jest tak szybki jak rejsowy odrzutowiec, ale przyjemnie jest lecieć prywatnym samolotem. Zostanę na noc. Może masz tam coś do zrobienia albo chciałabyś coś stamtąd wziąć.

- Może tu kupić wszystko, czego potrzebuje – wtrącił Mason.

- Lepiej lecieć we dwójkę – mruknął Stone.

- Liczysz na to, że zostanę? – spytałam.

Kyle przeniósł wzrok ze mnie na Stone'a i z powrotem.

- Coś mnie ominęło?

- Stone martwi się o Braxtona – wyjaśnił Mason.

- Czemu?

- Uczyłeś się matematyki? – spytał Mason.

Kyle znów na mnie spojrział.

- Mam dwadzieścia siedem lat – oświadczyłam.

Kyle szeroko otworzył oczy. Prawdę mówiąc, wyglądał na zakłopotanego. Jego mina mówiła, że nigdy by nie przypuszczał, iż Braxton mógłby zdradzić żonę.

- Rozwiążę tę zagadkę – oświadczył Stone.

Gdy skończyliśmy rozmowę, ruszyłam przez ogromny dom, rozważając propozycję Kyle'a. Nie miałam wiele powodów, by przedłużyć pobyt. Trafiłam do małej biblioteki, do której wchodziło się z holu na parterze, i stanęłam naprzeciwko fotografii wiszących za biurkiem. Rozpoznałam Masona i Kyle'a jako nastolatków. Obaj siedzieli w siodle. Domyślałam się, że mężczyzna między nimi to ich ojciec, młodszy brat Braxtona Xavier, którego nie poznałam.

Na innym zdjęciu bracia uczestniczyli w pikniku. Mała dziewczynka, która siedziała z nimi na kocu, to pewnie ich siostra Adeline. Podeszłam do zdjęcia kobiety i innej małej dziewczynki. Siedziały

przykucnięte na łące pełnej kwiatów. Był słoneczny dzień, obie uśmiechały się do obiektywu. To zapewne żona Braxtona Christine i córka Emily. Na moment zabrakło mi tchu.

Emily miała na sobie niebieską sukienkę i opaskę na włosach w tym samym kolorze. Christine była piękna, Emily urocza. Obok wisiało portretowe zdjęcie Emily. Wciąż miała na włosach opaskę. Palcami dotykała delikatnego wisiorka. Podeszłam bliżej. Wisiorek na łańcuszku tworzyły dwie stylizowane litery E i C, w złotych literach zatopiono małe brylanciki. To na pewno Emily. Patrzyłam na jej oczy, nos, brodę. Przysięgłabym, że było w niej coś znajomego. Poczułam ucisk w piersi. Gdyby żyła, miałabym przyrodnią siostrę.

- Są albumy ze zdjęciami. – Stone stanął obok mnie.

- Emily wygląda tu na szczęśliwą.

- Była radosnym dzieckiem. Zginęła kilka miesięcy po zrobieniu tego zdjęcia. – Powiódł palcem po szkle. – To był dzień jej urodzin. Piętnasty sierpnia. – Do pokoju jakby wpadł wiatr, który przewiał mnie do kości.

- To... - Nie byłam w stanie dokończyć.

- Co? – spytał.

- Urodziłam się piętnastego sierpnia.

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu.

- Masz dwadzieścia siedem lat – stwierdził, a kiedy kiwnęłam głową, dodał: – Emily miałyby dziś dwadzieścia siedem lat.

Kryło się za tym coś ważnego i niezgłębionego.

- Gdzie się urodziłaś? – spytał przyciszonym głosem.

Wtedy zdałam sobie z czegoś sprawę. Emily miała oczy mojej matki. Uśmiech mojej matki. Potrząsnęłam głową. Nie mogłam zaakceptować tego, co oboje pomyśleliśmy.

- Mama pracowała w bazie wojskowej w Kalifornii.

Minęła chwila, zanim odpowiedział:

- Emily urodziła się w Kalifornii.

- Nie. – Zrobiłam krok do tyłu.

- To ty jesteś Emily – stwierdził osłupiały.

- Nie – powtórzyłam.

- A Emily to ty.

- To niemożliwe. – Byłam zła. – To niemożliwe.

- Sophie.

- Nie. Moja mama była moją mamą. Jestem jej córką. – Ręce mi się trzęsły, ledwie trzymałam się na nogach.

Zamknęłam oczy i zachwiałam się. Chwycił mnie za ramiona. Parę sekund później trzymał mnie w objęciach, jakby obawiał się, że zemdleję albo

ucieknę. Nie opierałam się. Zaciskając powieki, wtuliłam twarz w jego ramię, chciałam odciąć się od świata i ukryć w ciemności jak najdłużej. Nie mogłam uciec od własnych myśli.

- To się nie dzieje – szepnęłam.

- Będzie dobrze.

- To nieprawda. Są protokoły, zabezpieczenia. Z tego, co wiem o szpitalach, nie można już zamienić dzieci.

- To wyjaśnia sprawę ojcostwa – powiedział Stone.

- To odbiera mi moje życie.

- Nie. Wciąż jesteś sobą. Zawsze będziesz sobą.

Nie czułam się sobą. Nagle nie wiedziałam, kim jestem. Trzymałam się go jak kotwicy.

- Hej, Sophie, chciałem... – Mason urwał.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na drzwi.

- Co ty... - spytał Mason zbity z tropu.

Stone spojrzał na mnie pytająco. Skinęłam głową.

- Musimy z tobą porozmawiać – powiedział do Masona.

- Co się, do diabła, dzieje? – Mason patrzył na moją przerażoną minę. – Stone, jeżeli zrobiłeś coś...

- Nic nie zrobiłem. Możesz zamknąć drzwi?

Mason zrobił to, wciąż podejrzliwie zerkając na Stone'a. Chciałam wystąpić w jego obronie, lecz nie

ufałam swojemu głosowi. Obejmując mnie, Stone podprowadził mnie do fotela przy kwadratowym stole.

- Mów – rzekł do niego Mason.

- Właśnie coś odkryliśmy – oznajmił Stone i też usiadł.

Mason przyglądał mi się zaniepokojony.

- To szokujące – uprzedził Stone. – Powinieneś usiąść.

- Wyrzuć to z siebie.

- Chodzi o Emily i Sophie.

Na wspomnienie Emily Mason gwałtownie przeniósł wzrok na Stone'a. Serce waliło mi w piersi jak oszalałe. Im dłużej Stone mówił, tym bardziej realne to się wydawało.

- Urodziły się tego samego dnia. Obie w Kalifornii.

Stone odczekał chwilę, oczy Masona zrobiły się okrągłe.

- Zostały zamienione po urodzeniu – dodał.

- Nie wiemy tego na pewno – wypaliłam.

- Wiemy – rzekł zdecydowanie Stone. – To jedyne sensowne wyjaśnienie.

- Jesteś Emily? – Mason patrzył na mnie.

- Nie! – rzuciłam ostrzej, niż zamierzałam.

- Ona jest nadal Sophie – powiedział Stone. – Ale jeśli chodzi o geny, jest inaczej, niż myśleliśmy.

- No no. – Mason opadł na krzesło.

Moje myśli krążyły jak szalone. Chciałam porozmawiać z mamą. Uściskać ją. Powiedzieć, jak bardzo ją kocham i że nic mnie nie obchodzi głupi test DNA. Potem chciałam zadzwonić do szpitala i domagać się dokumentów, odkryć, kto popełnił horrendalny błąd. Powinni ponieść konsekwencje. Wreszcie dotarła do mnie najgorsza prawda.

Lata temu to ja powinnam była siedzieć w samochodzie z Christine na śliskiej drodze.

- To Emily powinna tu być – powiedziałam.

Mężczyźni spojrzeli na mnie z zakłopotaniem.

- Powinnam nie żyć.

- Przestań, Sophie. – Stone wyciągnął do mnie rękę.

Powściągnęłam chęć, by ją chwycić.

- Nie wolno ci tak myśleć – powiedział Mason. – To była potworna koszmarna pomyłka.

Wstałam i podeszłam do zdjęcia na ścianie. Spojrzałam na oczy Emily, jej uśmiech, mały kosmyk z przodu rosnący w przeciwnym kierunku niż pozostałe włosy. Moja matka, moja cudowna, zabawna, współczująca, inteligentna matka nigdy nie widziała swojego dziecka. Zamiast swojej córki miała mnie. Poczułam dłonie Stone'a na ramionach.

- Będzie dobrze – szepnął.

Ja jednak czułam inaczej.

- Musimy powiedzieć wujowi – odezwał się z Mason, który wciąż siedział na krześle.

- Co chcesz mi powiedzieć? – usłyszeliśmy głos Braxtona. Odwróciłam się i ujrzałam go w drzwiach. Mason wstał. – Przyznała się, tak? – spytał Braxton.

- Nie – odparł Stone.

- Co zrobiłaś? – Braxton zrobił kilka kroków naprzód.

- Wuju – rzekł Mason błagalnym tonem.

Wiedziałam, że powinnam coś powiedzieć, ale nie miałam pojęcia, od czego zacząć.

- Więc? – Braxton zatrzymał się jakieś półtora metra ode mnie, lustrując mnie spojrzeniem.

- Sophie to Emily – wypalił Mason.

Pragnęłam, by przestali to powtarzać. Słuchanie tych słów powodowało wręcz fizyczny ból.

- Zamieniono je po urodzeniu – wyjaśnił Stone.

- Nie. – Braxton gwałtownie pokręcił głową. – Nie.

Współczułam mu. Zareagował tak samo jak ja. Emily była dla niego tak droga jak dla mnie moja matka. Nagle został jej pozbawiony.

- Nieprawda. – Patrzył na mnie zimno i oskarżycielsko, jakby uważał, że to moja wina.

Może miał rację. Nie mogłam cofnąć czasu i sprawić, by nas nie zamieniono w szpitalu, ale mogłam nie grzebać w rodzinnej historii. A gdy się

przekonałam, jak źle moja obecność wpłynęła na Braxtona, mogłam wyjechać, by rodzina Cambridge'ów wróciła do normalności.

- Urodziły się tego samego dnia – ciągnął Mason. – Obie w Kalifornii. A ty nie zdradziłeś cioci.

- Nie – powtórzył Braxton, choć w jego zaprzeczeniu było już mniej mocy.

- Przykro mi – wykrztusiłam.

- Nie rób tego – powiedział do mnie Stone. – Ta pomyłka nie ma z tobą nic wspólnego.

- Przeciwnie. Czemu nie siedziałam cicho?

- To by niczego nie zmieniło – stwierdził Mason. – Poza tym jesteśmy rodziną. Teraz tu jest twoje miejsce.

Moje miejsce nie było na Alasce.

Stałam na tylnym ganku domu Cambridge'ów, patrząc na konie i otaczającą mnie przyrodę. Nie byłam już pewna, czy gdziekolwiek należę. Nagle poczułam, że chcę wracać do domu. Tyle że domem było moje mieszkanie, a już zrezygnowałam z wynajmu. Ludzie z firmy przeprowadzkowej zaczęli pakować moje rzeczy i za parę dni rozładują je w nowym domu. Nie mogłam tam teraz wrócić. W nowym domu będę miała stare rzeczy, pamiątki i zdjęcia. Zamierzałam wyciągnąć albumy ze zdjęciami i przypomnieć sobie mamę oraz moje życie.

Był środek popołudnia, pełnia lata. Słońce leniwie zataczało łuk po niebie. Nigdy nie było tu nad głową, ale nigdy też do końca nie zachodziło. Północ wydawała mi się obcym światem. Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym tu dorastać. Pomyślałam, by odwiedzić Tashę, Laylę albo Brooklyn, może to pomogłoby mi poczuć się znów sobą. A jeszcze lepiej byłoby ściągnąć je wszystkie w jakieś miejsce. Gdyby wiedziały, co się stało, przybiegłyby mnie wesprzeć. Mogłybyśmy zorganizować weekend w spa.

Usłyszałam otwierające się za moimi plecami drzwi. Nie odwróciłam się. Prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że jeśli zignoruję tę osobę, pójdzie sobie.

- Sophie? – To był głos Braxtona.

Nie byłam gotowa na to, co chciał powiedzieć. Byłam zbyt rozemocjonowana, bałam się, że się rozpadnę.

Podszedł do balustrady i oparł się o nią. W dali zarżał koń. Na drzewach śpiewały cykady. Wiatr zaszeleścił liśćmi topoli, po niebie przepływało kilka chmur.

- Dobrze się czujesz? – spytał w końcu.

Omam się nie zaśmiałam. Pytanie wydało mi się absurdalne, a poza tym odnosiłam wrażenie, że nie obchodzi go moje samopoczucie. Byłam ciekawa, czy to Mason i Stone zmusili go, by przyszedł ze mną porozmawiać.

- Nie musisz tego robić.

- Czego?

Machnęłam ręką w stronę domu i ludzi, którzy prawdopodobnie go tu przysłali.

- Udawać, że cię to obchodzi.

- Myślisz, że nie?

- Jesteśmy sobie obcy.

- Jesteś moją córką.

- Nie. – Zaśmiałam się. – To znaczy jestem. Ale nie jestem.

Wziął głęboki oddech. Był krzepkim wysokim mężczyzną o szerokich barach. Patrząc na niego, pomyślałam o genach. Byłam szczupłą, ale też mocnej budowy. Zawsze byłam bardziej atletyczna niż mama. Sądziłam, że zawdzięczam to ojcu, teraz się o tym przekonałam.

- Okej. – Jego głos niósł się w otwartej przestrzeni.

Nie wiedziałam, co teraz z nami będzie. Nie miałam ochoty na rozmowę z bezdusznym nieznanym. Jeszcze do mnie w pełni nie dotarło to, co właśnie wyszło na jaw.

Braxton się nie ruszał, cisza z każdą sekundą stawała się bardziej krępująca.

- Stone i Mason kazali ci to zrobić? – spytałam.

- Co?

- Przyjść tu... nawiązać jakiś kontakt?

- Nie. – Na jego twarzy pokazał się cień uśmiechu.

Nie byłam pewna, czy mu wierzę.

- Więc czego chcesz?

- Chciałem sprawdzić, czy z tobą wszystko w porządku.

- W jakim sensie?

- Pomyślałem, że możesz być zdenerwowana. – Mówił powoli, jakby się zastanawiał, co i jak powiedzieć. – Może zła? Zdezorientowana?

- Zdezorientowana. – Wreszcie mogłam się z nim w coś zgodzić.

- Ja też. – Kiwnął głową.

Przez długą minutę patrzyliśmy sobie w oczy.

- Teraz widzę w tobie Christine – rzekł w końcu.

Ledwie kilka godzin temu wypierał się mnie, a teraz dostrzegł rodzinne podobieństwo?

- Wcześniej tego nie szukałem – podjął, jakby czytał mi w myślach. – Mam nadzieję, że rozumiesz dlaczego. Byłem absolutnie pewny, że nie jestem twoim ojcem.

Szczerze mówiąc, rozumiałam go. W jego przeszłości nie było pijackich imprez, nie brał leków, które wymazałyby z pamięci noc z ładną pielęgniarką.

- Muszę wracać do domu – oznajmiłam.

- Jeśli tego chcesz – odparł jakby zawiedziony.

- Tam jest moje życie. – Pomyślałam znów o przyjaciółkach. Od śmierci mamy to one były moją rodziną.

- Mogłabyś zostać trochę dłużej – powiedział.

- Muszę usiąść i pomyśleć, co to wszystko znaczy.

- Możesz to zrobić tutaj.

Potrzebowałam czegoś znajomego, czegoś z mojej przeszłości, czego mogłabym się uchwycić, przeformułując mój świat. Przyleciałam do Alaski licząc, że odnajdę kuzyna. Zamiast tego straciłam matkę.

- Spodziewałaś się znaleźć tu rodzinę – powiedział.

- Ale nie tak. – Wzięłam oddech, z trudem kontrolując emocje. – Ona była moją matką.

- Miałem jedno dziecko. – Braxton przeniósł wzrok na horyzont. – Moja żona, Christine... twoja matka...

Coś we mnie drgnęło, szarpnęło mnie od środka, bałam się, że wybuchnę. Christine nie może uzurpować sobie roli matki, nie tak łatwo, nie w taki sposób.

- O mały włos nie umarła podczas porodu, kiedy na świat przyszła Emily. To znaczy ty. Ciśnienie jej skoczyło, nerki odmawiały posłuszeństwa. Potem... cóż, nie odważyliśmy się na kolejne dziecko. A potem straciłem obie. To było tak nagle, obie były takie młode. Teraz ty tu jesteś.

- Nie jestem nią. – Ziemia pod nogami zakołysała się, jakbym stała na pokładzie statku. Chwyciłam się balustrady.

- Ale jesteś sobą. To już coś. To cud.

Nie chciałam być cudem. Wcale tego wszystkiego nie chciałam. Pragnęłam tylko, by moje życie było znów moje. Takie, jakie znam.

Pakowałam się. Postanowiłam skorzystać z propozycji Kyle'a i polecieć z nim do Seattle. Zaraz po powrocie do domu zamierzałam zadzwonić do Tashy, pomysł spotkania w spa coraz bardziej do mnie przemawiał. Chciałam znaleźć się w jakimś przytulnym miejscu z przyjaciółkami, zręczną masażystką i dobrze zaopatrzoną piwniczką z winem.

Może powinnyśmy wyskoczyć do Las Vegas. Mężowie Layli i Brooklyn byli właścicielami eleganckiego hotelu przy głównej ulicy. Pewnie dostałybyśmy rabat. Co prawda pieniądze nie stanowiły już problemu.

W szufladach komody i w szafie w mojej tutejszej sypialni było mnóstwo miejsca, mimo to trzymałam rzeczy w walizce. Czułam, że nie powinnam się tu zdomowić. Okazało się, że miałam rację. Teraz wyrzuciłam wszystko na łóżko i zaczęłam segregować. Marie, gospodyni Cambridge'ów, zabrała część moich bluzek i bielizny do prania. Mówiłam, by nie robiła sobie kłopotu, ale ona tylko się zaśmiała i odparła, żebym czuła się jak gość.

Miałam nadzieję, że do wyjazdu moje rzeczy będą wyprane. Jeśli nie, w Seattle kupię sobie nowe. Przynajmniej będę miała na co wydać pieniądze. Rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę! – zawołałam.

Wątpiłam, żeby to był Braxton. Postawiłabym pieniądze na to, że za drzwiami stoi Mason. Pewnie rozmawiał już z Kyle'em. Nie chciałam zranić jego uczuć, jednak nie zamierzałam zmienić zdania.

- Pakujesz się. – Do pokoju wszedł Stone.

- Tak. – Wcisnęłam dzinsy obok tenisówek.

Miałam nadzieję, że Stone nie chce z nami lecieć jako drugi pilot. Lepiej byłoby rozstać się z nim teraz, niż gnieździć w samolocie przez kilka godzin, a potem przeżywać krępujące pożegnanie w Seattle.

Choć oboje robiliśmy, co w naszej mocy, by ignorować nasz pocałunek, widziałam, jak Stone na mnie patrzył. Jakby oczekiwał odpowiedzi na nieme pytanie. Nie mogłam zapomnieć, jak czułam się w jego ramionach, gdy odkryliśmy, że doszło do zamiany dzieci. Okazał mi współczucie. Nie zgadłabym, że ma w sobie tyle łagodności.

- Wyjeżdżasz. – Zabrzmiało to jak oskarżenie.

- Dlatego się pakuję. – Wzięłam z łóżka T-shirt i ponieważ zobaczyłam pod nim dwie pary majtek. Szybko położyłam T-shirt z powrotem.

- Podobno Braxton prosił, żebyś została.

- Wolę wyjechać.

- Jesteś pewna, że to najlepszy pomysł?

- Dla mnie? Tak. – Wyglądał, jakby chciał się sprzeciwić. – Daj spokój. Od pierwszej chwili, kiedy się tu pojawiłam, chciałeś się mnie pozbyć.

- On chce, żebyś została.

- Wiem.

- Nie prosi o wiele.

- Naprawdę? – Zamrugalam zdziwiona. – Robi wrażenie człowieka, który zawsze dostaje to, czego chce.

- Pozory mylą.

- Nie sądzę.

- Sophie. Wysłuchasz mnie? – Dotknął mojego ramienia. Zamarłam. Z jego dłoni spłynęła na mnie fala ciepła.

- To moja decyzja. – Zwalczyłam chęć, by zrzucić jego rękę.

- Czy przeze mnie wyjeżdżasz?

Kiedy się obróciłam, cofnął rękę. Natychmiast zatęskniłam za jego dotykiem.

- Wyjeżdżam, bo tak chcę.

- Wiem, nie przywitałem cię serdecznie. Myślałem, że jesteś oszustką.

- Mogłeś mi dać kredyt zaufania.

- W ten sposób ludzie zostają oszukiwani.
- Co takiego się wydarzyło, że jesteś tak cyniczny?
- Byłem w rodzinie zastępczej. Nauczyłem się być podejrzliwy.
- Nie miałam pojęcia. Przepraszam.
- Pięć domów zastępczych w ciągu dziesięciu lat. Nie mówię tego, żebyś się nade mną litowała. Choć przyjmę litość, jeśli dzięki temu zostaniesz – rzekł z uśmiechem.
- Nie próbuj mnie czarować.
- To działa?
- Nie. – Nie pozwoliłabym na to.
- Poznałem Braxtona, jak miałem piętnaście lat – podjął. – Razem z przyjaciółmi szukaliśmy tylko zabawy, a nasza zabawa oznaczała kłopoty. Wdrapaliśmy się na nadajnik sieci komórkowej Kodiaka.
- Przyłapali was – zgadłam.
- Wyobraziła sobie Stone'a, który pakuje się w kłopoty. Sprawiał wrażenie człowieka, który działa wyłącznie według własnych reguł.
- Nie wtedy, kiedy tam byliśmy – odparł. – Ale zapomnieliśmy o kamerach przemysłowych.
- Ups.
- Byliśmy młodzi, niezbyt doświadczeni. Strzelaliśmy w antenę satelitarną jak do tarczy.

- Mielicie broń? – spytałam zszokowana.

- Procę, a ja najlepiej celowałem. – Urwał. – Ponad tysiąc klientów zostało pozbawionych łączności.

- Co na to Braxton?

- O to właśnie chodzi. Mógł mnie oskarżyć, mogłem wylądować w poprawczaku. To by mnie wykoleiło.

- Nie zrobił tego? – zdziwiłam się. Wszystko, czego dowiedziałam się o Braxtonie, wskazywało na to, że nie zna współczucia, nie daje drugiej szansy.

Stone pokręcił głową.

- Kiedy poznał moją historię, zaproponował mi umowę. Mogłem z nim zamieszkać i odpracować koszt naprawy. Powiedział, że jeśli będę trzymać się z daleka od kłopotów i poprawię stopnie w szkole, wycofa oskarżenie.

- To było... – Szlachetne?

- Uratował mi życie. A w każdym razie przyszłość. Dał mi dom, pracę i opłacił edukację. To, kim jestem, zawdzięczam jemu.

Moja opinia o Braxtonie znów nieco się zmieniła.

- Muszę pomyśleć. Potrzebuję czasu i przestrzeni.

- Pomyśl tutaj. Na Alasce jest czas i przestrzeń.

- Wrócę. – Serce mnie zakłuło, gdy zobaczyłam jego zawiedzioną minę.

- Czemu ci nie wierzę?

- Bo jesteś cyniczny.

Uniósł kącik warg w półuśmiechu.

- Ludzie nie zawsze spełniają obietnice.

- On jest moim ojcem. – Kiedy to powiedziałam, zrozumiałam, że na pewno wrócę szybciej, niż planowałam.

- Po co tracić czas? – spytał Stone.

Dobre pytanie. Nie miałam na to odpowiedzi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jedziesz czy zostajesz? – zapytał rano Mason.

Miałam zwyczaj poprawiać sobie nastrój jedzeniem. Marie podsunęła mi cytrynowe babeczki, które upiekł Sebastian. Minionego wieczoru zadzwoniłam do Tashy i wciąż dochodziłam do siebie po tej rozmowie.

Tasha osłupiała, słysząc moje rewelacje. Na przemian wyrażała współczucie i ekscytację, a także wsparcie. Pomogła mi zobaczyć plusy i minusy mojej sytuacji.

- Kyle mówi, że jedziesz – podjął Mason. – Stone, że zostajesz. Kto ma rację?

Położyłam babeczkę na talerzyku i zlizalam z kciuka lukier. Zastanawiałam się, czy nie wziąć dwóch, ale obecność Masona kazała mi się powstrzymać.

- Zostaję – odparłam.

- Dzięki Bogu. – Mason okrążył wyspę i sięgnął po babeczkę. – Nie wierzyłem Stone’owi, kiedy stwierdził, że wbił ci trochę rozumu do głowy.

- Stone tak twierdzi?

Mason kiwnął głową. Usiadłam przy wyspie i przysunęłam do siebie babeczkę, patrząc na puszyste ciasto i zawijas ze skórki cytrynowej w cukrze. Słodycze były moją słabością.

- Stone nie ma z tym wiele wspólnego. – Za moją decyzją stała raczej Tasha. A jednak gdybym miała być szczerą, to rozmowa ze Stone'em skłoniła mnie do tego, by zadzwonić do Tashy, zanim wsiądę na pokład samolotu. – Sprzeczałyśmy się.

- Bywa zawzięty.

Uśmiechnęłam się, to było niedopowiedzenie.

- Powiedział, że chce tego samego co Braxton.

Gdy Mason kiwnął głową, ugryzłam babeczkę i moje kubki smakowe podskoczyły z radości. Ciasto było wilgotne i puszyste. Lukier słodki z nutą cytryny.

- O rety – powiedziałam z uśmiechem.

- Sebastian to skarb – orzekł Mason. – Powinnaś spróbować jego burgera. Stone zawsze chce tego, co chce Braxton.

- Powiedział, że wychowywał się w rodzinach zastępczych i że Braxton mu pomógł.

- I dlatego zmieniłaś zdanie?

Zatrzymałam dla siebie dyskusję z Tashą.

- Zdałam sobie sprawę, że i tak tu wrócę. A skoro już tu jestem, mogę od razu bliżej cię poznać.

- Od czego chcesz zacząć? – Mason się ucieszył. – Możemy pojechać do Anchorage. Pokażę ci miasto.

- Widziałam je trochę, jak pojechaliśmy zrobić test.

- To nie była najciekawsza część. Możemy wpaść do Kodiaka. Może przemyślisz decyzję dotyczącą pracy.

- Telekomunikacja. Nic się na tym nie znam. – Nie chciałam, by Mason, Stone czy ktokolwiek inny uznał, że chcę tutaj zostać. – Poza tym moje życie jest w Seattle.

- Jasne. – Wziął kolejną babeczkę i przysiadł na stołku naprzeciwko mnie. – Mimo wszystko możemy odwiedzić Anchorage.

- Z przyjemnością.

- Co zrobisz z przyjemnością? – spytał Stone, wchodząc do kuchni.

- Obejrzę Anchorage – odparłam. – Właśnie powiedziałam Masonowi, że zostanę jeszcze kilka dni.

- Tylko kilka dni?

- Nie naciskaj – ostrzegł Mason.

- Przestańcie mówić, co mam robić. – Wskazałam na Stone'a. – Nie przekonałeś mnie. – Odwróciłam się do Masona. – A ty nie będziesz o mnie decydował.

- Nawet jeśli jestem czarujący i zabawny, i jestem najlepszym kuzynem?

- Nie przyjechałam tu dla rozrywki.

- Ale przecież możesz się rozerwać.

Na zewnątrz domu rozległ się warkot silnika, a potem sygnał cofania. Mason uśmiechnął się do mnie.

- Musisz zostać na przyjęcie.

- Przyjęcie? – Wyciągnęłam szyję, by zobaczyć, co się dzieje, ale pojazd znajdował się gdzieś z boku.

- Za tydzień w sobotę. – Mason ruszył w stronę okna. Poszłam za nim. – Doroczna impreza pracowników Kodiaka – dodał, kiedy duży zielono-biały samochód cofał się podjazdem. – Robimy wielkiego grilla, jest zespół muzyczny i tańce, i zabawy dla dzieci po południu.

Stone otworzył drzwi na taras i wyszliśmy na zewnątrz. Nie wiedziałam, czy mam ochotę uczestniczyć w firmowej imprezie. Czułabym się jak intruz.

- Co jest w tej ciężarówce z naczepą? – spytałam.

- Namiot – odparł Mason.

- Jak go postawią, przyjadą stoliki, scena, parkiet do tańca, nagłośnienie.

- Budujecie parkiet do tańca na trawniku?

- Do tańca – potwierdził Stone.

Rzuciłam mu zniecierpliwione spojrzenie, zauważając błysk w jego oczach.

- To świetna impreza – dodał Mason. – Na twoim miejscu nie chciałbym jej stracić.

- Co byście powiedzieli o mnie ludziom? – Nie chciałam zostawać tak długo, ale byłam ciekawa odpowiedzi.

- Prawdę – odparł Stone.

- Cokolwiek chcesz – rzekł Mason.

- Sophie nie jest wstydlwym sekretem.

- Ale ma prawo do prywatności – zauważył Mason.

- Myślałam, że na razie wszystko zostanie w rodzinie.

Taszę, Laylę i Brooklyn też uważałam za rodzinę. Poczulałam chęć, by się skontaktować z Laylą oraz Brooklyn i wszystko im opowiedzieć. Sięgnęłam po telefon, ale w tym hałasie nie dało się rozmawiać, więc dałam znak mężczyznom, że chcę zadzwonić, i zawróciłam do domu.

W drzwiach omal nie zderzyłam się z młodą kobietą.

- Och, witam – odezwała się i spojrzała ponad moim ramieniem. – Jest pani gościem... Masona?

Milczałam. Nie wiedziałam, jak mam się przedstawić.

- Stone'a? – spróbowała znów.

- Żadnego z nich – odparłam. – Cóż, obu. – Odwróciłam głowę, by sprawdzić, czy na nas patrzą.

Wciąż obserwowali ciężarówkę z naczepą.

- Jestem Adeline – powiedziała kobieta.

Spojrzałam na nią ze zdumieniem. Widziałam tylko jej zdjęcia z dzieciństwa, teraz była dorosłą kobietą.

- Siostra Masona – dodała.

- Wiem. Jestem...

- Pracuje pani w Kodiaku?

- Nie. – Znów się obejrzałam, pragnąc, by ktoś wybawił mnie z opresji. – To trochę skomplikowane.

Adeline patrzyła na mnie zaintrygowana.

- Jest pani z nimi obu?

- Och nie, nie taką komplikację mam na myśli.

- Adeline. – Mason w końcu dostrzegł siostrę.

Silnik ciężarówki wreszcie zamilkł. Rozległy się za to kroki Masona i Stone'a na tarasie. Adeline pospieszyła w ich stronę. Serdecznie uściskała brata, a potem Stone'a, kołysząc się w jego ramionach z uśmiechem.

- Co robisz w domu? – spytał Mason.

- Przyjechałam na imprezę.

- Wcześniej. – Stone wyglądał na zakłopotanego.

- Przedstaw mnie, dobrze? – Wzięła go za rękę.

Stone wskazał głową Masona.

- Adeline – zaczął Mason – to jest Sophie. Jest... – Przeniósł wzrok na Stone'a, mrużąc oczy z wahaniem.

- To skomplikowane – dokończył za niego Stone.

Adeline przypatrywała mi się z zaciekawieniem.

- Sophie jest naszą krewną – dodał Mason. – Robiliśmy test DNA, żeby to potwierdzić.

- DNA? – zdumiała się.

- Sophie Crush. – Wyciągnęłam do niej rękę.

- Kuzynka Sophie Crush – dodał Mason.

Adeline odwróciła się do niego, zbita z tropu.

- Sophie i Emily były... - zaczął Stone.

- Siostrami? – spytała Adeline. – Nie rozumiem.

- Zostały zamienione po urodzeniu – wyjaśnił Mason.

- Mam kuzynkę – powiedziała radośnie Adeline, ściskając mi rękę.

Całą czwórką wybraliśmy się do Anchorage. Spacerowaliśmy po ulicach, zajrzeliśmy do paru sklepów, potem postanowiliśmy zejść do Moonstone Grill. Miejsce było przytulne i wygodne, z tapicerowanymi skórzanymi krzesłami i dużym okrągłym kominkiem pośrodku sali. Na plecach czułam bijące od niego ciepło.

Adeline spojrzała na Masona, potem na Stone'a.

- Nareszcie, przez lata byłam w mniejszości.

- Och, biedactwo – rzekł Mason.

Kelnerka przyniosła drinki. Gawędziła swobodnie z Masonem i Stone'em, którzy wyraźnie byli tam stałymi gośćmi. Adeline zamówiła martini, Stone i Mason lokalne piwo z beczki, a ja kieliszek merlota.

- Musisz mi wszystko opowiedzieć – zwróciła się do mnie Adeline. Łatwo zdobyła moją sympatię. Była energiczna, przyjacielska, zabawna i wnikliwa. Na moje pojawienie się w rodzinie zareagowała zachwytem.

- Wszystko, ale o czym?

- Co robisz, gdzie dorastałaś, jaka była twoja rodzina. – Usiadła prosto. – Zaczynaj od początku.

- Możemy najpierw zamówić? – spytał Mason.

- Możemy zamawiać i rozmawiać – odparła Adeline.

- Sophie nie zna menu na pamięć – zauważył Stone.

- Weź quesadillę. To tortilla z kurczakiem i z serem – zasugerowała Adeline.

- Nie wiesz, co ona lubi – rzekł Mason.

- Lubisz frytki z pochrzynu? – spytała.

- Tak – odparłam.

- Widzisz. – Spojrzała na brata. – A kto nie lubi kurczaka i pesto? – Przekomarzali się żartobliwie.

Stone spotkał się ze mną wzrokiem i przewrócił oczami.

- Polecam burgera z białugą – rzekł Mason. – Właściwie nie jest z białugą, lecz z wołowiną i firmowym sosem.

Patrzyli na mnie, a ja czułam się jak osioł, któremu dano owies i siano. Stone położył przede mną otwarte menu.

- Sama coś wybierz.

- Chyba zjem quesadillę – odparłam.

Adeline spojrzała na nich triumfująco.

Nie chodziło o kobiecą lojalność. Quesadilla jest dobra. Mimo wszystko spuściłam wzrok na menu. Moją uwagę przykuło ciasto z kremem bananowym i warstwą bitej śmietany posypanej wiórkami czekolady.

- Moje ulubione – powiedziała Adeline, jakby wiedziała, na co patrzę.

- Zamawiamy deser? – spytał Mason. – W takim razie szampan.

- Dopuszczicie wreszcie Sophie do głosu? – spytał Stone.

Mason i Adeline wyglądali na zmieszanych.

- Może mówić, kiedy chce – odparła Adeline.

- Co ją powstrzymuje? – spytał Mason.

- Wy – odparł Stone. – Słowa nie można wtrącić.
Powiedz im o swoim wynalazku.

- Wynalazłaś coś? – zainteresowała się Adeline.

- Co Stone o tym wie? – dociekał Mason.

- Znów to robicie. – Stone zmarszczył czoło.

Brat i siostra zamilkli i przenieśli na mnie wzrok.

- Automat, która przygotowuje desery –
oznajmiłam. – Pracowałam nad tym ze wspaniałymi
mądrymi przyjaciółmi i sprzedaliśmy patent.

- Komu? – zaciekawiał się Mason.

- Jakie desery robi to urządzenie? – zapytała
Adeline.

- Bardzo oryginalne, z dużą ilością śmietany,
polewy czekoladowo-śmietanowej i ciasta.
Sprzedaliśmy to firmie z Japonii.

- Japonii? – Mason był pod wrażeniem.

- Nie sprzedałam tego sama – wyjaśniłam. – Mąż
mojej przyjaciółki Tashy ma kontakty na całym
świecie. To brat mojej drugiej przyjaciółki Layli. Bez
niego pewnie byśmy pracowały w garażu
i oferowały deser knajpom w Seattle.

Po raz kolejny podeszła kelnerka, brunetka
z falującymi włosami i zarumienionymi policzkami.

- Chcecie już zamówić?

- Chyba tak – odparł Stone.

- To co zwykle? – spytała.

- Jasne.

Zwróciła się do Masona, który kiwnął głową.

- Cheeseburger i frytki.

- Dodatkowe frytki – powiedziała i zanotowała zamówienie. Mason się uśmiechnął. Potem kelnerka spojrzała na mnie, ciepło i przyjaźnie.

- Co się pani spodobało?

- Sophie – powiedziała Adeline – jest naszą...

Mason kopnął siostrę pod stolikiem.

- Przyjechała do nas z Seattle – dokończyła Adeline.

- Poproszę quesadillę.

- Witamy na Alasce, Sophie. Jestem Janine. Masz też ochotę na frytki?

- Tak, poproszę. Podobno są pyszne.

- Na pewno dobrze ci doradzili.

- Dla mnie też quesadilla – rzekła Adeline. – Dodatkowe guacamole, jeśli można.

- Można. – Janine spojrzała na mnie pytająco.

- Ja też poproszę – powiedziałam.

- Chyba często tu bywacie – zauważyłam, gdy kelnerka odeszła. Atmosfera była swobodna i przyjacielska.

- DJ zaczyna o ósmej – oznajmiła Adeline. – Jak chcesz, możesz potańczyć.

Zerknęłam na Stone'a, potem spotkałam się wzrokiem z Adeline, która posłała mi sekretny uśmiech. Chciałam krzyknąć: Nie. Nie to miałam na myśli. Nie chciałam z nim tańczyć. Chociaż czy on w ogóle tańczy?

- Toaleta? – spytała cicho Adeline.

- Jasne. – Świetnie, po drodze wszystko jej wytłumaczę. – Nie chciałam, żeby tak to wyglądało.

- Że się na niego gapisz? – Pociągnęła mnie, bo omal nie wpadłam na cudzy stół. – Uważaj.

- Nie gapiłam się na Stone'a. – Chyba jednak tak...

- To było subtelne, niczego nie zauważył.

- Subtelne gapienie się?

Zaśmiała się, przechodziłyśmy właśnie holem w stronę wąskich schodów. Czułam się niekomfortowo.

- Uważasz, że jest atrakcyjny.

- W niczym się nie zgadzamy. Kiedy tu przyjechałam, uznał mnie za oszustkę.

- Bo twierdziłaś, że wuj Braxton jest twoim ojcem?

Stare schody skrzypiały pod stopami.

- Z początku tego nie wiedziałam. Wiedziałam tylko, że prawdopodobnie Mason jest moim kuzynem.

- Nie mogę uwierzyć, że Mason badał DNA. Nie zrozum mnie źle. Ogromnie się cieszę, że to zrobił. Inaczej byśmy się nie poznały.

- Nie jesteś... zła z powodu Emily? – Przypuszczałam, że w dzieciństwie Adeline i Emily się przyjaźniły.

- To była wielka tragedia. – Adeline zatrzymała się przed damską toaletą. – Otrząśnięcie się z niej zajęło nam lata. Ale to nie twoja wina.

- Czuję się, jakbym była winna. Jakbym powinna być na jej miejscu.

- Wtedy bylibyśmy tak samo zdruzgotani. – Miała rację. – Nie zmienimy tego, Sophie. Chcesz skorzystać z toalety? – spytała, a gdy pokręciłam głową, oznajmiła: - Ja też nie.

Odwróciłyśmy się i ruszyłyśmy w drogę powrotną. Adeline przystanęła obok recepcji.

- Może byś zatańczyła ze Stone'em?

- Nie.

- Jest atrakcyjnym mężczyzną.

- Stone i ja to nie jest dobry pomysł. – Owszem, coś nas do siebie przyciągało, ale poza tym to tylko komplikacje.

Adeline wydawała się zaintrygowana.

- Skąd możesz wiedzieć? – Zastanawiałam się, jak jej to wyjaśnić. – Między wami już do czegoś

doszło? – Pociągnęła mnie do wnęki, gdzie nikt nas nie słyszał.

- Nie – odparłam.

- Zdefiniuj „nie”.

- Zawsze taka jesteś? – Usiłowałam uciec od tematu.

- Jaka? Że zawsze mam rację?

- Tego nie powiedziałam.

- Ale pomyślałaś. – Potrząsnęła włosami. – Mam talent.

- Do czytania w cudzych myślach?

- A więc coś było. – Jej zielone oczy zapłonęły.

Uznałam, że dalsze zaprzeczanie byłoby głupie.

- Pocałowałam go. Albo on mnie.

- I?

- I nic. Na tym się skończyło.

- Czemu?

- Bo kłóciliśmy się. On chciał mnie skłonić do wyjazdu z Alaski, a ja się upierałam, że muszę poznać prawdę.

- Myślałam, że to Stone przekonał cię do pozostania.

- Do niczego mnie nie przekonał. Nie wiem, czemu sobie to przypisuje. Tak, teraz chce, żebym

została. Ale wtedy chciał, żebym się stąd wyniosła i nie wracała.

- On zawsze bierze stronę wuja. Trzymają się razem.

- Stone i Braxton?

- Mężczyźni z klanu Cambridge. Nie przejmuj się. Jestem tu dla ciebie, gdybyś potrzebowała mojej pomocy.

- Nie potrzebuję pomocy. Zostałam, żeby poznać Masona, ciebie i Kyle'a. Nigdy nie miałam kuzynów.

Adeline wzięła mnie za rękę.

- Będiesz szczęśliwa, że ich masz. No i kuzynkę. A ja będę szczęśliwa, że mam ciebie. Ale uważaj na facetów.

Jej ostrzeżenie mnie zaskoczyło. Zdawało mi się, że ma świetne relacje z braćmi, a przynajmniej z Masonem. Z Kyle'em, który poleciał do Seattle, jeszcze jej nie widziałam.

- Czemu? – spytałam.

- Są bardzo stanowczy.

- Ja też jestem stanowcza.

- W każdym razie uważaj. Chodźmy, jedzenie czeka.

Obserwując, jak Stone i Kyle dyrygowali przygotowaniami do imprezy, musiałam się zgodzić ze stwierdzeniem Adeline dotyczącym ich stanowczości.

Dziedziniec domu Cambridge'ów miał co najmniej pięćset metrów kwadratowych. Tego ranka ogrodnicy kosili trawę. Wzdłuż płotu stało sześć koni, przyglądając się przygotowaniom. Na trawniku postawiono ogromny namiot. Z boków był otwarty, z daszku zwisały niebieskie draperie i rzędy białych lampek. Lampki i rośliny dekorowały także kratownice maskujące elementy stelażu. Patrzyłam, jak dostawcy wyładują z ciężarówki stoliki. Wiedziałam, że można je przykryć obrusami i udekorować. Ale nie pasowały do pięknego namiotu.

Podeszłam do mężczyzny, który kierował pracami. Był po pięćdziesiątce, z wyraźnymi zakolami. Miał granatowe spodnie, białą koszulę w prążki z podwiniętymi rękawami i niebieski krawat. Sprawdzał coś w tablecie.

- Dzień dobry. Jestem Sophie Crush.

- Michael Hume.

- Miło pana poznać, Michael.

- Postawcie to po tej stronie! – zawołał do dwóch robotników, którzy stawiali stół. Potem zwrócił się do mnie: - W czym mogę pomóc?

- Wie pan, ile osób się pojawi?

- Dwieście dwadzieścia pięć – odparł zdziwiony.

- Bufet czy obsługa? – Rozejrzałam się dokoła.

- Bufet. A pani kim jest? – spytał lekko zniecierpliwiony.

- Osobą odpowiedzialną – oznajmił Stone zza moich pleców. Nie słyszałam, jak się zbliżał.

Na widok Stone'a Michael się uspokoił.

- Nie próbuję się wtrącać – powiedziałam.

- Wyznaczam cię moim następcą – powiedział. – Sophie zajmie się kolacją.

- Oczywiście. Nie wiedziałem – tłumaczył się Michael.

- Ja też – odparłam. Nie chciałam źle rozpocząć znajomości z Michaelem. Miałam tylko kilka sugestii.

- Ona wie, co robi – oznajmił Stone. – Prowadziła restaurację w Seattle. – Prawdę mówiąc, nie kierowałam restauracją, tylko jej obsługą. – Co chciałabyś zmienić?

Miałam nadzieję, że Michael nie odrzuci moich pomysłów.

- Myślę, że okrągłe stoliki byłyby lepsze.

- Zamówiono prostokątne – odparł Michael. – Od lat jest tu taka tradycja.

- A dysponuje pan okrągłymi? – spytałam.

- Tak, ale...

- Wymieńmy je – zasugerował Stone.

- To zajmie trochę czasu – stwierdził Michael.

- Czy to kosztowne? – Wiedziałam, że okrągły stół bardziej sprzyja rozmowie. Nie chciałam jednak się upierać.

- Musielibyśmy pracować w nadgodzinach.
- To nie problem – odparł Stone. – Chcemy, żeby było jak najlepiej.
- Najlepsze będą okrągłe – potwierdziłam.
- Zrobione. – Stone klasnął w dłonie.
- W takim razie będą okrągłe. – Michael zagwizdał. Pracownicy podnieśli na niego wzrok, a on ruszył w ich kierunku.
- Mam nadzieję, że nie narobiłam kłopotów – powiedziałam.

Stone wzruszył ramionami.

- Płacimy mu za to, żeby wszystko było dobrze. A ja ufam twojej opinii. Coś jeszcze?

- Braлиście pod uwagę obsługę stolików zamiast bufetu?

Jego mina mówiła sama za siebie. O tym nie pomyśleli.

- Porozmawiaj z szefową cateringu. To Mel z Off-the-Land.

- Nie pracuję w waszej firmie.

- Chodź, przedstawię cię.

- Nie możesz sam z nią porozmawiać? – spytałam, patrząc na otaczający nas zorganizowany chaos.

- Mel nie będzie miała za złe, że jej przeszkodzimy. Jesteśmy jednymi z jej największych klientów.

Szliśmy podjazdem na tyłach domu w stronę garażu.

- Powiedziałaś tylko, że okrągłe stoliki będą lepsze.

- I wspomniałaś o obsłudze.

Podeszliśmy do furgonetki. Stone otworzył drzwi od strony pasażera.

- Wskakuj – powiedział.

- Myślałam, że idziemy zobaczyć się z Mel. – Szukałam wzrokiem samochodu z logo Off-the-Land.

- Jedziemy. Jest w restauracji w mieście.

Spotkałam się z nim wzrokiem. Dzielił nas jakiś metr, a ja czułam jego magnetyzm.

- Chcesz zawieźć mnie do Anchorage?

- Tak – odparł.

- Czemu?

Świdrował mnie spojrzeniem, rozpalając we mnie emocje, których starałam się do siebie nie dopuszczać.

- Chyba wiesz.

- Nie wiem. – Liczyłam, że usłyszę od niego pochlebstwo czy komplement. Że mnie lubi, chce spędzić ze mną czas czy coś w tym rodzaju.

- Robię to dla Braxtona – oznajmił. – Ucieszy się, że zaangażowałaś się w tę imprezę.

Poczułam się rozczarowana.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Już parę razy odwiedziłam Anchorage, więc jazda autostradą, która podczas podróży z lotniska wydawała mi się nieskończenie długa, z każdym kolejnym razem była krótsza. Ale nie teraz, kiedy siedziałam w samochodzie z nim. Nie potrafił czytać w moich myślach. Nie miał pojęcia, że czuję się jak zadurzona nastolatka. Ale ja o tym wiedziałam i naprawdę chciałam, by ta jazda dobiegła końca. Nagle przed moimi oczami błysnęło coś czarnego.

Stone gwałtownie skręcił kierownicę. Rzuciło mnie w jego stronę. Pas bezpieczeństwa mnie trzymał, ale odruchowo chwyciłam się podłokietnika.

Uświadomiłam sobie, że czarna plama to niedźwiedź. Właściwie było ich trzy – matka i dwa małe.

- Uważaj – powiedziałam, choć Stone widział to samo co ja i wykonał manewr, by uniknąć nieszczęścia.

Rów po mojej stronie auta był głęboki, skaliste zbocze za rowem strome. W dole była woda, a nie miałam ochoty tam spaść. Nie wiedziałam, w co

uderzymy, ale było jasne, że jeśli nie w niedźwiedzie, to w skaliste zbocze. Nagle samochód odzyskał równowagę. Zakołysał się, plunął zwirem spod kół i ruszyliśmy wąską drogą do góry.

- Wszystko w porządku? – spytał Stone, zwalniając.

- Tak. Przestraszyłam się. To był niedźwiedź. – Wyrzłam przez tylną szybę, ale minęliśmy już zakręt.

- To był niedźwiedź – potwierdził, zatrzymując auto. – Nic ci się nie stało? Nie nadwerężyłaś szyi?

Pokręciłam głową, sprawdzając, czy coś mnie boli.

- Chyba w porządku. Często się to zdarza?

- Czasem. Zwykle przed maską przebiega łoś. Niedźwiedzie są chyba bardziej świadome ruchu na drodze.

- Dobrze wiedzieć.

Uśmiechnął się. Ten uśmiech rozświetlił jego niebieskie oczy i rozgrzał mnie od stóp do głów.

- Zwierzęta mogą zniszczyć samochód, a nawet go przewrócić – dodał. Zareagował szybciej, niż ja zrobiłabym na jego miejscu. Gdyby nie wziął zakrętu, którego nie zauważyłam, byśmy się rozbili. – Ta droga prowadzi do jeziora Horn – podjął. – Można tam podjechać od tyłu. Jak byliśmy nastolatkami, pływaliśmy w tym jeziorze. Omal nas to nie zabiło. Ale byliśmy wtedy głupi.

- Ty, Mason i Kyle?

- Podwędziliśmy z piwniczki whisky, wypiliśmy ją i weszliśmy do wody. Później dowiedzieliśmy się, że to była bardzo droga whisky, ale to inna historia. Tamtego wieczoru stawialiśmy sobie wyzwanie, kto zanurkuje w jeziorze.

- Kto się zmierzył z wyzwaniem? – Mina Stone'a wystarczyła za odpowiedź. – Chciałeś coś udowodnić?

- Powiedzmy, że nie wychowywałem się w takim domu jak Mason i Kyle. W latach, kiedy kształtował się mój charakter, podejmowało się każde wyzwanie. Tylko w ten sposób można było zyskać szacunek i zapewnić sobie bezpieczeństwo.

- To smutne. – Współczułam mu trudnego dzieciństwa.

- Zwykle było to ekscytujące. Poza tym działało. Inni chłopcy mnie nie ruszali. – Zaśmiał się. – Warto było zobaczyć miny Masona i Kyle'a.

- Jak zimne było jezioro?

- Prawie zamrożone. Chcesz je zobaczyć? – spytał.

- To daleko?

- Parę kilometrów.

- Mamy czas?

- Jasne. – Powoli ruszył naprzód.

Kiedy jechaliśmy pełną kolein drogą, siedziałam przejęta perspektywą zobaczenia jeziora i lodowca. Po pierwsze, spodziewałam się, że jest tam pięknie. Po drugie, chciałam sobie wyobrazić nastoletnich Stone'a, Masona i Kyle'a. Za czasów licealnych bywałam na imprezach i popełniłam kilka głupstw, a jednak miałam przecucie, że moje wygłupy to nic w porównaniu z ich przygodami.

Droga stała się bardziej stroma, Stone omijał kamienie. Samochód kołysał się, rzucając mnie na boki.

- Trzymaj się – poleciał, wskazując górny róg po mojej stronie, podczas gdy sam zmagał się z kierownicą.

Podnosząc wzrok, dostrzegłam uchwyt.

- Dzięki. Na pewno damy radę?

- Konno jest łatwiej, ale sobie poradzimy. – Zerknął na mnie zdziwiony. – Cierpisz na chorobę lokomocyjną?

- Nie.

- To dobrze. Jeszcze parę kilometrów.

- Parę kilometrów? – Liczyłam, że jezioro pojawi się przed nami lada moment.

- Lubiliśmy to miejsce, bo jest odludne.

- I można po kryjomu pić alkohol?

- Tak, i przeklinać jak drwal i obściskiwać się z dziewczynami.

Wyobraźnia podsunęła mi obraz obściskującego się z dziewczyną Stone'a. Odwróciłam głowę, by nie zobaczyć moich rumieńców.

- Będzie gorzej? – zmieniłam temat.

- Trochę, bliżej szczytu.

- Och, świetnie.

- Jest niezła zabawa.

- Nie mogę się doczekać – odparłam z ironią, myśląc, w co się wpakowałam. Pokonaliśmy jeszcze kilka zakrętów, potem Stone dodał gazu.

- Trzymaj się.

Jedną ręką ściszałam uchwyt, drugą fotel. Samochód przyspieszył, trząsł się, aż szczękałam zębami. Potem przed nami pojawił się skalisty wał.

- Wjedziemy na to? – spytałam, gdy zmieniał biegi.

- Robiłem to dziesiątki razy. – Ścisnął kierownicę, ramiona miał sztywne, plecy mocno oparł o siedzenie.

Zacisnęłam powieki, czując, jak przód kabiny się unosi. Przez sekundę miałam wrażenie, że lecimy.

Wreszcie twardo uderzyliśmy o ziemię.

- Widzisz? – powiedział. – Nie było fajnie?

Już pierwsze zerknięcie na jezioro potwierdziło, że jest spektakularne. Krystalicznie czystą wodę

otaczał bujny las, w tle biały lodowiec lśnił na tle błękitnego nieba.

Stone zaparkował i zaciągnął hamulec.

- Chodź, zobacz, jak to wygląda.

Odpięłam pas i zsunęłam się z siedzenia. Osłoniłam oczy przed słońcem i podziwiałam widok. Stone otworzył bagażnik, żebyśmy mogli usiąść.

- Podsadzić cię?

- Za chwilę. – Najpierw chciałam sprawdzić temperaturę wody. Przykucnęłam w miejscu, gdzie lekkie fale rozbijały się na kamienistym brzegu, i zanurzyłam palce w wodzie. Była boleśnie zimna. – Au! – zawołałam, wyciągając rękę.

- Zimna, co? – spytał, stając obok mnie.

- Lodowata. – Wyprostowałam się.

- Byliśmy wtedy dość szaleni. Nie wiem, ile czasu trzeba spędzić w tej wodzie, żeby nabawić się hipotermii, ale chyba niewiele.

- Chcesz powiedzieć, że miałeś szczęście, że przeżyłeś?

- Teraz widzisz, z czym Braxton musiał się mierzyć.

Myślałam o tym kilka razy, zastanawiając się, jaki człowiek przyjąłby do domu zbuntowanego nastolatka, który zniszczył jego mienie. To było godne podziwu.

Patrząc z perspektywy genów, to było jednak pocieszające. Być może odziedziczyłam trochę jego porywczosci, ale może też skrywaną szczodrobliwosc.

- Wiesz, czemu to zrobil? – spytałam.

- To dla mnie wciąż tajemnica. – Wzruszył ramionami. – Na pewno na to nie zasłuzyłem.

- Masz o sobie niskie mniemanie.

- Nie, byłem wtedy małym draniem. Potrzebowałem wiele czasu, żeby docenić, co dla mnie zrobil. Spójrz. – Wskazał niebo. Zobaczyłam parę ogromnych ptaków w locie. – Orły przednie – wyjaśnił. – To musi być para. Pewnie mają w pobliżu gniazdo.

Widziałam już bielika amerykańskiego, to było moje pierwsze spotkanie z orłem przednim. Patrzyłam, jak ptaki zataczają koła nad naszymi głowami. Rozpiętość ich skrzydeł robiła wrażenie. Spuściłam wzrok i zamrugałam.

- Co mówiłeś?

Przykucnął i zamoczył rękę w wodzie.

- Masz ochotę popływać?

- Mowy nie ma.

- Jesteś pewna? Ta woda jest odświeżająca.

- Wróćmy do Braxtona. – Byłam ciekawa ich relacji.

Stone podniósł kilka kamyków i rzucał je do wody.

- Tylko tyle, że z początku było ciężko. Przyszedłem z domu zastępczego z trzema sypialniami do...

- Rezydencji Cambridge'ów.

Rzucił kolejny kamyk, który poleciał dużym łukiem, nim z pluskiem wpadł do wody.

- Dali mi sypialnię większą niż trawnik w poprzednim domu.

- Zabawne – powiedziałam, myśląc o zmianie mojej sytuacji. Byłam dorosła i sama podjęłam decyzję, żeby tu przyjechać. Ale nasze doświadczenia były dość dramatyczne.

- Zabawne?

- Moje nowe bogactwo to szok kulturowy. Nie mówię, że przeżyłeś to samo. Moja przyjaciółka Tasha musiała mnie namawiać, żebyśmy obejrzały domy. Chciałam coś blisko wody, ale domy są tam ogromne, za duże dla jednej osoby.

- Mówiłaś, że kupiłaś dom.

- To prawda.

- Czyli znalazłaś taki, jaki ci odpowiada.

- Z pięcioma sypialniami. Co ja z nimi zrobię?

- Coś wymyślisz. – Rzucił ostatni kamyk i otrzepał rękę.

- Tasha też tak mówi.

- Mądra dziewczyna.

Wróciliśmy do samochodu. Stone podsadził mnie na bagażnik, a choć trzymał mnie ledwie kilka sekund, jego dotyk pozostał ze mną dłużej.

- Jest bardzo inteligentna – powiedziałam. – Wyszła za mąż, zasiada w radzie biblioteki.

- Świetnie. – Usiadł obok mnie. Podziwiałam okolicę, myśląc o Tashy, Brooklyn i Layli.

- Wszystkie moje przyjaciółki wydają się szczęśliwe, że są bogate.

- Masz tylko bogate przyjaciółki?

Nie chciałam, by odniósł fałszywe wrażenie.

- Kiedyś wszystkie żyłyśmy dość przeciętnie. Layla i Brooklyn poślubiły zamożnych mężczyzn. Bliźniaków.

- Tak?

- Max i Colton byli... - W oddali zauważyłam coś dużego i czarnego. Chwyciłam Stone'a za rękę. – Co to?

Spojrzał na mnie, po czym gwałtownie się rozejrzał. Natychmiast pociągnął mnie w głąb bagażnika.

- To niedźwiedzica.

- Czego chce? – Byłam przerażona.

- Jest ciekawa.

Młode kręciły się wokół matki. Jeden z nich stanął na tylnych łapach i wciągał w nozdrza powietrze.

- Są głodne? – Właściwie nie chciałam znać odpowiedzi.

- Niedźwiedzie nie jedzą ludzi. Zazwyczaj.

- Zazwyczaj – zapiszczałam.

Jeden z młodych zaryczał. Niedźwiedzica prychnęła i stanęła na tylnych łapach. Była ogromna.

- Cofnij się. Tylko powoli, bez gwałtownych ruchów.

- Zaatakuje nas? – Wiedziałam, że to głupie pytanie, Niedźwiedzica mogła pewnie skoczyć do bagażnika.

Kiedy się przesuwaliliśmy, nadstawiła uszu i znów prychnęła. Młode schowały się za jej plecami. Nie mogłam uciec od myśli, że to zły znak.

- Mogłabyś pójść za mną? – zapytał cicho.

- Tak. – W tej sytuacji poszłabym za nim wszędzie.

- Otworzę drzwi, chcę, żebyś szybko zanurkowała do środka. Będę tuż za tobą.

- Dobrze, rozumiem.

Niedźwiedzica stanęła znów na dwóch łapach i ryknęła.

- Teraz. – Stone wyskoczył i chwycił za klamkę. Ja wygramoliłam się mniej zgrabnie, przy okazji podrapałam brzuch i podarłam bluzkę. Skoczyłam na ziemię i rzuciłam się do drzwi. Wdrapałam się do środka świadoma, że niedźwiedzica przypuści atak od tyłu. Słyszałam jej dudniące kroki. Stone położył rękę na moich pośladkach i bezceremonialnie pchnął mnie naprzód. Potem usłyszałam zatraskujące się drzwi. Odważyłam się podnieść wzrok i zobaczyłam niedźwiedzicę, która oparła łapy na masce samochodu. Słyszałam jej ryk przez szybę.

- Może się tu dostać? – wykrztusiłam.

Stone uruchomił silnik.

- Nie mam zamiaru się tego dowiedzieć.

Zdawało się, że hałas ją zaskoczył. Opadła na cztery łapy, dając Stone'owi szansę, by ruszył. Samochód pędził w dół, podskakując na kamienistej stromej drodze.

Nie zdążyłam zapiąć pasa, więc spadłam z fotela i uderzyłam się w kolano.

- Nic ci nie jest? – spytał.

- Nic – odparłam. – Wszystko w porządku, jedź.

- Nie widzę jej. – Zerknął w lusterko.

Droga była teraz trochę gładsza. Stone nieco zwolnił.

- Dasz radę się podnieść?

- Tak, jasne. – Drżałam, ale udało mi się usiąść i zapiąć pas. Stone pociągnął swój.

- Możesz mi pomóc? – Wyciągnęłam rękę i wspólnym wysiłkiem zapięliśmy jego pas.

- Zdarzyło ci się kiedyś coś takiego?

- Nie tutaj – odparł. – Tu rzadko spotyka się grizzly.

- Więc to było wyjątkowe? – Zaśmiałam się nerwowo.

- Bardzo. – Zerknął na mnie. – Na pewno nic ci nie jest? Możesz nic nie czuć, bo skoczył ci poziom adrenaliny.

- Stłukłam kolano, ale będzie tylko siniak.

- Masz podartą bluzkę. Krwawisz.

- Odrobinę. – Czułam pieczenie, ale rana nie była głęboka. – A ty? Nie jesteś ranny?

- Nie. To było dobre ćwiczenie cardio – zażartował.

Przez kilka minut jechaliśmy w milczeniu.

- Dziękuję – powiedziałam w końcu.

- Za to, że naraziłem cię na niebezpieczeństwo?

- Za to, że zachowałeś spokój i wiedziałeś, co robić.

Włosy opadały mi na oczy, czułam, że wyglądam okropnie. Kiedy je wygładziłam, ręka mi drżała.

- Hej – powiedział z troską. Zatrzymał samochód, odpiął pasy i wziął mnie w ramiona. Jego siła dodała mi otuchy, choć wiedziałam, że jesteśmy już bezpieczni. – Wszystko dobrze – mówił, głaszcząc mnie po głowie.

- Wiem, to tylko adrenalina.

- Adrenalina jest dobra.

- Zwłaszcza kiedy w pobliżu są niedźwiedzie.

- Brawo, Sophie. – Zaśmiał się.

- Z jakiej racji?

- Pozbierałaś się, nie histeryzowałaś.

Nawet mi to nie przyszło do głowy, swoją drogą nie było na to czasu. Stone reagował szybko, mądrze i pewnie.

- Dziękuję – szepnęłam i uściskałam go z wdzięczności.

Siedzieliśmy tak przez minutę, potem jego wargi musnęły moje czoło. Nieświadomie przytuliłam się do niego. Pocałował mój policzek. Odsunął się odrobinę, położył mi rękę na karku i patrzył pytająco. Skinęłam głową, a wtedy się pochylił i pocałował mnie w usta.

Ogarnęła mnie radość. Cieszyłam się, że żyję, cieszyłam się, że jestem w ramionach Stone'a. Otaczała nas dzika energetyzująca przyroda i po raz pierwszy nie czułam się na Alasce jak widz.

Znalazłam punkt zaczepienia i mogłam już powiedzieć, że ja też tu należę.

Nasze wargi się połączyły. Owładnęło mną pożądanie. Stone miał na sobie koszulę z cienkiej bawełny, więc czułam na piersiach ciepło jego ciała. Chwycił mnie za biodra i pociągnął na ławeczkę, nie przestając mnie całować. Później zaczął rozpinąć mi bluzkę. Wstrzymałam oddech, rozpaczliwie czekając na jego dotyk.

Wargi Stone'a znalazły się na mojej piersi. To było najbardziej erotyczne doznanie w moim życiu. Jęknęłam i podsunęłam mu drugą pierś. Chwilę później szarpnęłam jego koszulę i ściągnęłam mu ją przez głowę. Chciałam czuć jego skórę. Spojrzał mi w oczy, rozpinając ostatnie guziki bluzki. Zrzuciłam ją i zdjęłam stanik. Wreszcie objęłam go za szyję i całowałam jak szalona.

- Sophie... – Jego głos dobiegał jakby z daleka.

- Tak – odparłam i sięgnęłam do zapięcia jego dżinsów.

Kiedy położył rękę na mojej dłoni, podniosłam wzrok zdezorientowana.

- Nie myślałem o tym – odezwał się schrypniętym głosem. Byłam zagubiona. Mówi nie? Odmawia? Od raję dzielił nas tylko krok. Nie wiedziałam, jak było z nim, ale w moim świecie taka namiętność nie zdarzała się codziennie.

Może nie byłam najbardziej doświadczona, ale widziałam, kiedy mężczyzna mnie pożąda.

- To nie jest dobry pomysł. – Odsunął moją rękę.

- Nie – odparłam. – To jest świetny pomysł.

- Sophie. Odreagowujemy strach. To hormony.

- Całowaliśmy się, zanim pojawiła się niedźwiedzica.

- Ale nie robiliśmy tego. – Spojrzał na moje piersi.

- Chcieliśmy tego. – A przynajmniej ja chciałam i byłam przekonana, że Stone również tego pragnął.

Podniósł z podłogi bluzkę i zakrył mi piersi.

- To zbyt skomplikowane.

Pożądanie we mnie wygasło. Jak długo kobieta może pożądać mężczyzny, który ją odtrąca? Stone odwrócił wzrok. Wsunęłam ręce w rękawy bluzki i zapinałam guziki.

- Już – powiedziałam z cieniem złości. – Zadowolony?

Spojrzał na mnie, jakby stracił wątek.

- Nie, wkurzony. – Na mnie?

- To ty przerwałeś.

- Nie jestem wkurzony na ciebie, tylko na siebie. Na okoliczności. – Wrócił na swoje miejsce i chwycił kierownicę. – Nie wiesz, kim jestem, Sophie.

- Tak, cóż, ty też nie wiesz, kim ja jestem. Czy to warunek wstępny seksu?

- Tak.

- Naprawdę? – Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

- Nie zawsze, ale w tym wypadku tak.

- Czemu? – Owszem, nasza sytuacja była skomplikowana, ale byliśmy dorośli.

- Jesteś jego córką.

- Więc chodzi o Braxtona? Człowiek, którego ledwie znam, ma się wtrącać w moje życie seksualne?

- Tak.

Lekko potrząsnęłam głową.

- Nie dotkniesz mnie z powodu jakiegoś wypaczonego poczucia lojalności wobec Braxtona?

- Dotykałem cię.

- Ale wiesz, że sama o sobie decyduję?

Tak mocno ścisnął kierownicę, że knykcie mu pobielwały.

- To bez znaczenia.

- Jestem dorosła. Braxton Cambridge nie ma nic wspólnego z moim życiem osobistym.

- Właśnie o to chodzi. Nic mu nie powiemy.

Te słowa mnie zaskoczyły.

- Oczywiście, że nie powiemy. Czemu, na Boga, mielibyśmy mówić?

- No właśnie. Będę coś przed nim ukrywał. Tak się nie postępuje. Zapnij się.

- Chcesz powiedzieć, że to koniec rozmowy?

- Tak. – Przez chwilę studiowałam jego profil. Pragnęłam go, a on pragnął mnie. Nie rozumiałam, co Braxton ma z tym wspólnego, ale z pewnością nie zamierzałam błagać. – Sophie...

- Dobrze. – Szarpnęłam pas. – Jak chcesz.

Byłam zdziwiona, kiedy skręcił do Anchorage, zamiast wracać do rezydencji. Nie miałam pojęcia, czemu chce być skazany na moje towarzystwo dłużej niż to konieczne.

- Jedziemy do Off-the-Land? – spytałam.

- W tym celu wyjechaliśmy z domu. Spotkasz się z Mel, przedstawisz jej swoje pomysły, podzielisz się doświadczeniem, zaangażujesz się w organizację imprezy i życie rodziny. Wszyscy na tym zyskają.

Nie miałam ochoty owijać w bawełnę.

- I to ci nie przeszkadza?

- Że trzymam się zasad? Nie, to mi nie przeszkadza.

- Cóż, ja nie czuję się komfortowo. – Nie miałam ochoty siedzieć obok mężczyzny, który mnie odtrącił z niepojętego dla mnie powodu.

- Przejdzie ci.

- To cała twoja odpowiedź?

- Jak wcześniej słusznie zauważyłaś, jesteśmy dorośli. Jest między nami chemia, ale sobie z tym poradzimy. Możemy podjąć decyzję, czy i co z tym zrobić.

Jeżeli o mnie chodzi, postanowiłam, że długo nie podejmę żadnego działania.

- Świetnie – rzuciłam oschle.

- Dobrze – odparł tym samym tonem.

- Powiedz mi coś o Mel – zmieniłam temat.

Kiedy dość raptownie skrzył, chwyciłam się klamki, by na niego nie upaść. Zakładałam, że wie, co robi.

- Mel jest super – zaczął. – Mądra, rzeczowa. Odziedziczyła firmę po ojcu, który odziedziczył ją po swoim ojcu. Off-the-Land działa od czasów gorączki złota.

Słuchałam go zaintrygowana. To długi czas jak na działanie jednej firmy.

- Zajmują się tylko cateringiem czy mają też restaurację?

- Można u nich zjeść na miejscu. Ich klientami są przeważnie ludzie, którzy szukają pożywnego lunchu.

- Rozumiem. Off-the-Land nie jest chyba tym, czego się spodziewałam.

- A czego się spodziewałaś?

- Czegoś trochę bardziej...

- Eleganckiego? Jesteś snobką, Sophie? – Zaskoczył mnie jego żartobliwy ton.

Spodziewałam się, że dłużej pozostaniemy zdystansowani i powściągliwi.

- Nie, ale rodzina Cambridge'ów wkłada w tę imprezę wiele wysiłku. To musi kosztować fortunę.

- To nasze podziękowanie dla pracowników. Nie zamierzamy skąpić.

- Więc czemu zatrudniacie catering niskich lotów?

- Czy ja powiedziałem, że jest niskich lotów? – Znów się ze mną przekomarzał. – Mel jest doskonałą kucharką. Mam nadzieję, że kiedy tam dotrzemy, nie będziesz się tak zachowywała.

- Niby jak? – Poczułam się urażona. – Będę uprzejma.

- I pełna szacunku.

- I pełna szacunku. Co ty o mnie myślisz, Stone?

- Że jesteś z wielkiego miasta.

- Seattle? – W Seattle byliśmy dość wyluzowani w porównaniu z większością dużych miast w kraju.

- To jest Alaska. Jesteśmy zdroworozsądkowi i ciężko pracujemy.

- Świetnie – odparłam, po czym dodałam z ironią:
- Zachowam się najlepiej, jak potrafię.

- Po prostu nie zakładaj niczego z góry.

- Niczego nie zakładam.

- I o to chodzi. – Wjechał na wysypany żwirem parking. Trudno było nadążyć za jego zmiennymi nastrojami.

Nad dość zwyczajnym brązowym budynkiem widniał napis „Off-the-Land, Restauracja i Catering od 1898 roku”. Budynek nie wyglądał na zbudowany w tamtym okresie, ale pewnie stał tutaj od lat pięćdziesiątych.

Stone zaparkował. Wiał nieco pylisty wiatr. Weszliśmy na skrzypiący pod nogami ganek i Stone pociągnął drewnianą klamkę. Drzwi jęknęły na zardzewiałych zawiasach. Wewnątrz panował półmrok. Światło sączyło się do środka przez kilka wąskich okien.

W dwóch rzędach stało dwanaście piknikowych w stylu stolików, za nimi ciągnęła się podniszczona lada. Za barem stały dwie chłodziarki do napojów ze szklanymi drzwiami, zalewające przestrzeń fluorescencyjnym światłem. Przy barze stał rząd drewnianych stołków. Na stolikach nie było obrusów, za to na każdym stał cynowy dzbanek z papierowymi serwetkami, solniczka i pieprzniczka, ketchup i sos tabasco. Przypomniałam sobie wszystko, co mówił Stone. Nie miałam prawa niczego osądzać.

- Witaj, Stone. – Kobieta wyszła przez wahadłowe drzwi do kuchni. Miała blisko metr osiemdziesiąt

wzrostu. Rude włosy spięła w luźny kok, miała ładną twarz, a na nosie okulary w złotych oprawkach.

- Hej, Mel – odparł. – To jest Sophie Crush. Pochodzi z Seattle i pomaga nam przy organizowaniu imprezy.

- Miło mi poznać, Sophie – powiedziała Mel.

- Sophie pracowała w restauracji.

- Wytoczyłeś ciężkie działa? – spytała Stone’a.

- Nic podobnego – odparł szybko.

- Jestem tylko znajomą – dodałam. – Przyjechałam z wizytą. Przyglądałam się przygotowaniom i zainteresowałam się tym.

- Jak mogę zaspokoić pani ciekawość?

Miałam nadzieję, że nie zaczęłyśmy źle tej znajomości.

- Bardzo bym chciała poznać menu.

- Oczywiście. – Mel się ożywiła. – Zapraszam dalej.

Lekko rozbawiona weszłam za nią do industrialnej kuchni. W przeciwieństwie do sali restauracyjnej kuchnia była jasna, nowoczesna, wyposażona w nowoczesny sprzęt. Połowa była przeznaczona do przygotowywania posiłków, w drugiej połowie powstawały desery. Trzech mężczyzn krzątało się przy kuchni, dwóch przy blacie, gdzie szykowano sałatki, jeden stał obok

grilla. Kobieta wyjmowała z piekarnika tacę świeżo upieczonych tart. Pachniały wspaniale.

- Sami tu pieczecie? – Spotkałam się już z połączeniem obu działalności, lecz nie zdarzało się to często. W Blue Fern codziennie składaliśmy zamówienie w pobliskiej piekarni. Oni mieli swoje specjalności, my swoje.

- To istotna część naszego biznesu – odparła Mel. – Robimy zakwas jak nikt inny.

- Pieczecie chleb?

- I bułki do hamburgerów. – Wskazała półki, gdzie stygło pieczywo. – Większość znika rano, ale burgery są w menu lunchowym, a także grillowane kanapki. Na lunch podajemy je z zupą. Na kolację bardziej popularne są frytki i chilli mojego sekretnego przepisu.

- Robi wrażenie. – Rozejrzałam się.

- Na imprezę Kodiaka oczywiście będą burgery. Ale też burgery z kurczaka.

- W panierce?

- Grillowane. W zeszłym roku cieszyły się ogromną popularnością, parę osób prosiło, żeby do przypraw dodać pesto. Myślę, że to dobry pomysł.

- Świetny – odparłam. – Myślała pani, żeby dodać też awokado? – To kolejny smak, który mógłby ożywić tradycyjne menu.

- Nie, ale moglibyśmy zrobić Tex-Mex z guacamole i salsą.

- A co z klasycznymi stekami z kością? – spytał Stone. – Pieczone ziemniaki, bułki na zakwasie i coleslaw.

- Banalne – powiedziałam.

- To wszystko będzie, Stone – odparła Mel ze śmiechem. – Nie martw się.

- Dla mnie plasterek awokado – powiedział.

- Nie zapominaj o deserze. – Mel klepnęła go w ramię. – Ciasto z jagodami i tort czekoladowy.

- I wasze lody – zasugerował z nadzieją.

Nie mogłam uciec od myśli, że jeśli chodzi o desery, w pełni zgadzamy się ze Stone'em.

- Mason zamówił miętową czekoladę, ale jak zwykle będą też waniliowe. Pasują do wszystkiego.

- Robicie własne lody? – spytałam.

- Oczywiście – odparła Mel.

Piekarz wsunął tacę z tartami na kratkę do studzenia.

- Są z jagodami? – spytałam.

- Chce pani spróbować? – spytała Mel.

- Ja z pewnością. – Stone rzucił się na tarty.

- Dam pani talerzyk – powiedziała do mnie Mel.

- Masz lody? – spytał Stone.

- Jesteś bezwstydnym – stwierdziłam.

- Ona mnie zna.

- To prawda – rzekła Mel. – Powinna go pani widzieć, jak był nastolatkiem. Studnia bez dna.

- Rosłem, spalałem mnóstwo kalorii.

- Mam nadzieję, że jadł nie tylko tarty. – Muszę przyznać, że trochę mu zazdrościłam możliwości rozkoszowania tymi deserami bez strachu, że przytyje.

- Jej ciasto też jest dobre – oznajmił z uśmiechem.

Mel podała nam talerzyki i widelczyki.

- Częstujcie się. Pójdę po lody.

- Musisz spróbować je z lodami – powiedział. – Zwłaszcza kiedy są ciepłe. Dopóki nie spróbujesz tarty Mel, nie możesz powiedzieć, że żyjesz.

Mel zaśmiała się i pospieszyła do zamrażarki.

- Mówiłem, że ją polubisz – odezwał się cicho Stone, kładąc dwie tarty na swoim talerzyku.

- Tak, polubiłam ją. – Wzięłam jedną tartę. Bogaty zapach wypełnił mi nozdrza, pobudzając kubki smakowe.

- Mam tylko waniliowe! – zawołała Mel, wracając. Postawiła pojemnik na stalowym blacie, zdjęła pokrywkę i otworzyła szufladę, z której wyjęła łyżkę. – Sophie?

- Koniecznie. – Czułam się uprzywilejowana, że mogę spróbować tych smakołyków. Położyła kulkę waniliowych lodów obok mojej tarty i wskazała głową stołek.

- Proszę usiąść.

Stone odstawił talerzyk na blat i wyciągnął trzy stołki. Mel nałożyła mu podwójną porcję lodów.

- Nie usiądziesz z nami? – spytał, gdy zamknęła pojemnik.

- Mam pracę. – Spojrzała na mnie, oczy jej zabłyśły. – Nie mogę się doczekać pani opinii.

Wbiłam widelczyk w ciasto i połączyłam je z lodami Wszystkie smaki – delikatne ciasto, jagody i słodka zimna wanilia – rozpływały się w ustach.

- O rany. – Dotknęłam warg. – Niesamowite.

Byłam pod wrażeniem jej talentu. Przez chwilę czułam się winna, że zarabiam tak duże pieniądze. Nasz deser nie mógł konkurować ze smakami Mel.

- Dziękuję. – Kobieta uśmiechnęła się szeroko.

Co ona robi na Alasce, czemu się tu ukrywa? Z takim talentem w każdym innym miejscu zrobiłaby furorę.

- Dobrze, że cię tu przywiozłem? – spytał Stone.

- Uwierzyłam w ciebie na nowo – odparłam i poczułam miłe ciepło, gdy nasze oczy się spotkały.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Na tyłach domu panował zorganizowany chaos. Mel obiecała, że rozważy obsługę stolików, jeśli dokonam wyboru sześciu dań. Potrzebowałyby wtedy drugiego namiotu połączonego z namiotem ze stolikami, gdzie pracowałyby dodatkowy personel.

Stone nie przejął się kosztami, a ja stwierdziłam, że sztukę bycia bogatym doprowadził do mistrzostwa. Właśnie stawiano drugi namiot. Adeline siedziała obok mnie na tarasie i obserwowowała postępy prac.

- Czy Mel podaje frytki z pochrzynu? – spytałam.

- Nigdy nie widziałam.

- Myślisz, że to możliwe?

- Pewnie tak – odparła. – Hej, co to?

Spojrzałam na Adeline, a potem powiodłam wzrokiem za jej spojrzeniem. Grupa mężczyzn dźwigała wysokie rusztowanie, na którym miało być zamontowane oświetlenie dla zespołu muzycznego.

- Robi wrażenie.

- Prawda? – Adelina powachlowała się ręką.

Przyjrzałam się sześciu pracującym mężczyznom i skupiłam wzrok na jednym z nich, ciemnowłosym, z gigantycznymi bicepsami pod czerwoną kraciastą koszulą.

- Myślałam, że Kalifornia to mekka kulturystów w naszym kraju – zażartowałam.

- Tamte mięśnie są na pokaz. Te są prawdziwe.

Widziałam Stone'a bez koszuli, choć przez mgłę namiętności. Był w znakomitej kondycji fizycznej. Wątpiłam, by robił cokolwiek na pokaz.

- Spójrz tylko na tę moc – powiedziała Adeline.

Mężczyzna w czerwonej koszuli jednym zgrabnym ruchem wskoczył na scenę.

- Rozumiem, że nie masz chłopaka w Sacramento?

- Nie mam – odparła, nie spuszczać wzroku z młodego mężczyzny. – Dwa tygodnie temu z kimś zerwałam.

- To było coś poważnego? – Zastanawiałam się, czy także z tego powodu przyjechała wcześniej do domu.

- On tak uważał, ja nie.

- Aha. W takim razie domyślam się, że dla ciebie to nie było zbyt trudne przeżycie.

- On pracuje w biurze gubernatora. Poznałam go, kiedy miał wykład dla studentów. Muszę przyznać, że świetnie sobie radził.

- Gorzej było, jak poznałaś go bliżej?

- Politycy to nie moja bajka. – Wzruszyła ramionami.

- Zamierza zaangażować się w politykę?

- Jest szefem sztabu. Na tym poziomie oni wszyscy mają ambicje, żeby startować w wyborach.

Nie miałam o tym pojęcia. Nie znałam nikogo, kto pracował w biurze polityka.

- Dlatego przyjechałaś do domu? – spytałam wprost.

- Nie. – Wskazała ręką trawnik. – Przyjechałam dla tego.

- Lubisz chaos?

- Lubię, jak coś się dzieje. Przygotowania są równie ekscytujące jak sama impreza. Ty też pewnie to lubisz, inaczej nie pracowałabyś w restauracji, tylko w biurze.

- Chyba lubię, jak coś się dzieje. Może dlatego bogactwo mnie nie cieszy. Jest za spokojnie.

- Gdzie jest za spokojnie? – Stone pojawił się obok mnie.

- W życiu Sophie.

- Nie mówię o tym, co się dzieje w tej chwili.

- Cieszę się. – Opadł na sąsiednie krzesło. – Jak idzie przygotowanie menu?

Spuściłam wzrok na laptop, który trzymałam na kolanach, i zobaczyłam, że ekran zgasł.

- Pracuję się nad tym. Sztuka polega na tym, żeby dania były oryginalne, a przy tym nie zanadto egzotyczne. Muszą odpowiadać różnym gustom, a jednocześnie być tak wyjątkowe, żeby nie były nudne.

- Stąd pomysł na bufet.

- Bufet to kolejka. Ludzie odchodzą i przychodzą, jedzą w różnym czasie, zaśmiecają salę. – Pokręciłam głową. – Lepiej kiedy siedzą przy stolikach, zwłaszcza gdy celem imprezy jest spotkanie tych, których coś łączy, ale nie mają szansy spotkać się towarzysko na co dzień. Temu służy wspólny posiłek.

- Dobrze mówi – pochwaliła mnie Adeline.

- To prawda – odezwał się Braxton. Widywaliśmy się od czasu naszej pierwszej rozmowy, ale zawsze w grupie. – Podobno wprowadzasz zmiany w jadłospisie.

- Kilka drobiazgów – odparłam. – Omówiłam je z Mel. Do niej należy ostatnie słowo.

- Myślę, że to dobry pomysł. – Braxton usiadł obok Stone'a. – Przyda się świeże spojrzenie. Masz takie samo prawo jak my...

- Niczego się nie domagam. – Nie chciałam, by pomyślał, że wykorzystuję sytuację.

- Sophie. – To było łagodne ostrzeżenie. Czekał, aż w końcu się poddam i spojrzę w jego stronę. – Cieszę się, że się w to włączyłaś. Jesteś jedną z nas.

- To nie znaczy, że oni nie odrzucą twoich pomysłów – wtrąciła Adeline. Braxton spojrzał ostro na bratanicę. – Och, nie udawaj, wuju. Jak zrobisz coś, co im się nie spodoba – zwróciła się do mnie – odrzucą to bez słowa. Jeżeli dali ci zielone światło, ciesz się tym i baw dobrze.

- Nie pomagasz – powiedział do niej Braxton.

- Pomaga – wtrąciłam. – Dziękuję, myślę, że będę się dobrze bawić.

Braxton prychnął i odchylił się do tyłu z krzesłem. Nie był zadowolony, że stanęłam po stronie Adeline.

Wyglądało na to, że Adeline dobrze się bawi. Swoją drogą dotyczyło to też Braxtona. Krążył w tłumie gości i witał się z nimi jak z najlepszymi przyjaciółmi, otrzymując w zamian równie ciepłe słowa.

Obsługa stolików okazała się strzałem w dziesiątkę. Goście wystroili się na tę imprezę bardziej elegancko, niż się spodziewałam. Na szczęście wybrałyśmy się z Adeline do Anchorage. Zachęciła mnie do zakupu seksownej sukienki z długimi luźnymi rękawami i legginsów, które miały mnie chronić przed owadami. Poradziła też, żebym wybrała pantofle na niskich obcasach, skoro miałyśmy chodzić po trawie.

Wszyscy opuścili już namiot, gdzie był poczęstunek. Na scenie ustawiał się zespół muzyczny. Wciąż mnie dziwiło, że o dziewiątej wieczorem słońce jest tak wysoko. Żeby uwierzyć w to, jak wygląda lato na Alasce, trzeba je przeżyć.

- Poszło dobrze. – Podszedł do mnie Stone.

- Mel jest profesjonalistką.

Zatrudniła dodatkowy personel, który obsługiwał stoliki. Zostało to dobrze przyjęte przez gości. Burgery z kurczaka z pesto i awokado zebrały mnóstwo pochwał. Na koniec zespół kucharzy i kelnerów otrzymał gorące brawa.

- Jest bardzo dobrym gospodarzem. – Wskazałam na Braxtona.

- Pracownicy go kochają. Stara się poznać każdą nowo zatrudnioną osobę.

- To ponad dwieście osób – zauważyłam zdumiona.

- Dla niego to punkt honoru.

- Nie spodziewałam się tego.

- To dlatego, że poznałaś tylko domowe oblicze Braxtona. Niewielu ludziom jest to dane.

- Domowe oblicze? – spytałam zaintrygowana.

- W pracy Braxton jest zrównoważony, profesjonalny i bez zarzutu. Prywatnie potrafi być...

- Irytujący i kłótlivy.

- Chciałem powiedzieć wymagający.
- Nie jesteś w stanie go krytykować, prawda?
- Jestem tylko precyzyjny.
- Jesteś uprzejmy.
- Zgadza się.
- Ha!
- Kiedy nie byłem uprzejmy?
- Pierwszego dnia, gdy tu przyjechałam.
- Cóż, no wiesz, myślałem...
- Że chcę oszukać Braxtona.
- Wtedy tak to wyglądało. Nie znałem cię.
- Teraz mnie znasz.

Uśmiechnął się, jakby właśnie wygrał kłótnię.

- A przy okazji, świetnie wyglądasz. – Ten komplement sprawił mi więcej przyjemności niż powinien.

- Adeline mi doradzała. Ma świetne oko.

- A tobie w tym bardzo dobrze. – Jego wzrok powoli budził we mnie pożądanie. – Przemyślałem to – podjął, uśmiechając się, jakby ze mną flirtował.

- Co?

- Czy powiedzieć o nas Braxtonowi.

- Zamierzasz mu powiedzieć, że chcesz się ze mną przespać?

Stone się zaśmiał. Skuliłam się z zażenowania.

- Wybacz. Powiem mu, że chcę cię zaprosić na randkę. Co do reszty niczego z góry nie zakładałam.

Nie musiał niczego z góry zakładać, skoro rzuciłam się na niego w samochodzie. Mimo wszystko byłam zdumiona.

- Czemu?

- Czemu chcę zaprosić cię na randkę?

- Czemu chcesz powiedzieć o tym Braxtonowi?

- Głównie dlatego, że tylko w ten sposób mogę cię zaprosić. Myślałem o kolacji, może o tańcach?

Przypatrywałam się jego twarzy.

- Dobrze się bawisz? – usłyszałam głos Braxtona.

Nie zauważyłam, jak się do nas zbliżał.

- Tak – odparłam.

- Dobrze. To dobrze. – Uśmiechał się szeroko.

- Ludziom się podobało, że byli obsługiwani przy stolikach – dodał Stone.

- To prawda. Dziękuję, Sophie. Znakomity pomysł. Mel jest zadowolona ze współpracy z tobą.

Czułam się dziwnie, słysząc te uprzejmości, jakbym obcowała z nieprawdziwym Braxtonem.

Tymczasem lider zespołu muzycznego głośno przywitał się z gośćmi, przyciągając uwagę.

- To najlepsza część imprezy – oświadczył Braxton.

- Pracownicy Kodiaka to zapaleni tancerze – dodał Stone. I rzeczywiście, gdy tylko zespół zaczął grać, tłum ruszył na parkiet.

- Czemu stoisz jak kołek? – Braxton zwrócił się do Stone'a. – Bądź dżentelmenem i poproś Sophie do tańca.

Stone nie wydawał się zaskoczony tą sugestią.

- Sophie? – Wyciągnął do mnie rękę.

Czy Braxton próbował nas połączyć? Czy tylko zachowywał się jak dobry gospodarz?

- Jasne. – Miałam ochotę z nim zatańczyć. Chwyciłam go za rękę i czekałam na nieuniknioną falę gorąca.

Przebijaliśmy się przez rozbawiony tłum. Ludzie się uśmiechali i kiwali Stone'owi głową. Gdy dotarliśmy na parkiet, wziął mnie w ramiona. Szybko znaleźliśmy wspólny rytm. Nie sądziłam, że tak dobrze tańczy.

- Niezły jesteś – powiedziałam, podnosząc wzrok.

- W liceum brałam lekcje.

- Na Alasce dużo się tańczy?

- To bardzo popularne. Lubimy się bawić.

- Pewnie macie już dość śniegu.

- Dni są krótkie, ale zimą ludzie jeżdżą na nartach, na skuterach śnieżnych, łowią ryby na lodzie albo po prostu spacerują czy jeżdżą konno.

- A kiedy jest bardzo zimno?

- Kiedy jest naprawdę zimno, zostajemy w domu. Stąd tańce. Ale gdy tylko temperatura wzrasta powyżej zera, jest mnóstwo innych zajęć.

- W Seattle to deszcz trzyma nas w czterech ścianach. Jak świeci słońce, korzystamy z parków i plaży.

- Surfujesz?

- To nie Kalifornia, gdzie woda jest ciepła.

Melodia dobiegła końca. Przystanęłam, czekałam, czy Stone zejdzie z parkietu. Wciąż trzymał mnie w ramionach, więc z przyjemnością z nim zostałam.

- Sophie! – zawołała Adeline, która znalazła się niedaleko.

- Hej! – zawołałam do niej przez ramię.

Posłała mi znaczący uśmiech, patrząc na Stone'a. Pewnie sobie przypomniała, że go pocałowałam.

- Co to było? – spytał Stone.

- Nie wiem – skłamałam. – Cambridge'owie bywają dziwni.

- Ty też jesteś Cambridge.

- Nie jestem. – Urwałam. Należałam do tej rodziny. – Tylko przez genetyczny przypadek.

- Jesteś w tym samym stopniu Cambridge co oni.

Zamilkłam i mocniej oparłam się o Stone'a.

- Co jest? – spytał.

- Wszystko dzieje się tak szybko – tłumaczyłam.

- Takie jest życie.

- Czuję, jakby przeszłość mi uciekała, a ja nie mogę jej chwycić. Nie chcę jej stracić.

- Nigdy jej nie stracisz, Sophie. Twoja mama zawsze będzie twoją mamą. Tak jak moja zawsze będzie moją. – Głos mu zadrżał.

- Twoja mama? – Pierwszy raz o niej wspomniał.

- Zmarła, jak miałem sześć lat. To dramat, jak dowiadujesz się tego trzeciego dnia w pierwszej klasie.

- Tak mi przykro. – Poczulałam się okropnie. Życie Stone'a było dużo cięższe niż moje. Jego problemy głębsze.

- Było źle – przyznał. – Ale to dawne czasy.

Przytuliłam go mocniej, jakbym chciała pocieszyć tamtego małego chłopca.

- Z czasem jest lepiej. – On też objął mnie mocniej.

- Moje problemy są niczym w porównaniu z twoimi. – Miałam wyrzuty sumienia, że marudzę i narzekam.

- Zostałaś niemile zaskoczona, minęło ledwie kilka dni. Masz prawo być zdenerwowana i zła.

- Nie jestem zła. – Byłam smutna i dezorientowana, ale nie zła. – No, może jestem zła na szpital. Ale gdyby się nie pomylili, nie poznałabym mojej mamy. Nie...

- Nie wracaj wciąż do poczucia winy – rzekł cicho Stone. – Nikt nie jest temu winny.

- Wiem. – Mój rozum to wiedział. Czułam, że moje serce również powoli to akceptuje.

Kiedy zesłam na dół, Adeline parzyła kawę. Wstałam dopiero o dziesiątej. Całą noc tańczyliśmy i śmialiśmy się, racząc się winem z piwniczki Cambridge'ów. Tego ranka pilnie potrzebowałam zastrzyku kofeiny.

- Espresso? – Adeline miała na sobie kraciaste flanelowe spodnie od piżamy i limonkowy T-shirt. Nawet z rozmazanym makijażem i rozczochranymi włosami wyglądała pięknie. Ja zdążyłam uczesać włosy i włożyć spodnie do jogi oraz luźny sweter.

- Coś łagodniejszego. Mokka?

- Już podaję. – Wyjęła z szafki kubek i nacisnęła kilka przycisków w ekspresie.

- Ratujesz mi życie. – Usiadłam na barowym stołku, opierając łokcie na wyspie.

- Było super.

- Owszem. – Nie pamiętałam, kiedy tak dobrze się bawiłam. Poza tymi, którzy byli z dziećmi i pojechali wcześniej do domu, pracownicy firmy tańczyli i pili do białego rana. Gdy weszłam do domu, słońce

wpadało za horyzont. Wciąż nie mogłam się do tego przyzwyczaić.

Adeline usiadła naprzeciwko mnie. Oczy jej błyszczały.

- Sporo tańczyłaś – powiedziała.

- Owszem. – Wstałam i obesłam wyspę, by wziąć kawę. Wracając na miejsce, wypłam łyk. Była znakomita.

- Świetnie wyglądaliście ze Stone'em.

- Było miło. – Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

- I? – Pochyliła się nad blatem.

- I nic. Tańczyliśmy. Noc dobiegła końca.

- I? – Przekrzywiła głowę, bacznie mi się przypatrując.

- I poszłam do łóżka. – Szczęśliwa, ale wykończona.

Adeline patrzyła z oczekiwaniem.

- Sama. – Wypłam kolejny łyk kawy.

Wyglądała na zawiedzioną. Nie mogłam powstrzymać śmiechu, a od śmiechu zaboląła mnie głowa.

- Dzień dobry – rozległ się grzmiący głos Braxtona.

- Au, wuju. – Adeline przycisnęła palce do skroni.

- Masz za swoje. – Za Braxtonem do kuchni wszedł jego brat Xavier. – Dzień dobry, Sophie – powiedział do mnie.

- Dzień dobry.

- Wyglądasz lepiej niż Adeline.

Nie byłam pewna, czy czuję się lepiej, ale nie musiałam tego mówić.

- Impreza była wspaniała. Świetnie się bawiłam.

- Podobno to ty wymyśliłaś, żeby podano jedzenie do stolików.

- Mel wykonała całą pracę. – Pomysł był mój, ale Mel go zaakceptowała i zrealizowała.

- Mel jest niezastąpiona. – Xavier wyprzedził brata i stanął przy ekspresie do kawy.

- Stone już wstał? – spytał Braxton.

Adeline rzuciła mi takie spojrzenie, że miałam chęć kopnąć ją pod stołem.

- Jeszcze go nie widziałam – odparłam.

- Ani ja – dodała Adeline, kręcąc głową.

- Myślałem, żeby go wysłać do Seafoam – rzekł Braxton.

- W tym tygodniu? – zdziwił się Xavier. – Czymś cię zirytował?

Słuchałam go uważnie, martwiłam się, że minionej nocy zrobiłam coś, co zdenerwowało Braxtona.

- Nie – odrzekł Braxton, gdy brat podał mu kawę. – To nie środek stycznia. Teraz tam jest całkiem ładnie.

- Ale to nie musi być Stone. Możesz wysłać inżyniera.

- Sophie. – Braxton przeniósł na mnie wzrok.

- Tak?

- Nie widziałaś tu jeszcze nic prócz Anchorage?

- Nigdzie więcej nie byłam – przyznałam.

- Kodiak Island jest piękna o tej porze roku.

- O czym rozmawiamy? – Stone wyglądał, jakby nie wiedział, co to kac. – Coś się dzieje na Kodiak Island?

- Instalacja w Seafoam wymaga usprawnienia.

- Już? – zdziwił się Stone, przejmując ekspres.

- Dodali dziesięć nowych domków – wyjaśnił Braxton.

Stone zerknął na niego przez ramię.

- Jack Nice prosił mnie o to – dodał Braxton. – W przyszłym miesiącu jadą na targi turystyczne na wschodnim wybrzeżu. Chcą oferować klientom usługi streamingowe i możliwość organizowania wideokonferencji.

- Nigdy za dużo przepustowości łącza. – Stone uniósł kubek do warg i wypił łyk. Zanim to zrobił, dostrzegłam lekką opuchliznę wokół jego oczu

i stwierdziłam, że jednak on też odczuwał skutki minionej nocy.

- Może byś się tam wybrał i coś doradził. To im pokaże nasze zaangażowanie. Weź z sobą Sophie – dorzucił Braxton obojętnym tonem. Może trochę zbyt obojętnym.

- Tak? – Stone odpowiedział po chwili milczenia.

- Prawie nie zna Alaski.

- Ja też bym poleciała – wtrąciła radośnie Adeline.

Mina Braxtona wskazywała, że bratanica go zaskoczyła.

- Tam jest naprawdę pięknie – podjęła z entuzjazmem. – Góry, lodowce, dzika przyroda.

- W takim razie postanowione – uznał Braxton.

Stone wyglądał, jakby się namyślał.

- Świetny pomysł – powiedziałam w końcu, bo odnosiłam wrażenie, że wszyscy czekają na moją reakcję.

- Super. – Adeline zeskoczyła ze stołka. – Powinnyśmy zaraz pojechać do miasta – zwróciła się do mnie.

- Po co?

- Oddać twój samochód. Nie ma sensu go trzymać.

- Mamy dużo firmowych samochodów – powiedział Xavier. – W każdej chwili możesz sobie któryś pożyczyć.

- Sophie nie musi jeździć furgonetką. – Patrząc na ojca, Adeline zmarszczyła czoło. – Znajdziemy jej ładnego suwa.

- Chcesz mi kupić samochód? – Zdziwiłam się, skoro miałam zostać tylko kilka dni.

- Kodiak go kupi – odparła. – Przyda nam się nowe auto. Musisz tylko coś wybrać.

- Nie mam zamiaru...

- Zgadzam się. – To Braxton. – Potrzebny ci samochód.

Zrozumiałam, że zamożność Cambridge'ów to całkiem inna bajka niż moje bogactwo, a jednak impulsywny zakup samochodu dla kogoś, kto rzadko będzie tu bywał, wydawał się bezsensowny. Wypiłam jeszcze trochę kawy, by pobudzić umysł.

- Powinnaś też wybrać sobie sypialnię – dodał Braxton.

- Co?

- Mieszkasz w części budynku dla gości. Musisz sobie wybrać pokój na stałe.

- Jestem gościem. I wkrótce jadę do domu.

- Ale wrócisz tutaj, prawda? – spytał Xavier. – Choćby po to, żebyśmy lepiej się poznali. Wszyscy chcemy, żebyś czuła się tu komfortowo.

- Czuję się komfortowo. – Wypiłam kawę, lecz wciąż byłam nieco zamroczone. Pomogłyby mi naleśniki.

- Chcielibyśmy, żebyś czuła się tu dobrze i przyjeżdżała jak najczęściej – podjął Xavier. – Żebyś nie musiała wozic swoich rzeczy w tę i z powrotem.

Wtedy przyszło mi do głowy, że być może zajmuję miejsce przeznaczone dla innych gości.

- Jak sobie życzycie.

- Chodź – rzekła Adeline. – Pokażę ci, co masz do wyboru.

Wychodząc, zerknęłam na Stone'a, który nadal stał zamyślony. Kiedy znalazłyśmy się w połowie schodów, Adeline odezwała się szeptem:

- Czemu wuj Braxton wysłał cię ze Stone'em?

- Nie wiem – odpowiedziałam cicho.

- On coś knuje – stwierdziła, gdy weszłyśmy na górę.

- Na jakiej podstawie tak mówisz?

- Braxton niczego nie robi bez powodu. Podobnie jak mój ojciec. Obaj przez całe życie knują i planują.

- I dlatego zaproponowałaś, że z nami pojedziesz? Żeby się dowiedzieć, co miał na myśli?

- Przede wszystkim chciałam się przekonać, jak zareaguje Braxton. Sądziłam, że wymyśli jakiś powód, dla którego nie powinnam jechać.

- Nie wymyślił.

- Wiem, pewnie źle go zrozumiałam.

- Może faktycznie zależy mu na tym, żebym polubiła Alaskę. – Uśmiechnęłam się.

- Może. Jeszcze tego nie rozgryzłam, ale znam wuja i ojca. W ich działaniu zawsze jest jakiś podtekst. – Otworzyła drzwi sypialni. – Wybierz tę. Sąsiaduje z moją.

Weszłam do środka. Trudno uwierzyć, ale pokój był jeszcze większy niż ten, który teraz zajmowałam. Miał piękną wnękę z ławeczką i wykuszowym oknem. Balkon ciągnął się wzdłuż dwóch pokoi, mojego i Adeline. W dole widziałam pracowników demontujących namiot i scenę. Otworzyłam drzwi balkonowe i usłyszałam ryk silnika.

- Zwykle jest tu ciszej – powiedziała Adeline.

- Pokój jest tak duży jak moje mieszkanie w Seattle.

- Chcemy, żeby ci się tu podobało.

- Podoba mi się. – Wyszłam na balkon, wciągnęłam świeże powietrze i spojrzałam na już znajomy widok górskich szczytów. Jeśli sekretny plan Braxtona polegał na tym, żebym polubiła Alaskę, był bliski osiągnięcia celu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Trudno uwierzyć, że to możliwe, ale w lotniczym kombinezonie Stone wyglądał seksowniej niż w dżinsach. Byłam podekscytowana, bo lecieliśmy cessną. Nigdy dotąd nie leciałam tak małym samolotem. Nigdy nie startowałam z wody ani na niej nie lądowałam.

Niebiesko-biała cessna stała zacumowana na małej przystani na brzegu jeziora Hood. Przyjechaliśmy tam furgonetką, potem całą trojką przenosiliśmy na przystań pudła, chłodziarki i worki marynarskie. Stone zapakował to wszystko na tył samolotu, gdzie w drugim rzędzie znajdowało się tylko jedno siedzenie.

- Musisz go trzymać na kolanach – powiedział do Adeline, pokazując jej mały worek.

- Ja go wezmę – zaproponowałam.

- Z przodu nie możesz go trzymać. Nie miałbym dostępu do kontrolek. – W tym momencie na drodze wzdłuż przystani zatrzymał się drugi samochód.

- To Mason – powiedziała Adeline.

- Mam nadzieję, że nie chce z nami lecieć. – Stone spojrział na ciasno spakowane paczki na tyle

samolotu.

Mason ruszył do nich, dźwigając duże pudło.

- Co jest? – zawołał Stone.

- Dzwonili z Seafoam. Muszą wymienić trzy gaśnice.

- Ile to waży? – Stone wziął od niego pudło.

- Czterdzieści cztery kilo.

Adeline rzuciła bratu zirytowane spojrzenie.

- Żartujesz sobie? – Potrząsnęła głową, potem spojrzała na mnie. Wiedziałam, co myśli, ale nie postrzegałam tego jako spisku. Czasami coś się po prostu wydarza. – Cóż, bawcie się dobrze – powiedziała obojętnym tonem.

- Przecież już tam byłaś – zauważył Mason.

- Wiem. Chciałam pobyć z Sophie. Jest miła, nie tak jak wy. – Mężczyźni się zaśmiali.

- Ja mogę... - zaczęłam.

- Nie – powiedzieli wszyscy troje równocześnie.

- Będziesz się świetnie bawić – dodał Mason.

Przestałam udawać, że jestem taka szlachetna.

- Och, no dobrze.

Stone położył pudło na tylnym siedzeniu, a na pudle mały worek marynarski. Zapiął je pasem.

Potem poprawił siedzenie pasażera z przodu.

- Musisz na to wejść. – Pokazał wystający metalowy stopień. – Złap się uchwytu.

- Okej – odparłam.

- Pogadamy, jak wrócisz – powiedziała Adeline.

Uśmiechnęłam się. Z pewnością znów usłyszę jej teorię na temat Braxtona i Xaviera. Uniosłam stopę i chwyciłam uchwyt. Stone trzymał mnie za biodra i lekko pchnął, kiedy się podciągnęłam. Pochyliłam głowę i znalazłam się w fotelu w ciasnym kokpicie.

- Dobrze? – spytał.

Kiwnęłam głową. Sięgnął pod przednie siedzenie.

- Pchnij naprzód. – Fotel przesunął się na szynach. Znalazłam się bliżej przedniej szyby i kontrolek. – Trzymaj stopy z dala od pedałów. Drzwi otwierają się w ten sposób: naciśnij kłamkę i pchnij. – Zademonstrował to. Potem chwycił mnie za rękę i wsunął ją pod siedzenie. – Tu jest kamizelka na wypadek, gdybyśmy wpadli do wody.

- Słucham?

- To hydroplan, Sophie. Będziemy na wodzie.

- Ale nie w wodzie.

- Wypadki się zdarzają.

- Zdarzył ci się kiedyś?

- Nie w hydroplanie. Miałem dwa twarde lądowania na pasie w buszu. Nie martw się.

Nie martwiłam się. Stone emanował pewnością siebie i profesjonalizmem. Wyciągnął pas bezpieczeństwa składający się z dwóch pasów i zacisnął je na mojej piersi.

- To idzie tu. Potem to naciśnij. Jak będziesz chciała odpiąć, pociągnij za to. Rozumiesz?

- Rozumiem. – Podał mi słuchawki z mikrofonem.

- Blisko warg. – Poprawił mikrofon. – Inaczej nie będę cię słyszał. – Przez słuchawki jego głos był przytłumiony, ale go rozumiałam. – Wszystko dobrze?

Przytaknęłam skinieniem głowy.

Mason i Adeline wciąż stali na przystani. Gdy Stone odczepił cumę, pomachałam do nich. Adeline zrobiła nam zdjęcie. Cieszyłam się, że unieśmiertelniła tę chwilę, to będzie miła pamiątka. Stone wsiadł do środka. Przekręcił jakieś gałki, poruszył dźwignie i z hukiem uruchomił silnik. Hydroplan zakołysał się na wodzie. Stone porozmawiał z wieżą przez radio i ruszyliśmy na jezioro.

- Gotowa? – spytał z uśmiechem.

- Tak.

Znów mnie uderzyło, jak seksownie wyglądał w lotniczym kombinezonie z logo Kodiak Communications na ramieniu. Na głowie miał bejsbolówkę, jego oczy chroniły okulary przeciwsłoneczne. Ja także włożyłam okulary.

Dodał gazu, skręcił, znów coś ustawił i pomknęliśmy po falach. Nabieraliśmy prędkości, aż hydroplan się przechylił na bok. Nagle unieśliśmy się nad wodę. Wyjrzałam przez boczne okno. Furgonetka powoli znikła mi z oczu.

- Przyjemnie, co? – usłyszałam głos Stone’a.

- Tak – zgodziłam się. Było fantastycznie.

Gdy wspięliśmy się wyżej, widziałam budynki Anchorage i wierzchołki gór w dali. Woda usiana statkami ciągnęła się w nieskończoność.

- Jak długo się tam leci? – spytałam.

- Zależy.

- Od prędkości wiatru? – zgadywałam.

- Od tego, jak dużo chcesz zobaczyć po drodze.

- Jest coś, co powinnam zobaczyć?

- Wiele rzeczy.

- W takim razie decyduj. – Usiadłam wygodnie, a hydroplan wznosił się w błękitne niebo Alaski.

W porównaniu z samolotami lecieliśmy nisko i powoli. Detale pod nami były widoczne. Zostawiliśmy za sobą Anchorage, lecieliśmy nad frachtowcami i statkami w porcie, a następnie nad lasem z licznymi jeziorami zamieszkanym przez łosie, karibu, a nawet grizzly.

- Z tej wysokości niedźwiedzie bardziej mi się podobają – powiedziałam, a Stone się zaśmiał.

Potem przemknęliśmy nad zatoczką, aż zniżyliśmy lot nad długim pasem plaży i budynkiem z bali z czerwonym dachem, otoczonym przez mniejsze budynki. Widziałam przystań z dwoma dużymi hydroplanami i stwierdziłam, że to właśnie cel naszej podróży.

Gdy opadaliśmy na wodę, trochę się denerwowałam. Uderzyliśmy o powierzchnię i zwolniliśmy. Stone skierował hydroplan do przystani. Chwilę później zdjął słuchawki, odpiął pas i uchylił drzwi. Wskoczył na zewnątrz i przycumował. Dotarliśmy na miejsce. Gdy zdejmowałam słuchawki i odpinałam pas, Stone otworzył moje drzwi i zaoferował mi pomoc przy wysiadaniu. Chwycił mnie mocno, bo lekko się pośliznęłam, i postawił na ziemi. Spojrzałam na plażę i dwie rybackie łodzie na przystani.

- Witaj, Stone! – zawołał męski głos.

- Hej, Ray-Jay! – zawołał w odpowiedzi. Otworzył tylne drzwi wodolotu i zaczął go rozładowywać. – Jak połowy?

- Fantastyczne. Mamy świetny rok na łososia i dorsza.

- Dużo rezerwacji?

- Wciąż na dwa lata naprzód. – Ray-Jay spojrzał na mnie. – Witam, jestem Ray-Jay, menedżer hotelu Seafoam.

- A także właściciel – wtrącił Stone. – A to Sophie Crush.

- Twoja specjalna przyjaciółka.

- Specjalna przyjaciółka rodziny.

- O, w takim razie miło panią poznać, Sophie.

Miał jakiś metr osiemdziesiąt wzrostu i trzydzieści kilka lat, był dobrze zbudowany, włosy miał trochę potargane, a na twarzy kilkudniowy zarost. Był przystojny. Podszedł do mnie, wyciągając rękę. Jego uścisk był mocny, a skóra zrogowaciała. Widocznie dużo pracował fizycznie.

- Wycofaj się, marynarzu – burknął do niego Stone.

Ray-Jay zerknął na moją lewą rękę.

- Nie widzę obrączki. Jest pani singielką, Sophie? Czy zaręczona z jakimś dupkiem, który nie kupił pani pierścionka z brylantem?

- Zachowuję moje prywatne sprawy dla siebie – odparłam lekkim tonem, a Stone się zaśmiał.

- Au – powiedział Ray-Jay i także się śmiał.

- Dopiero się poznaliśmy – powiedziałam zadowolona, że rozmawiamy żartobliwym tonem. – Niech pan da dziewczynie szansę, żeby pana poznała.

- Czyli to nie jest odmowa.

- To jest odmowa – rzekł Stone. – Będziemy tu tylko jedno popołudnie.

- Czasami bywam w Anchorage – powiedział do mnie Ray-Jay, ruszając na pomoc Stone’owi.

- Mieszkam w Seattle.

Wyraźnie go zaskoczyłam.

- To daleko. Rozważała pani przeprowadzkę?

- Ona się nie przenosi na Kodiak Island – rzucił Stone.

- Mamy tu największego wiosennego łososia na świecie – pochwalił się Ray-Jay.

- Przestań – rzucił Stone. – Denerwujesz ją.

- Czy ja panią denerwuję? – spytał Ray-Jay.

- Raczej mnie pan bawi.

Mężczyzna jęknął zbolalym głosem. Z wnętrza hydroplanu dobiegł śmiech Stone’a.

- To nie tak źle – powiedziałam do Ray-Jaya. – Podoba mi się pańskie poczucie humoru.

- Ona cię splawia – stwierdził Stone.

- Myślisz, że nie wiem? Ale mnie lubi. Zadzwonię do chłopaków, żeby zanieśli to do budynku. – Ray-Jay wyjął telefon, a Stone wyskoczył z hydroplanu.

- Czuję się bezużyteczna – oznajmiłam.

- Nie przywiozłem cię tu do pracy. – Lekko dotknął moich pleców. Po obu stronach dość stromej rampy były podwójne liny. Wciąż wiało, więc jedną ręką trzymałam się liny, a drugą próbowałam ujarzmić włosy.

Po chwili znaleźliśmy się na zielonej łące. Wydeptana ścieżka prowadziła do budynku z bali, ze spiczastym dachem i wysokimi oknami. Z jednej strony był taras z widokiem na ocean, na dachu sterczał komin.

- Naprawdę ładny – powiedziałam z podziwem.

- Głodna? – spytał Stone.

- Tak. – Poczułam zapach świeżo pieczonego chleba.

- To dobrze. Marianne poda nam lunch, potem mam coś do zrobienia.

- Tym razem będę mogła ci pomóc? – spytałam.

- Znasz się na transmisji danych i technologii satelitarnej?

- Mam dyplom z ekonomii.

- Tak? – Był pod wrażeniem.

- Nie mów, proszę, że to cię dziwi.

- Nie wyglądasz na ekonomistkę.

- Nie jestem dość bystra? – Na Alasce nie miałam jeszcze okazji popisać się swoimi umiejętnościami.

- Powinnaś nosić okulary, zmienić kolor włosów i oczy nie powinny ci tak błyszczeć, jakbyś cały czas coś kombinowała.

- Mam zwyczajne brązowe włosy i nic nie kombinuję. – Nikt nigdy nie powiedział nic podobnego o moich oczach.

Stone przypatrywał się moim włosom.

- Nie są brązowe. Są karmelowe z miedzianymi i złotymi pasemkami. Nie widziałaś ich w słońcu?

Dotarliśmy do schodków, które prowadziły do podwójnych drzwi z szybkami. Stone znów dotknął moich pleców. Właściwie je musnął. Czułam przez T-shirt jego ciepłe palce. Wiedziałam, że między dżinsami a T-shirtem widać ze dwa centymetry skóry, ale tam mnie nie dotknął. Żałowałam tego. Sekundę później otworzył drzwi.

We wnętrzu ze ścianą okien było niemal tak jasno jak na zewnątrz. Drzwi po zachodniej stronie prowadziły na taras. Podłoga była z błyszczącego drewna. Z przodu znajdowało się biurko recepcji i kącik wypoczynkowy, za kamienną ścianą dojrzałam salę restauracji.

- Stone! – zawołała krępa kobieta koło pięćdziesiątki. Miała zaróżowione policzki i krótkie włosy. Do szarych spodni włożyła czarną tunikę. Z radosnym uśmiechem rzuciła się w ramiona Stone'a. Zrobiłam krok naprzód z wyciągniętą ręką. Nie przepadałam za tak wylewnymi osobami, ale Marianne szybko zdobyła moją sympatię.

- Sophie Crash. Jestem z Seattle, przyjechałam z wizytą do Cambridge'ów.

Z entuzjazmem uściskała moją dłoń.

- Miło mi poznać, Sophie. Jestem Marianne. Witaj w Seafoam.

- Jestem pod ogromnym wrażeniem.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Nie tego się tu spodziewałaś, co?

- Nie wiem, czego się spodziewałam. Czegoś mniejszego i bardziej rustykalnego.

- Mamy klientów z różnych stron świata. To ich podróż życia. Nie chcemy ich zawieść. Właśnie wrócili na lunch z wyprawy na ryby. Ups. Muszę wracać do kuchni. Rozgoście się. Dziś mamy zupę z owoców morza, burgery z łososia i tort czekoladowo-wiśniowo.

Na myśl o torcie ślinka napłynęła mi do ust. Uznałam, że po lunchu wybiorę się w góry i spalę kalorie.

Posiłek był tak smaczny, jak przypuszczałam. Świeżo upieczone bułeczki, pyszny łosoś. W jadalni siedzieli wędkarze z Nowego Jorku i grupa gości z Berlina. Wszyscy jedli ze smakiem i byli w świetnych humorach.

Zaraz po lunchu wyszli, zapewne znowu łowić ryby. Stone powiedział, że personel zamraża zdobycze gości, by mogli je zabrać do domu w suchym lodzie.

Stone i Ray-Jay pojechali do pracy. Popołudnie spędziłam sama, z przyjemnością spacerując plażą. Pracownik ośrodka zaoferował mi lornetkę. Wypatrzyłam przez nią dwanaście bielików

amerykańskich, niezliczone inne ptaki i wiewiórki, a nawet jelenia w oddali.

Po piątej usłyszałam hałas silników. Stone i Ray-Jay zostawili samochody w garażu. Odkryłam, że garaż, jakieś szopy i budynki, gdzie przechowywano sprzęt, ciągnęły się wzdłuż skalistej plaży na wschód od głównego budynku. Na zachód i południe plaża była piaszczysta, wzdłuż brzegu między drzewami stały domki letniskowe.

W broszurze, którą wzięłam z holu, przeczytałam, że goście mogą wynająć pokoje w głównym budynku albo znaleźć więcej prywatności w domku z dwiema lub trzema sypialniami. Wszystkim zapewniano najwyższej jakości posiłki, wino i drinki z najwyższej półki. W końcu Seafoam to hotel pięciogwiazdkowy.

Siedząc na krześle w altanie przed hotelem patrzyłam, jak Stone i Ray-Jay idą ścieżką. Na mój widok Stone uśmiechnął się i pomachał. Ray-Jay coś do niego powiedział i obaj się zaśmiali.

- Mam nadzieję, że spędziła pani miłe popołudnie – powiedział Ray-Jay, gdy podeszli bliżej.

- Obejrzałaś wszystko? – spytał Stone.

- Tak sędzę. Widziałam też jelenia i jelonka.

- O tej porze roku łatwiej je zobaczyć – stwierdził Stone. – Dotarłaś do rzeki?

Musiałam mieć zdezorientowaną minę, bo wskazał na górę za budynkiem.

- Mamy tam platformę widokową – oznajmił Ray-Jay i zerknął na zegarek. – Jest wcześnie, więcej widać później.

Stone usiadł na krześle naprzeciwko mnie.

- Masz ochotę wybrać się tam wieczorem?

- Jasne – odparłam.

- Dam im znać – rzekł Ray-Jay i wszedł do budynku.

Na przystani poniżej dwóch pracowników wołało coś do siebie. W górze zakrakał kruk, kołując nad falami. Stone wyciągnął przed siebie nogi i oparł się wygodnie.

- Często jeździsz sprawdzać instalacje? – spytałam, wyobrażając sobie, jak lata nad Alaską w różnych warunkach atmosferycznych.

- Już nie. Mam teraz zespół, więc głównie siedzę w biurze w Anchorage. Tęsknię za podróżami. Tak tu ładnie.

- Domyślasz się, czemu Braxton nas tu wysłał?

- Tak – odparł. – Chce, żebyś zobaczyła Alaskę.

Interpretacja motywów Braxtona w wydaniu Stone'a rażąco różniła się od interpretacji Adeline.

- Akurat tę część Alaski? – naciskałam. – Dzisiaj i w twoim towarzystwie?

- A czemu nie? To klejnot w koronie, nie uważasz?

- Sądzisz, że to jedyny motyw?

Stone wpatrywał się we mnie przez chwilę.

- Czuje się winny.

- Bo traktował mnie podejrzliwie?

- Sophie, naprawdę? – Jego ton i mina mówiły, że nie zauważam czegoś oczywistego.

Wzruszyłam ramionami i potrząsnęłam głową.

- Braxton opuścił szpital z cudzym dzieckiem. Zostawił tam swoją córkę.

- Aha. – Nie widziałam tego w ten sposób. Przez sekundę cieszyłam się, że matka tego nie dożyła. Mogłaby czuć to samo w stosunku do Emily, a to nie byłoby fair. To nie była jej wina. Braxton też nie był temu winny.

- On stara się nadrobić stracony czas – stwierdził Stone.

- Nie ułatwiam mu tego, co?

- To nie twoje zadanie. To bardziej jego wina niż twoja, więc to on powinien ci to wynagrodzić. – Pokręciłam głową. – To nie twoja wina, Sophie.

- Jego też nie.

- Chodzi o to, że on czuje się winny, więc próbuje to naprawić.

Po raz pierwszy współczułam Braxtonowi. Słowa Stone'a brzmiały prawdziwie.

- Co mam zrobić? – zastanowiłam się głośno.

- Nic. – Wskazał na otaczającą nas przyrodę. – Ciesz się tym. – Bawiłam się naprawdę dobrze, w towarzystwie Stone’a to nie było trudne.

Minęła ósma, kiedy wskazał na pojazd terenowy.

- Sądziłam, że pójdziemy piechotą – powiedziałam, myśląc o szarlotce, którą Marianne podała na deser. Do tego były lody i plasterek sera cheddar. Zjadłam wszystko.

- To osiem kilometrów – zauważył. – Odległości są tu spore. Wskakuj. – Wskazał mi ławeczkę za nim. – Poszukaj podnóżków. Możesz się trzymać drążka albo mnie.

Widziałam jego uśmiech z profilu. Oparłam rękę na jego ramieniu, usiadłam i znalazłam oparcie dla stóp. Trzymałam się drążka. Objęcie Stone’a wydało mi się zbyt intymne.

- Gotowa? – spytał.

- Gotowa.

Okrążyliśmy garaż i wyjechaliśmy na ubitą drogę. Pojazd podskakiwał na nierównościach, ale gdy przyspieszyliśmy, czułam na twarzy miły wiatr. Na szczęście Marianne znalazła gumkę do włosów. Na wietrze koński ogon sprawdzał się lepiej niż rozpuszczone włosy.

Podczas kolacji wędkarze wydawali się zmęczeni, siedzieli później z telefonami albo ruszali do swoich pokoi i domków. Nikt nie był zainteresowany wycieczką na platformę widokową. Niebo wciąż było

zalane słońcem. Na naszych głowami górowały porośnięte mchem świerki. Nagle spomiędzy drzew wyjechaliśmy na łąkę pełną polnych kwiatów, wierzbowki, żółtych siwców i łubinu.

Minęliśmy małe jezioro polodowcowe i jechaliśmy kamienistą drogą, aż dotarliśmy do platformy. Stone zaparkował obok bramy. Otoczyła nas cisza.

- Myślisz, że wystraszyliśmy wszystkie żywe stworzenia? – spytałam, patrząc na dolinę rzeki.

- Nie uciekły daleko.

Weszliśmy na platformę. Krzesła stały w dwóch grupach, zwrócone przodem do doliny. Znajdowało się tam również sześć lunet obserwacyjnych.

- Czy tu jest niebezpiecznie? – spytałam, bo od strony ścieżki widziałam dwumetrowe ogrodzenie z łańcucha.

- Służy głównie temu, żeby turyści czuli się bezpiecznie. Niedźwiedzie nie są nami zbytnio zainteresowane.

- Spotkamy znów niedźwiedzie? – Rozejrzałam się.

Stone zdjął przykrycie z dwóch lunet.

- Najlepiej wybrać jakieś miejsce i powoli przesuwać wzrok. – Podeszłam do lunety. – Zaczynij od rzeki, a potem przejdź w dół. Tu nastawiasz ostrość.

Przyłożyłam oko. Ustawiłam ostrość i dostrzegłam niesamowite szczegóły krzewów, skał i wartkiego nurtu. Nie widziałam niczego, co by się poruszało.

- Spójrz tu. – Stone odsunął się od swojej lunety.

- Co znalazłeś? Jelenia?

Zwierzę było dużo większe niż jelen, którego widziałam przez lornetkę z hotelu. Głowę zdobiły ogromne rogi. Pochylił ją, by napić się wody z rzeki.

- To łoś – powiedział Stone.

- Jest wielki czy stąd tak wygląda? Zaczekaj – powiedziałam przejęta, bo pojawiły się kolejne osobniki.

- Są dość potężne, ważą nawet ponad trzysta kilo.

- Faktycznie spore. Są groźne?

- Mogą być, jeśli im przeszkadzasz.

- Jak je znajdę?

- Poobserwuj je przez chwilę. – Gdy znów spojrzałam przez lunetę, łosie zniknęły. – Nie ma ich.

- Przypatrz się bacznie.

Przyłożyłam oko do lunety i wtedy zobaczyłam potężny brązowy kształt.

- No no.

- Widzisz je?

- Widzę, co je przestraszyło.

- Niedźwiedź?

- Tak. Nie. Trzy niedźwiedzie. – Duży niedźwiedź, trochę mniejszy i młody niedźwiadek weszły do wody.

- Niedźwiedzica i młode?

- Popatrz.

- Nie trzeba. Obserwuj je.

Popatrzyłam na niego przez zmrużone oczy.

- Braxton ci płaci? – Ta myśl po raz pierwszy wpadła mi do głowy. Czemu Stone to wszystko robi?

- Tak, ale nie za to.

- Nie musisz być moim przewodnikiem. Chyba wiesz.

- Wiem. – Podszedł bliżej i dodał cicho: - Cieszę się, kiedy jesteś szczęśliwa. – Jego oczy złagodniały. Położył mi rękę na karku, wsunął palce we włosy. Pochylił głowę, drugą ręką objął mnie w talii i przyciągnął.

- Szczęśliwa – powtórzyłam jak echo.

Nasze wargi się spotkały i tak jak wcześniej ogarnęło mnie pożądanie. Objęłam go za szyję i przylgnęłam do niego. Palce Stone'a znalazły przerwę między moimi spodniami i T-shirtem. Dotknął skóry, a ja całą sobą westchnęłam z zadowoleniem. Wtedy leciutko się odsunął, po czym czule mnie pocałował.

- Szczęśliwa – powiedział z uśmiechem i musnął wargami mój policzek.

- Szczęśliwsza – odparłam.

- Chcesz dalej obserwować zwierzęta?

Byłam zbyt rozedrgana, by szukać łośi czy niedźwiedzi.

- Już nie.

- Okej. – Zakrył lunety i wróciliśmy do pojazdu.

Kiedy za nim usiadłam, chwycił mnie za ręce i objął się nimi w pasie. Przytuliłam się do jego pleców, kładąc mu ręce na brzuchu.

- Gotowa? – spytał.

Byłam więcej niż gotowa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Podróż powrotna trwała znacznie krócej. Trochę się rozglądałam, ale przede wszystkim czułam, jak mięśnie Stone'a się napinają, gdy skręcał czy omijał przeszkody. Kiedy przed nami pojawił się czerwony dach hotelu, słońce chowało się za horyzont. Zamiast do garażu, zjechał na boczną drogę i zatrzymał się przed ładnym domkiem.

Czekałam, aż wyłączy silnik, potem spytałam:

- Przyjechaliśmy coś zabrać?

Okna były ciemne, w domku panowała cisza.

- Możesz wysiąść?

- Jasne. Pójdziemy na przystań piechotą? – Byłam trochę zmęczona, ale gotowa na spacer. Odwrócił się do mnie i pomachał kluczami, które trzymał w lewej ręce.

- Ray-Jay mi je dał.

- Zostajemy? – Spojrzałam na klucze, potem na domek.

- Tak. – Jego oczy błyszczały.

- Razem?

- Są trzy sypialnie, jeśli nie chcesz...

- Chcę. – Pocałowałam go. Oddał mi pocałunek, uśmiechnął się i znów mnie pocałował.

- To dobrze. Bo ja też.

Trzymając się za ręce, weszliśmy na ganek. Przez duże okna do wnętrza zaglądał zmierzch. Wydawało mi się, że widzę dwie kanapy, kominek, jakieś pejzaże na ścianie i wnękę kuchenną. Patrzyłam głównie na Stone'a, jego oczy, twarz, mocne ciało, które już obejmowałam.

Zamknął drzwi i zdjął koszulkę. Poszłam jego śladem, myśląc, że nie ma na co czekać. Rozpięłam stanik i rzuciłam go na bok. Przyłgnęłam piersiami do jego torsu, całując go w usta. Wiedziałam, że już się nie zatrzymamy.

- O rany – szepnął między pocałunkami. Czułam na plecach jego dłonie. Wsunął je za pasek moich dżinsów, dotykał brzucha, potem przeniósł je na piersi.

- Tak. – Jęknęłam i odchyliłam głowę. Pieszczoty Stone'a to była prawdziwa magia. Zsunęłam dłonie z jego ramion na wyrzeźbiony tors i sześciopak, aż dotarłam do jego spodni. Chwycił mnie za pośladki i uniósł.

Instynktownie objęłam go nogami w pasie. Niosąc mnie, szedł, aż poczułam pod sobą blat. Puścił mnie i pogłaskał po twarzy. Odsunął do tyłu

moje włosy i czule pocałował w usta. Po chwili zaczął rozpinać mi dzinsy.

Ja z kolei znalazłam guzik u paska jego spodni. Nie tracąc kontaktu wzrokowego, rozbieraliśmy się nawzajem, aż zostaliśmy nagi. Stone pogłębił pocałunek i nie odrywał ode mnie rąk. Jego pieszczoty stawały się coraz bardziej intymne. Wszeptałam jego imię.

- Teraz? – spytał.

- O tak, teraz.

Zaraz potem staliśmy się jednością. Jego palce znajdowały na moim ciele miejsca, o których istnieniu nie miałam pojęcia. Zdawało mi się, że temperatura powietrza podskoczyła, a szelest liści brzmiał jak huk. Stone całował moją szyję, ramiona i piersi. Jego ciężki oddech mówił, że zbliżamy się do celu.

- Dobrze? – spytał z uśmiechem.

- Cudownie.

- To dobrze – odparł i pchnął mocniej.

Chwyciłam go za ramiona, pod powiekami wybuchła mi feeria barw, w uszach huczał ocean.

- Stone. – Głośno wciągnęłam powietrze.

- Sophie – szepnął z satysfakcją.

Wydawało się, że trwa to wieczność. Mój oddech powoli się uspokajał. Dobrze, że wciąż mnie trzymał, bo inaczej chyba bym się rozplynęła. W końcu

zamrugałam i podniosłam powieki. Spojrzałam na kremowe skórzane meble, bordowy dywan, olejne lampy, wazony i dobrze zaopatrzoną biblioteczkę.

- Ładne miejsce – powiedziałam.

Zaśmiał się, a ja czułam wibrację jego śmiechu.

- Mnie też się podoba, i to bardzo.

Odsunął się tylko po to, by pogłaskać mój policzek. Wargi nabrzmiały mi od pocałunków, mimo to pragnęłam więcej. Spojrzał na mnie, a zaraz potem zgniótł moje usta pocałunkiem. Podniecenie mnie zaskoczyło.

- Myślisz może...?

- Moglibyśmy?

- O tak.

W końcu znaleźliśmy drogę do łóżka, ogromnego, z miękkim materacem i sześcioma puszystymi poduszkami. Potem zasnęliśmy objęci i obudziliśmy się rankiem, gdy na zewnątrz zaczął się normalny ruch. Najchętniej zostałabym tu dłużej, ale wiedziałam, że to niemożliwe.

Marianne podała wyśmienite śniadanie, znów jadłam domowy chleb, tym razem z dżemem z jagód. Nie mogłam się go nachwalić, więc Marianne dała mi słoik w prezencie. W końcu dotarliśmy do przystani. Łodzie rybackie wypłynęły wcześniej, więc panowała tu cisza. Stone zapakował kilka rzeczy na tył hydroplanu. Teraz ładunek był lżejszy, a lot krótszy. W domu czekała na nas Adeline.

- I co myślisz? – spytała, biorąc mnie za rękę.

- Było fantastycznie.

- Ładne miejsce, prawda?

- Tak, i smacznie karmią. Lot też był wspaniały.

W pierwszej chwili myślałam, że idziemy do kuchni, tymczasem skręciłyśmy na taras. Na tyłach domu już prawie nie było śladu imprezy sprzed dwóch dni. Na drugim końcu pracował ogrodnik. Podczas długich letnich dni trawa i inne rośliny rosły tu bardzo szybko. Muszę powiedzieć o tym Tashy. Choć po minionej nocy to była druga, a może trzecia z najciekawszych rzeczy z pobytu na Alasce, jakimi chciałam się z nią podzielić.

- Okej, musisz mi wszystko powiedzieć.

- Co mam ci powiedzieć?

Przyglądała mi się. Przez chwilę milczałam, choć postanowiłam, że niczego nie będę przed nią ukrywać. Nie wstydziłam się, że spałam ze Stone'em. Poza tym już się tego domyśliła.

- Mów. – Zrzuciła sandały i podwinęła pod siebie nogi.

- Z samolotu widzieliśmy jelenie, niedźwiedzie i karibu. – Zabawnie było patrzeć na jej pełną oczekiwania minę.

- I?

- Wyspa jest zachwycająca. Byłaś tam, nie? Karmią niesamowicie, gdybym została dłużej, sporo

bym przytyła.

- I?

- Wybraliśmy się na platformę widokową, widzieliśmy, jak grizzly przestraszył łosie.

- I? – Nachyliła się ku mnie.

- I – urwałam – zrobiliśmy to.

Adeline zapiszczała i rozejrzała się dokoła.

- Wiedziałaś – szepnęła. – Podaj mi szczegóły. Nie, nie podawaj. W końcu chodzi o Stone'a.

- Nie miałam zamiaru podawać szczegółów.

- O rety, tak bym chciała znać szczegóły. – Zrobiła zbolaną minę.

Nagle drzwi się otworzyły.

- Miło cię znów widzieć, Sophie. – Braxton wyszedł na taras w towarzystwie młodszego mężczyzny. – Dobrze się bawiłaś?

- Cudowna wycieczka. – Unikałam wzroku Adeline. – Widzieliśmy rozmaite zwierzęta, a hotel jest wyjątkowy.

- Stone mówił, że to był sukces.

- Rozmawiałaś ze Stone'em?

- Tak. Sophie, przedstawiam ci Joego Brackenridge'a.

- Witaj, Sophie. Miło cię widzieć, Adeline. – Joe był wysoki, ciemnowłosy i miał miły uśmiech. Był po trzydziestce, miał na sobie eleganckie czarne

spodnie, stalową sportową marynarkę i białą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem. Za to jego brązowe buty turystyczne przeszły już wiele kilometrów.

- Cześć, Joe – rzuciła Adeline.

- Zostaniesz na kolacji – powiedział Braxton, klepiąc Joego w ramię.

- Kusząca propozycja – odparł Joe, patrząc na Adeline, jakby próbować coś odgadnąć.

Wiedziałam, że teraz ja muszę pociągnąć ją za język.

- Doceniam, że znajdujesz czas na spotkanie, kiedy jesteś w mieście – odezwał się Braxton.

- My z Sophie mamy plany na kolację – powiedziała szybko Adeline.

Spojrzałam na nią zaskoczona, ale zaraz potem się uśmiechnęłam. Braxton zacisnął zęby.

- Nie możecie ich zmienić?

- Mamy rezerwację.

- Zmieńcie ją.

- To Big Edge, wuju. Wiesz, jak trudno się tam dostać.

Joe wyjął telefon z wewnętrznej kieszeni marynarki.

- Pomogę wam. Jak inna data wchodzi w rachubę?

Widząc minę Adeline, ruszyłam jej z odsieczą.

- Nie wiem, jak długo tu zostanę.

- Co? – spytał Braxton. – Pierwsze słyszę.

- Muszę jechać, żeby się przeprowadzić. –
Chwyciłam się pierwszego pretekstu, jaki wpadł mi do głowy.

Braxton podejrzliwie zmrużył oczy, po czym przeniósł wzrok na bratanicę.

- Nie bądź nieuprzejma.

- Ja... Dobrze, odwołamy to. – Joe się uśmiechnął, pozornie nieświadomy tego, co się dzieje.

- Więc kiedy?

Skrzywiona Adeline milczała.

- Piątek – zasugerowałam. – O dziewiętnastej. –
Pomyślałam, że i tak nie będzie wolnego stolika.

- Witaj, Rhonda – powiedział Joe do telefonu. –
Mówi Joe Breckenridge. Znalazłabyś dla mnie stół na piątek na dziewiętnastą? – Chwilę czekał. – Jasne. Na tarasie. Blisko kominka...? Tak, dziękuję. –
Rozłączył się. – Zrobione.

Byłam w szoku. Kim był ten człowiek?

- Jest członkiem kongresu – poinformowała mnie Adeline, gdy panowie nas opuścili. – Chcesz drinka? Dopiero druga, ale możemy się napić koktajlu z szampana i soku pomarańczowego.

- Kongresu Stanów Zjednoczonych? – spytałam.

- Tak, właśnie tego. Zjesz coś?

- Jasne. Młody jak na kongresmena.

- Jego rodzina posiada największe ranczo na Alasce. Są tu od pokoleń. Joe skończył prawo na Harvardzie.

Ruszyliśmy do kuchni.

- Jest prawnikiem? – Wyglądał na prawnika.

- Niektórzy tak dostają się do polityki.

- Nie lubisz go – stwierdziłam.

- Właściwie go nie znam.

- Twoja reakcja była jednoznaczna.

- Braxton i mój ojciec chcą mieć wpływ w stanie i poza nim. Mają wielkie plany związane z Kodiakiem i chcą założyć rodzinną dynastię. Kongresmen byłby znakomitym nabytkiem dla rodziny.

- Aha. – Nagle mnie olśniło.

-Tak, aha. Koktajl? – Otworzyła drzwi.

- Jasne. – Weszłam za nią.

Wyjęła z lodówki sok pomarańczowy i butelkę. To był drogi szampan. Mało kogo stać, żeby popijać go na co dzień. Znałam tę markę z Blue Fern.

- Kieliszki są w trzeciej szafce od końca – powiedziała.

- Nie jest w twoim typie? – spytałam.

- Jest politykiem.

- Dla ciebie to wyklucza znajomość?

- Nawet gdyby był tylko prawnikiem, nie pozwolę, żeby tata i wuj urządzali mi życie. Nie bez powodu spędziłam dziewięć lat w Kalifornii.

- Te? – Uniosłam kryształowe kieliszki.

- Idealne. – Zamknęłam szafkę łokciem.

- Więc nie jesteś tam z miłości do urbanistyki?

- Bardzo mnie interesuje urbanistyka. I bardzo lubię Kalifornię. Lubię też Alaskę, ale długie wizyty wiążą się z różnymi problemami. Sama widziałas. – Otworzyła szampana, korek wystrzelił w sufit, odbił się od blatu i wylądował na podłodze.

- Jesteś pewna, że chodzi im o ciebie? – Nalałam sok do szklanek. Adeline zaśmiała się, wycierając butelkę.

- O tak. Ojciec i Braxton nie są zbyt subtelni.

- A co na to Joe?

- Jestem córką prominentnego biznesmena urodzonego na Alasce, w wieku odpowiednim do małżeństwa. Umiem tańczyć i jestem wygadana. Umiem się ubrać.

Z taką figurą we wszystkim wyglądała dobrze. Poza tym miała niezwykle kasztanowe włosy i wyjątkowe zielone oczy. Na miejscu Joego, gdybym szukała żony na Alasce, to byłby mój pierwszy wybór.

- Na jego miejscu bym to zrobiła.

- Co? – Nalała szampana.

Na blacie stał też koszyk ze świeżo upieczonymi bułeczkami z żurawiną.

- Ożeniłabym się z tobą – odparłam.

- No to się ożeń. – Adeline zaśmiała się tak nagle, że bałam się, iż wyleje koktajl.

- Jesteśmy kuzynkami.

- Słuszna uwaga. – Ruszyła do drzwi. – Ale odeszliśmy od tematu.

Gdy znów usiadaliśmy na tarasie, z dali dobiegło rżenie koni. Kilka pogalopowało po ogromnym padoku.

- Nie wyjedziesz wkrótce, prawda? – spytała.

- Ostatnio niewiele o tym myślałam. – Może dlatego, że w Seattle nic na mnie nie czekało. – W zeszłym roku moje trzy przyjaciółki wyprowadziły się z Seattle.

- Tęsknisz za nimi?

Odłożyłam bułeczkę na stół i wypłam łyk koktajlu.

- Tak, zwłaszcza za Tashą. Layla i Brooklyn pierwsze wyszły za mąż, za braci bliźniaków.

- Naprawdę?

- Tak, to trochę dziwne widzieć całą czwórkę razem. Nie rozróżniam tych braci.

Adeline zaśmiała się i włożyła do ust kęs bułeczki.

- Potem Tasha wyszła za Jamesa, brata Layli, i wyjechali do LA.

- Więc masz przyjaciół w LA?

Kiwnęłam głową. Bułeczka rozpływała się w ustach.

- Jakim cudem Sebastian nie otworzył tu restauracji?

- Płacimy mu dużo, żeby u nas został.

- Poważnie?

- Nie znam sumy, ale jak zaczyna rozważać jakieś zmiany, rodzina wpada w panikę i daje mu podwyżkę.

- Rozumiem. Mam nadzieję, że jest szczęśliwy.

- Kto? Ja? – Stone wszedł na taras przez otwarte drzwi.

Adeline przewróciła oczami.

- Sebastian.

- Chcesz ukraść Sebastiana? – Patrzył na mnie.

- Co? Ja?

- Masz zamiar otworzyć restaurację?

- Nie.

- Na Alasce – dodał.

- Nie.

- To świetny pomysł – stwierdziła Adeline. – Ale może wybierz Kalifornię, będziesz bliżej przyjaciół. – Uśmiechnęła się przebiegle. – Sacramento jest ładne.

- Nie próbuj skraść mi Sophie – ostrzegł Stone.

- Nie jestem dobrem, które można ukraść – odparowałam.

- To zależy od Sophie – powiedziała Adeline. – W Sacramento w styczniu jest dużo cieplej niż na Alasce.

- Oboje wiecie, że nie otwieram restauracji, tak?

- I tak cię przebijemy, jeśli chodzi o Sebastiana – rzekł Stone. – Zostały jakieś bułeczki?

- W koszyku – odparła Adeline i Stone zawrócił do kuchni. – Czy on wie, że ja wiem? – szepnęła Adeline.

Pokręciłam głową. To nie był wielki sekret, a jednak wolałabym, by rodzina nie rozmawiała o moim życiu seksualnym.

- Widziałem, że był tu Joe. – Stone usiadł obok nas. On też zrobił sobie koktajl. – To przyzwoity gość. Powinnaś dać mu szansę – powiedział do Adeline.

- Nigdy w życiu.

- Jesteś zwolennikiem swatania? – spytałam zdziwiona, że Stone to akceptuje. Wzruszył ramionami.

- Ludzie poznają się w różnych okolicznościach.

- Mam wyjść za męża, bo tak będzie dobrze dla rodzinnej firmy? – zirytowała się Adeline.

- Chodzi o coś więcej.

- Po czyjej jesteś stronie? – spytałam Stone’a.

- Nie ma stron – odparł. – Tylko rodzina, która ją kocha i mężczyzna, który jest nią zainteresowany.

- A co z kobietą, która ma własny rozum?

- Ja tylko sugeruję, żeby dała mu szansę.

- Jest kongresmenem – mruknęła Adeline z niesmakiem. – Chcesz jeszcze bułeczkę? – zwróciła się do mnie.

- Nie, dziękuję. – Była pyszna, ale sycąca.

Kiedy wyszła, spytałam Stone’a, czemu na nią naciska. Przysunął się i uśmiechnął ciepło.

- Jak się masz? – spytał, jakby nigdy nic.

- Dobrze. – Nie miałam ochoty na sprzeczkę.

- Chcesz coś zrobić? – spytał.

- Co?

- Nie wiem. Jechać do miasta, na kolację, na tańce.

- Zapraszasz mnie na randkę?

- Tak. Pójdiesz ze mną na randkę?

- Tak – odparłam, słysząc kroki Adeline.

- Sophie potrzebuje samochodu – oświadczyła Adeline, siadając. – To głupie jeździć wypożyczonym autem.

Jeszcze tego nie przemyślałam. Chciałam przyjeżdżać na Alaskę z wizytą, ale nie wiedziałam,

kiedy ani na jak długo.

- Sophie przywykła do innego stylu życia – rzekł Stone.

- Bez samochodu? Chyba nie jeździsz po Seattle Uberem?

- Mam samochód – odparłam.

- Ludzie często muszą oszczędzać, żeby kupić auto – zauważył Stone.

- Nie musi sama za to płacić – powiedziała Adeline.

- Mogę zapłacić. – Teraz wystarczyłyby mi tygodniowe tantiemy. – Ale nie mogę się przyzwyczaić do tego, że jestem bogata – przyznałam.

- Nie możesz się przyzwyczaić, że należysz do rodziny Cambridge'ów? – dopytała Adeline.

- Sophie ma pieniądze – oznajmił Stone. – I to dużo.

- Od niedawna – dodałam.

- A, prawda, twój wynalazek – mruknęła Adeline.

- Pracowała na każdy grosz.

- To fantastycznie. – Poderwała się na nogi i wychyliła resztę koktajlu. – W takim razie jedziemy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zaprowadziła mnie do luksusowego salonu sprzedaży, podkreślając korzyści wygody, urody i jakości dobrego auta. Stone siedł na końcu i przytakiwał. W końcu wybrałam średniej wielkości niebieskiego crossovera pełnego dodatkowych opcji. Wróciłam nim do rezydencji z Adeline na siedzeniu obok, przyjeżdżając w samą porę na kolację z Joem Breckenridge'em.

Kiedy się przebierałam, Adeline do mnie wpadła.

- Co myślisz? – Była w białym sweterku z kimonowym rękawem, czarnych obcisłych dżinsach i granatowych butach na obcasie. W jej uszach błyszczały masywne złote kolczyki. Mój sweter był fioletowy, włożyłam do niego dżinsy. No i buty na płaskim obcasie.

- Wystroiłaś się.

- Nie tak bardzo. Kolacja jest w jadalni, z której korzystamy od święta.

- Mam się przebrać?

- Wyglądasz świetnie.

Postanowiłam przynajmniej włożyć buty na obcasie.

- Ubrałaś się tak, bo on jest kongresmenem?

- Bo tata i wuj myślą, że słońce wschodzi i zachodzi dla niego. Nie chcę potem słyszeć, że uchylam się od rodzinnych obowiązków.

- W takim razie zmienię spodnie. – Zaczęłam rozpinać džinsy. Przywiozłam z sobą czarne spodnie i eleganckie botki na obcasie. Postanowiłam też zmienić kolczyki.

- Tobą nie będą się przejmować – zauważyła Adeline.

- Więc chcą cię swatać? – Wyjęłam z szafy spodnie.

- Będą udawać, że nie, ale ja wiem, co się dzieje.

- Uhm. – Zaczęłam myśleć, że Adeline trochę za bardzo protestuje. Uczesalam włosy i zamieniłam złote kolczyki sztyfty na fioletowe wiszące kryształki oprawione w srebro. Włożyłam botki i obróciłam się wokół własnej osi.

- Jest super – stwierdziła. – Usiądź obok mnie. Nie chcę cały wieczór rozmawiać o biznesie.

- Interesujesz się rodzinną firmą?

- Nie.

- Czemu?

- Nie interesują mnie technologie. A przede wszystkim nie zamierzam spędzić życia pod

kontrolą ojca.

- Jest taki zły? – Xavier wydał mi się podobny do Kyle'a, beztroski i swobodny.

- Bierna agresja. Sugeruje, co powinnam zrobić, co czuć, a jak robię inaczej, marszczy czoło.

- Marszczy czoło? – To nie takie straszne.

- Potem znów mówi to samo, ale inaczej, myśli, że mnie przechytrzy. I zawsze wykorzystuje Braxtona, Masona i Kyle'a, żeby wywarli na mnie presję. A potem pytają, czemu jestem taka uparta. – Otworzyła drzwi do holu.

- Daj mi przykład – powiedziałam.

- Joe Brackenbridge.

- To już wiem. Co jeszcze?

- Uniwersytet stanu Alaska zamiast kalifornijskiego. Mój bal maturalny. Partner na bal.

- Chcieli, żeby to był Joe?

- Joe pojawił się później. Nie wiedzieli, że robi karierę.

Zaśmiałyśmy się.

Jadalnia mieściła się od frontu obok pokoju dziennego. Wokół ogromnego stołu stało zwykle osiemnaście krzeseł. Tego dnia został nakryty na osiem osób. Braxton i Xavier byli zajęci rozmową. Stone, Mason i Kyle zabawiali Joego, popijając drinka z ciężkich kryształowych szklanek.

- No, jesteście – rzekł Xavier.

Coś w jego tonie kazało mi zerknąć na Adeline. Skarcił nas, że się ociągałyśmy. Nie wiedziałam, że kolacja miała się zacząć o wyznaczonej godzinie.

Adeline ukradkiem ścisnęła moją rękę.

- Witamy panie. – Braxton podszedł się z nami przywitać. Patrząc na mnie, wyciągnął krzesło. – Proszę.

Było jasne, że nie mam wyboru, gdzie usiądę. Xavier zrobił to samo po przeciwnej stronie stołu.

- Adeline.

- Chciałam usiąść obok Sophie.

- Sebastian wszystko zaplanował – zauważył Xavier.

Adeline posłała mi znaczące spojrzenie. Stone usiadł po mojej prawej stronie, Mason po lewej. Joe siedział naprzeciwko Stone'a, Kyle naprzeciwko Masona.

Bocznymi drzwiami wszedł mężczyzna w marynarce – nazwałabym go głównym kelnerem. Za nim szło ośmiu innych mężczyzn w czarnych spodniach, białych koszulach i kamizelkach. Wydało mi się to przesadą.

- Dobry wieczór państwu – odezwał się główny kelner. – Dzisiaj na kolację podamy eskalopki z miodem i musztardą Dijon, i sałatkę z cytrusów. Główne danie to halibut ze śliwką i ogórkiem,

z risotto grzybowym, a na deser crème brulee. Jeśli chodzi o czerwone wino, Sebastian zasugerował Napa Cabernet Sauvignon z Chateau Black rocznik dwa tysiące siódmy. Białe Hilltop Vineyards Chardonnay rocznik dwa tysiące trzynasty.

Z każdą sekundą byłam bardziej głodna.

- Co dla pań? – spytał Braxton. – Białe czy czerwone?

- Czerwone proszę. – Podejrzewałam, że oba są warte grzechu.

- Białe, dziękuję, Randall – powiedziała Adeline.

Kiedy Randall subtelnie dał znać ręką, za plecami Adeline stanął kelner. Po chwili zdałam sobie sprawę, że drugi kelner stanął za mną i nalał mi wino. Jeszcze inny zręcznie zabrał mi kieliszek do białego wina.

Zawsze uważałam, że obsługa w Blue Fern była wyjątkowa, ale ci bili nas na głowę.

- Panowie? – spytał Xavier.

Mężczyźni po kolei wyrazili swoje preferencje. Tylko Joe i Adeline zdecydowali się na białe.

Nachyliłam się do Stone'a i szepnęłam:

- Czy tak to wygląda u bogaczy?

- Czasami – odparł również szeptem.

- To zniechęcające.

- Po prostu się z tym pogódź.

- Jak się mają rodzice, Joe? – spytał Xavier, kiedy kelnerzy się oddalili.

- Tata w porządku. – Joe się uśmiechnął. – Mama nalega, żeby pozwolił menedżerowi przejąć więcej obowiązków. Chciałaby podróżować, ale on nie jest zainteresowany.

- Powinien o tym pomyśleć – zauważył Braxton. – Rodzina jest najważniejsza.

Wypiłam łyk wina. Było fantastyczne.

- Przekażę mu pańskie słowa – rzekł Joe. – Ale wątpię, czy to coś zmieni.

- A co u sióstr? – spytał Xavier.

- Patty znów jest w ciąży, a Elaine spotyka się z chłopakiem z Teksasu.

- Ma pan siostry? – spytałam Joego. Nie wiem czemu, ale wyglądał mi na jedynaka.

- Tylko dwie i żadnych braci. Chłopak Elaine pochodzi z ranczerskiej rodziny.

- Ojciec będzie szczęśliwy, jak coś z tego wyjdzie – odezwał się Xavier.

- A wszyscy wiemy, że to jest ważne – powiedziała Adeline, po czym zapadła cisza.

- Ja nie mam rodzeństwa – odezwałam się po chwili. – Mam teraz kuzynów i bardzo się z tego cieszę. – Moje słowa zrobiły większe wrażenie niż słowa Adeline. Nie od razu zdałam sobie sprawę z błędu. – Zakładałam, że powiedzieliście Joemu.

- Czemu? – spytał zdumiony Mason.

- Bo należy do przyjaciół.

Joe posłał mi ciepły uśmiech.

- Jestem zaszczycony, że zostałem zaliczony do tego grona. Czego mi nie powiedzieliście?

Braxton odstawił kieliszek i usiadł prosto.

- Sophie – posłał mi najcieplejszy uśmiech, jaki widziałam w życiu – jest moją córką.

Joe zachował obojętną minę, lecz jego oczy mówiły, że jest zszokowany.

- Lepiej opowiedzmy mu całą tę historię – zaproponował Stone.

- Emily i Sophie zostały zamienione po urodzeniu – oznajmił Mason.

- W szpitalu – dodał Stone. – Właśnie to odkryliśmy.

- Jesteś... – Joe przypatrywał mi się bacznie.

- Członkiem rodziny.

Kyle uniósł kieliszek w moją stronę.

- Witaj w rodzinie, Sophie.

Wszyscy poszli za jego przykładem, a ja siedziałam potwornie skrępowana. Stone lekko ścisnął mi udo.

- Po prostu to zaakceptuj – szepnął.

Siedziałam w moim nowym suwie z instrukcją obsługi w ręce. To było pierwsze nowe auto, jakie posiadałam. Z zainteresowaniem uczyłam się je obsługiwać, na przykład jak ustawić ogrzewanie foteli.

Nagle otworzyły się drzwi od strony pasażera i zobaczyłam w nich Braxtona.

- Jak ci się podoba? – Zajrzał do środka.

- Bardzo. – Obiecałam sobie, że okażę mu więcej życzliwości.

- Pozwolisz? – Wskazał na fotel pasażera.

- Jasne – odparłam, a on wsiadł i zamknął drzwi.

- Czytam o ogrzewaniu foteli – powiedziałam.

- W zimie też będziesz z niego zadowolona. Zrobimy ci miejsce w garażu.

- Nie trzeba.

- Nie będziesz musiała go odśnieżać.

- Okej, dziękuję. – Może wrócę tu w zimie.

- Myślałaś, żeby wybrać się na przejażdżkę?

- Pojedziesz ze mną? – spytałam.

- Chętnie – odparł zadowolony z zaproszenia.

Choć wciąż nie byłam pewna, co do niego czuję, wiedziałam, że powinniśmy spędzać razem więcej czasu.

Wzięłam oddech i nacisnęłam przycisk start.

- Brzmi nieźle – ocenił pracę silnika.

Suv jechał gładko po podjeździe, wewnątrz było cicho. Trochę za cicho. Włączyłam lokalną stację radiową.

- Wyciągnąłem dla ciebie albumy ze zdjęciami – odezwał się, kiedy skręciłam w lewo. – Pomyślałem, że zechcesz zobaczyć zdjęcia matki. – Zacisnęłam zęby. – Wolałabyś, żebym nazywał ją Christine? – Najwyraźniej dojrzał moją minę.

- Kiedy słyszę „matka”, myślę o mojej prawdziwej mamie. Wybacz, o mamie, która mnie wychowała.

- Nie przepraszaj. W takim razie Christine.

- Nie masz nic przeciwko? – Zerknęłam na niego.

- Tu nie chodzi o mnie – odparł. – Byłaś już w marinie?

- Na jeziorze Hood?

- Jest druga, mniejsza, kawałek dalej. Mamy tam zacumowaną żaglówkę, gdybyś była zainteresowana.

Nigdy nie żeglowałam, sądziłam, że to przyjemne.

- Chętnie zobaczę. – Czułam się lepiej, mając jakiś cel podróży. Zwolniłam i skręciłam zgodnie z jego wskazówką.

- Teraz prosto. Lepiej, jak skorzystasz z napędu na cztery koła.

- To test suwa czy mnie? – spytałam żartobliwie.

- To nie test. Droga jest nierówna i stroma.

Droga biegła między świerkami i krzewami. Zwolniłam, omijając największe kamienie i dziury. Wkrótce powierzchnia się wygładziła. Po dość ostrym zakręcie zostawiliśmy las za sobą. Wyjechaliśmy na plażę ze skalistym brzegiem, małym parkingiem i przystanią dla jakichś czterdziestu łodzi. Nie było za to śladu łodzi rybackich.

- Zaparkuj, gdzie chcesz – rzekł Braxton.

- Żeglujesz? – spytałam, gdy ruszyliśmy na przystań.

Wymaga to sporo umiejętności i praktyki, ale bogaci mają czas się tego nauczyć. Wiatr wiał tu silniej, ale dzień był ciepły, więc wiatr miło chłodził skórę ramion.

Braxton włożył czapkę z daszkiem. Byłam ciekawa, czy Cambridge'owie posiadają małą łódkę, by spędzić dzień na wodzie, czy coś luksusowego. Odpowiedź wkrótce okazała się oczywista. „Emily Rae” była największą łodzią w tej marinie. Lśniła bielą i górowała wysokim masztem. Na pokładzie był mężczyzna w białych spodniach i jasnoniebieskiej koszuli.

- Dzień dobry, panie Cambridge! – zawołał.

- Dzień dobry, Wade. To moja córka, Sophie.

Jeśli Wade był zaskoczony, nie okazał tego.

- Dzień dobry, pani Cambridge – powiedział.

- Noszę nazwisko Crush, ale wystarczy Sophie.

- W takim razie, Sophie, witamy na pokładzie. –
Wyciągnął rękę, by pomóc mi przejść przez trap.

- Mamy czas? – spytałam Braxtona.

- Ile chcemy – odparł szczęśliwy, że się zgodziłam.

Wszedł za mną na pokład, łódź lekko się
zakołysała.

- To mój pierwszy raz.

- Dziś są dobre warunki. – Braxton osłonił oczy
i spojrzał na zatokę. – Do Fiddler's Point jest
niedaleko.

- Jest też ładny szlak na wyspie, gdyby chciała
pani rozprostować nogi – powiedział Wade.

- Mogę w czymś pomóc? – spytałam.

- Proszę się cieszyć wycieczką – odparł Wade. –
Dam pani kamizelkę ratunkową. Ma pani okulary
słoneczne?

Nie miałam, nie planowałam dalekiej wyprawy.

- Nie szkodzi. Mamy dodatkowe. – Zszedł po
schodkach na środku pokładu.

- Jak tu pięknie – powiedziałam, patrząc na brzeg,
fale i parę innych łodzi mknących po zatoce.

- Cieszę się, że ci się podoba – rzekł Braxton.

Wade wrócił z kamizelkami, białą bejsbolówką
i okularami dla mnie. Włożyliśmy kamizelki

i przypięliśmy się pasami. Braxton dał Wade'owi swój telefon.

- Możesz nam zrobić zdjęcie?

Nie wiedziałam, jak bym się czuła, gdyby chciał otoczyć mnie ramieniem. On tymczasem cofnął się pół kroku. Wade zrobił kilka zdjęć i oddał telefon.

Odpłynęliśmy kawałek, zanim mężczyźni wciągnęli żagle. Chwilę potem Wade był znów u steru, a łódź płynęła szybciej. Choć przechylała się na jedną stronę, czułam się bezpiecznie. Braxton usiadł obok mnie.

- Żeglujesz sam? – spytałam. Może bogaci nie muszą się tego uczyć, mają pieniądze, by wynająć ludzi.

- Żeglowałem, jak byłem młodszy. Mason, Kyle i Stone są zapalonymi żeglarzami.

- Stone żegluje? To znaczy poza tym, że pilotuje.

- Żeglowanie i pilotowanie ma wiele wspólnego – odparł. – Żagiel to też rodzaj skrzydła.

Nigdy tak o tym nie myślałam, lecz go zrozumiałam.

- A ty spędzasz dużo czasu na wodzie? – spytałam.

- Nie tyle, co dawniej. – Zamknął oczy. – Brakuje mi tego.

- Działa kojąco.

- W taki dzień jak dzisiaj – rzekł Wade. – Bywa, że pogoda zmienia się nieoczekiwanie. Wtedy jest

ciężko.

Spojrzałam na parę chmurek na niebie.

- Dzisiaj się zmieni? – Nie byłam gotowa na przygody.

- Raczej nie – odparł Wade.

- Prognozy były dobre. – Braxton otworzył oczy.

- Mogę zajrzeć na dół? – spytałam.

- Oczywiście. – Braxton wstał i gestem pokazał, żebym zeszła po wąskich schodkach.

Zamrugalam, by oczy przyzwyczyły się do zmiany światła, i zdjęłam okulary. Miejsca było niewiele, ale wydawało się dobrze zagospodarowane i lśniło tam czystością. Pomiedzy granatowymi ławkami stał stolik, a tuż obok była malutka część kuchenna, zaś w odległym końcu drzwi do koi. Po obu stronach znajdowały się okna.

- Łazienka jest tam – pokazał Braxton. – Podwójna koya za nami. Może tu spać sześć osób, a dokładnie trzy pary. Łóżka nie są największe.

- Czyli można wypłynąć na kilka dni?

- Tak. Jest nieduża, ale sporo z niej korzystaliśmy.

- Jest większa, niż się spodziewałam. – Zajrzałam do jednej z koi. Wydawała się lepsza dla dzieci niż dorosłych, dwie dorosłe osoby musiałyby się tu do siebie przytulić. Pomyślałam o Stonie i uśmiechnęłam się. Koje z drugiej strony były większe i wygodniejsze. Zastanowiłam się, czy

kiedyś będę miała okazję wypłynąć na dłużej. Przytulać się do Stone'a, kiedy fale będą nas kołysały.

Wróciliśmy na górę, byliśmy już w połowie zatoki.

- To jest Fiddler's Point? – spytałam, widząc skrawek ziemi.

- Tak – odparł Wade.

Zauważyłam drewniane przejście wokół dziobu, wąskie, ale zabezpieczone relingiem. Wyobraziłam sobie, jak stoję na czubku łodzi i wiatr wieje mi prosto w twarz.

Może pewnego dnia nauczę się podstaw żeglowania. Może Stone mnie nauczy. Proponował mi randkę. Może zamiast pójść do restauracji, urządzimy piknik na łódce.

Dotarłam na dziób. Wiatr spryskiwał mi twarz słonymi kropelkami. Z uśmiechem patrzyłam na brzeg.

- Mogę się tu zatrzymać, jeśli chce pani zobaczyć wodospad! – zawołał do mnie Wade.

Byłam zaintrygowana, ale nie wiedziałam, ile mamy czasu. Wróciłam do Braxtona, który siedział na ławeczce.

- Na pewno nie masz pilnych zajęć?

- Dobrze się bawię – odparł.

Kiwnął Wade'owi głową i wstał. W kieszeni zawibrował mi telefon. Zaskoczył mnie, bo poza Anchorage zwykle nie było zasięgu. Spodziewałam się, że to Adeline, tymczasem to była Tasha.

Możesz rozmawiać? – napisała.

Możesz zadzwonić później? Jestem na łodzi.

Ze Stone'em?

Z Braxtonem.

Ciekawe. Powodzenia i do usłyszenia.

Wysłałam jej emotikon uniesionego kciuka i schowałam telefon. Zbliżyliśmy się do nabrzeża. Wade wyskoczył, trzymając linę, i szybko nas przywiązał. Potem wrócił na łódź i spuścił trap, po którym zeszliliśmy na ląd.

- Niedługo wracamy – powiedział Braxton.

Ruszyliśmy kamienistą plażą, a potem ścieżką pod baldachimem z drzew. W cieniu, gdzie słońce przedzierało się między liśćmi, było kilka stopni chłodniej.

- Czy to wodospad? – spytałam, słysząc huk wody.

- Już prawie jesteśmy – odparł Braxton.

Za zakrętem pojawiło się malownicze jeziorko otoczone kamienistą plażą. Woda była jasnozielona, z przeciwległej strony spieniona przez wpadający do niej wodospad.

- No no – powiedziałam tylko.

- Przyjeżdżaliśmy tu z dziećmi, jak były małe – rzekł Braxton tęsknym tonem, zapatrzonej w dal.

- Emily się tu podobało? – spytałam.

Skinął głową i podniósł kamyk. Rzucił go umiejętnie, więc kamyk odbił się od powierzchni jakiegoś siedem razy, nim zniknął w wodospadzie.

- Na pewno za nią tęsknisz.

- Codziennie.

- Bardzo mi przykro.

- To nie twoja wina. Chciałem ci to pokazać, bo... – Wzruszył ramionami. – Czuję, że wiele straciłaś. – Potem znów się uśmiechnął, patrząc na kamyczki. – Spróbuj.

- Okej.

Mój pierwszy raz był nieudany i wywołał jego śmiech.

- Przykucnij. – Pokazał mi, co mam zrobić.

Za drugim razem miałam więcej szczęścia, a mój dziesiąty kamyk prawie dotarł do wodospadu.

- Rozumiem, czemu lubicie to miejsce – stwierdziłam.

- To ukryty klejnot. Widok nabrzeża odstrasza ludzi, więc nikt nie próbuje się tu dostać.

- Dzięki temu można zachować je w tajemnicy. – Poczulałam się jak członek tajnego stowarzyszenia.

- Powinniśmy wracać – rzekł z westchnieniem. –
W południe mam telekonferencję.

- Dziękuję, że mi to pokazałeś. – Budził we mnie
coraz więcej ciepłych uczuć.

- Nie ma za co. – Ze smutkiem w oczach rzucił do
jeziora ostatni kamyk.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Zabrał cię do Fiddler's Point? – spytała Adeline.

Splukałam z włosów słoną wilgoć i się przebrałam.

- Było super. – Staralam się przekrzyczeć suszarkę.

- W dzieciństwie ciągle tam jeździliśmy – powiedziała Adeline. – Naprawili przystań?

Pokręciłam głową.

- Podobno jest to wasza kryjówka. Rzucaliśmy kamienie.

- To uświęcony tradycją zwyczaj.

Adeline zamilkła. W lustrze widziałam jej zadumaną twarz. Wyłączyłam suszarkę.

- Co?

- On naprawdę daje z siebie wszystko.

Wiedziałam, że wciąż nie ufała motywom, jakie kierowały Braxtonem.

- Stone mówi, że Braxton czuje się winny. Z powodu pomyłki w szpitalu – dodałam.

- Braxtonem nie kieruje poczucie winy. Nie chcę być złośliwa. Po prostu jest skomplikowanym człowiekiem.

- To prawda, ale przywiózł do domu nie swoje dziecko.

Adeline kiwnęła głową, choć nie wyglądała na przekonaną. Potem się uśmiechnęła.

- Dość psychologizowania. Jakie masz plany?

- Stone chce, żebyśmy poszli na kolację.

Twarz Adeline pojaśniała.

- Do Moonstone? Chętnie bym potańczyła. Pożyczę ci idealną sukienkę. – Ruszyła przed siebie, a ja za nią. – Zieloną z koronką albo mlecznożółtą bez ramion – dodała. – Hm. Może nie żółtą, tylko czarną, skoro będziemy jeść. Aha, i mam tonę butów do wyboru. Coś znajdziemy.

Była tak pełna entuzjazmu, że nie miałam serca jej wyjaśnić, że to kolacja dla dwojga. Zresztą czemu nie miałyby pójść? Stone i ja możemy zatańczyć. Wtedy będziemy sami.

- Sophie? – Stone zapukał do drzwi mojej sypialni.

- Tu jesteśmy! – zawołała Adeline. – Podobno wybieramy się do Moonstone – powiedziała, kiedy wszedł do jej pokoju. – Musimy zacząć się szykować.

Stone spojrział na mnie zdezorientowany. Bezradnie wzruszyłam ramionami.

- Moonstone jest super. – Mason stanął w drzwiach za Stone'em. – Powiem Kyle'owi.

Na widok miny Stone'a powściągnęłam wybuch śmiechu. Kiedy wszyscy byliśmy gotowi, dochodziła siódma. Wybrałam turkusową sukienkę z delikatną koronką na staniku i na wykończeniu dołu. Adeline włożyła czarną sukienkę. Stone miał na sobie sportową marynarkę, Mason i Kyle byli w białych koszulach bez marynarek. Wszyscy byli pod krawatem. Czułam, że gdy tylko zaczną się tańce, nasz stół wzbudzi zainteresowanie kobiet.

- Co się tu dzieje? – spytał Braxton, który wyszedł właśnie z pokoju na dole.

- Wybieramy się do miasta – odparł Mason.

- Coś mnie ominęło? – Xavier szedł z przeciwległej strony z gazetą pod pachą.

- Jada do miasta – odrzekł Braxton.

- Jest z tym mały problem – powiedział Xavier.

- Jaki? – spytał Kyle.

- Dziś wieczorem mamy rodzinne spotkanie.

- Z jakiej okazji? – zirytowała się Adeline.

- Wszyscy musimy w tym uczestniczyć? – spytał Kyle.

- Tylko wasza trójka. Chodzi o spadek.

- Dzisiaj? – osłupiał Mason.

- To może poczekać – rzekła Adeline.

- Prawnicy muszą to mieć z samego rana.

Spojrzałam na Stone'a, który lekko się uśmiechnął. Wiedziałam, co pomyślał. Nie mogłam powiedzieć, że jestem rozczarowana obrotem zdarzeń, ale było mi żal Adeline, Masona i Kyle'a.

Braxton klepnął Stone'a w ramię.

- Nie będziemy psuć wam planów.

Adeline spojrzała na niego podejrzliwie.

- Przykro mi – powiedziałam do rodzeństwa.

Kyle machnął ręką. Mason przewrócił oczami. Adeline wydawała się szczerze zawiedziona.

- Powiedz mi, że to nie twoja sprawka – szepnęłam do Stone'a, kiedy ruszyliśmy do wyjścia.

- Czemu tak myślisz? – spytał zdziwiony. – Pora na lekcję. Chciałaś się nauczyć, jak być bogatą.

- Moonstone to nie jest lokal dla bogatej klienteli.

- Wciąż mam rezerwację dla dwóch osób w Big Edge.

- To snobistyczne miejsce?

- Eleganckie i z klasą, bardzo drogie.

- No to jedźmy – odparłam ciekawa, jak Stone sobie poradzi. W końcu nie urodził się w bogatej rodzinie.

Gdy zajęliśmy miejsce, parkingowy zajął się samochodem, a my weszliśmy na ganek

ozdobiony kwiatami, białymi lampkami i rzędem lampionów.

- Krok pierwszy – powiedział Stone.

- Otworzyć drzwi?

- Bystra jesteś – odparł. – Dać parkingowemu hojny napiwek. Uczy się w college’u, poza tym naprawdę dobrze zajmie się twoim samochodem.

- Uczy się w college’u? – Chyba znał młodego człowieka, gdyż zwracał się do niego po imieniu.

- Tak, studiuje inżynierię. Może go zatrudnimy.

Weszliśmy do holu, Stone nacisnął przycisk windy.

- Jedziemy na górę?

- Tak. – Kiedy drzwi windy się rozsunęły, Stone wszedł za mną do środka. – Nareszcie sami. – Objął mnie w talii i czule pocałował w usta. – Tęskniłem za tym.

- Ja też – przyznałam, wtulając się w niego.

Kiedy wysiedliśmy, nadal obejmował mnie w pasie.

- Dobry wieczór, panie Stone – przywitała nas elegancka hostessa. Wysoka, smukła, o długich czarnych włosach.

- Witaj, Kristi – odparł. – Jak się masz?

- Bardzo dobrze, dziękuję. – Wyjęła dwa oprawne w skórę menu. – Ten sam stolik?

- Proszę.

Weszliśmy do subtelnie oświetlonej sali. Była rustykalna, ale w elegancki sposób. Nie brakowało belek z gładkiego lśniącego drewna, na stolikach stały lampiony z romantycznie mrugającym żółtym światłem. Muzyka nie przeszkadzała, a temperatura była idealna.

Kristy zaprowadziła nas do okrągłego stolika we wnęce przy oknie. Na stoliku leżał biały obrus, a na nim lśniąca sztuka i biało-złota porcelana. Stone wyciągnął dla mnie krzesło, a ja usiadłam na miękkim siedzisku.

- Dziękuję, Kristi – powiedział, przechodząc do swojego krzesła. Gdybym mu się nie przypatrywała, nie zauważyłabym, jak jej wsunął zwinięty banknot.

- Wszyscy to robią? – spytałam.

- Co? – Siedzieliśmy przodem do okien.

- Dają wszystkim napiwki. Ile dałeś parkingowemu?

- Dostyc – odrzekł z lekkim uśmiechem.

- Miałam się uczyć.

Gdy wziął mnie za rękę, skupiłam się na jego dotyku.

- To ładne miejsce – powiedział.

- Zgadza się.

- Ludzie często tu przychodzą.

- Z powodu jedzenia?

- Wspomagają lokalną gospodarkę. Big Edge ma wysokie ceny i płaci wysokie pensje, tworzy świetne miejsca pracy w sektorze usług gastronomicznych w Anchorage. Nie zrozum mnie źle. Lubię dobre jedzenie i dobrą obsługę.

- Spędzasz miły wieczór i zostawiasz dużo pieniędzy. – To miało sens z punktu widzenia lokalnej gospodarki.

- Jesteś najlepsza w klasie.

- Nie wiem, co zrobimy z resztą wieczoru – zażartowałam.

Kiedy podszedł kelner, Stone cofnął rękę.

- Dobry wieczór, panie Stone, dobry wieczór pani.

- Dobry wieczór – odparłam.

- Miło cię znowu widzieć, Richard – rzekł Stone.

- Na początek podać koktajl?

Stone spojrzał na mnie.

- Czy barman ma swoją specjalność? – Pomyślałam, że to dobry sposób na zamówienie drogiego drinka.

- Oczywiście. Clear glacier martini.

- Spróbuję.

- Dla mnie to samo. – Posłał mi znaczący uśmiech.

- Zaraz podaję. – Richard ich opuścił.

- Widzisz, szybko łapiesz – zauważył Stone.

- Właśnie zamówiłam drogiego drinka?

- Tak, to jeden z moich ulubionych.

Drugi kelner przyniósł koszyk pachnących bułeczek, rozłożył nam serwetki na kolanach i wreszcie specjalnymi szczypcami położył po bułeczce na talerzyku.

- Staram się, żeby pieniądze krążyły – dodał Stone.

- Mój problem polega na tym, jak je uruchomić. Kupiłam największy dom na najdroższej działce w Seattle. Kupiłam tu nowy samochód. Pewnie mogłabym kupić drugi w Seattle, ale na tym kończy się moja wyobraźnia.

- W mniejszych gospodarkach, jak na Alasce, tworzenie miejsc pracy to najlepszy sposób, żeby pieniądze krążyły.

- Kodiak zatrudnia miejscowych?

- Ilekroć to możliwe, fundujemy też stypendia.

- Nie chcę zakładać firmy. – Najbardziej oczywistym wyborem byłaby restauracja. Nie chciałam jednak do tego wracać. Powinnam zrobić krok naprzód, a nie się cofać.

- Znajdź kogoś, kto chce.

- Masz na myśli partnera? – Ugryzłam bułeczkę, która rozpływała się w ustach. – Pyszna.

- Szef piekarzy uczył się we Francji. Miałem na myśli, żebyś zainwestowała w jakiś biznes.

- Tak zrobiła firma Jamiego, dała nam kapitał założycielski.

- I wyszło wam to na dobre.

Kelnerka przyniosła drinki w kryształowych kieliszkach, ozdobione skórką cytrynową.

- Już mi się podoba – powiedziałam.

- Spróbuj.

Drink był świeży i lekki. Wypiłam drugi łyk.

- Braxton zabrał mnie dziś na łódź.

- Słyszałem.

- Od Adeline?

- Od Braxtona. Dawno nie pływał.

- Zabrał mnie do Fiddler's Point.

- Ładnie tam. Żeglowałaś wcześniej?

- Nie.

- I jak się podobało? Niektórzy źle to znoszą.

- Ja nie. Bardzo mi się podobało.

- Zabiorę cię tam w każdej chwili – rzekł z uśmiechem.

- Braxton mówił, że pływasz.

- Więc to była aluzja?

- Może. – Uniosłam kieliszek.

- Jesteś gotowa na kolejną randkę?

- Może.

Ujął moją dłoń wolną ręką.

- Co nie znaczy, że ta ma się zaraz skończyć.

- Przeciagniemy ją do deseru?

- Deser to dobry pomysł. Ale siedzimy nad znakomitym hotelem butikowym. – Spojrzałam na podłogę. Stone zniżył głos: – Możemy tu zostać, jak długo zechcesz.

Zamówiliśmy deser do pokoju. Szampana i czekoladowe trufle. Kiedy zdejmowałam czarne szpilki Adeline ozdobione kryształkami, Stone wyjął z wiaderka butelkę szampana. Pokój był urządzonej nowocześnie, miał kremowe ściany, skórzane meble i bordowy dywan przed kominkiem. Wewnątrz tańczył gazowy płomień. Wysokie okna z widokiem na miasto były odsłonięte.

Sukienka koktajlowa nie była zbyt wygodna, więc zajrzałam do łazienki i znalazłam biały szlafrok. Kiedy wróciłam do pokoju, Stone stał z kieliszkiem w ręce.

- Wyglądasz...

- Domowo?

- Seksownie. Jak mam pić szampana, kiedy tak wyglądasz?

- To wyjątkowy szampan. – Wzięłam od niego kieliszek. – A trufle wyglądają tak, że można by za

nie umrzeć.

Podeszłam do stołu, gdzie na srebrnej tacy leżały czekoladowe muszle zdobione kolorowymi zawijasami. Wzięłam tę z fioletowym zdobieniem i ugryzłam.

Czułam na sobie wzrok Stone'a. Czułam się seksowna i podniecona, ale nie chciałam niczego przyspieszać.

- Och, jakie dobre. – Wyciągnęłam do niego rękę z połową trufla. – Spróbujesz?

Wziął do ust czekoladkę, oblizując mi palce. Potem mnie pocałował. Pozwoliłam, by odebrał mi kieliszek, nie wiedziałam, gdzie go postawił, bo pociągnął pasek szlafroka, rozsunął poły i wsunął pod nie rękę.

Jego palce znalazły się na mojej piersi.

- Szampan może poczekać – oświadczył.

Zgadzałam się z nim. Nie było nic ważniejszego na świecie. Wziął mnie rękę i zaniósł do sypialni. Czekałam niecierpliwie, patrząc, jak się rozbierał. On też nie spuszczał ze mnie wzroku. Gdy został nagi, ukląkł i powoli zsunął mi figi. Później znów mnie całował, wędrując wargami po moim brzuchu, piersiach, szyi, aż wrócił do ust. Zaraz potem przygniótł mnie swoim ciałem i znów byliśmy jednością. Wspinaliśmy się coraz wyżej, aż w ostatniej sekundzie wykrzyčeliśmy naszą rozkosz.

Spadałam na ziemię bardzo powoli. Czułam płynące do nas fale ciepła z kominka. Pomarańczowe światło odbijało się w szybach. Stone oparł się na łokciu i spojrzał na mnie. Nie miałam nic do powiedzenia.

- Jesteś niesamowita – rzekł w końcu.

- Ty też dajesz radę. – Uśmiechnęłam się lekko.

- Mówię poważnie, Sophie. – Czubkami palców powiódł po mojej twarzy. – Nigdy się tak nie czułem.

- Ja też. – Nie wiedziałam, co to znaczy. Wiedziałam, że się w nim zakochuję, szybko i może nieodwracalnie.

- To dobrze. – Pochylił głowę i czule mnie pocałował.

Objęłam go za szyję i trzymałam tak długie minuty.

- Chce ci się pić? – szepnął mi do ucha.

- Jasne. – Najchętniej leżałabym w łóżku i sączyła szampana.

Stone wstał i nagi poszedł do salonu, skąd wrócił z szampanem i truflami. Postawił kieliszek na nocnej szafce, a ja się podciągnęłam i poprawiłam poduszki. Usiadł z drugiej strony łóżka, na środku położył trufle.

- Miałeś jakieś wątpliwości?

- Że kiedy znajdziemy się sami, wskoczymy do łóżka? Nie. Żadnych. – Spojrzeliśmy na siebie

i wymieniliśmy uśmiechy. Seks był fantastyczny. Czemu nie mielibyśmy tego robić jak najczęściej? W kieszeni marynarki Stone'a zadzwonił telefon.

- Powinieneś odebrać.

- Oddzwonią.

- Nie chcesz nawet sprawdzić?

- Chcę z tobą leżeć nagi i pić szampana.

- Dobry wybór.

- Dziękuję pani. – Szturchnął mnie ramieniem, kiedy sięgnęłam po trufla.

- Hej, uważaj.

- Lubisz słodyczne?

- Bardzo. A ty?

- Bardziej lubię gorzką czekoladę.

- No to się odsuń. Ta jest mleczna. Ja je zjem.

- Wszystkie?

Jego telefon znów zadzwonił.

- Lepiej sprawdź – powiedziałam. – To może być ważne.

- Nic nie jest ważniejsze od ciebie.

- Może wieża nadawcza eksplodowała albo uderzył w nią piorun. Może padła sieć w całej Alasce.

- To jakim cudem do mnie dzwonią?

- Nie wiem. Zapytaj.

Przewrócił oczami, ale wstał.

- Tak? – Urwał i spojrzał w moją stronę. – To nie może poczekać? – słuchał, marszcząc czoło. – Dobrze. – Pokręcił głową, wskazał na drzwi i wyszedł do pokoju obok. Przez chwilę siedziałam, jedząc kolejnego trufla. Potem przypomniałam sobie o Tashy.

- Nareszcie – ucieszyła się, gdy zadzwoniłam.

- Przepraszam.

- Jesteś na łodzi?

- Nie, to było wcześniej. Potem wpadłam na Adeline, a później... wybraliśmy się na kolację. Mieliśmy iść wszyscy.

- Jesteś ze Stone'em?

- Tak.

- Teraz?

- Uhm.

- To czemu dzwonisz? Rozłącz się i wracaj do tego byczka.

- Nie mówiłam, że to byczek.

- Mam dostęp do mediów społecznościowych.

- Okej. To byczek. Rozmawia przez telefon w drugim pokoju.

- Myślałam, że wyszliście na kolację – powiedziała Tasha zmienionym tonem.

- Z deserem przenieśliśmy się do pokoju.

- Bardzo go lubisz. – W głosie Tashy zabrzmiał uśmiech.

- Tak. Ja nie wiem. On jest taki...

- Wpadłaś po uszy.

- Nie wiem, co to znaczy, ale chciałabym, żebyś go poznała.

- Przywieź go do domu. Przyjedziemy do Seattle z wizytą. – W tle słów Tashy słyszałam stłumiony dźwięk. – To Sophie! – zawołała do kogoś. – Jamie cię pozdrawia.

- I nawzajem. – Wyobraziłam sobie, jak przedstawiam im Stone'a. Polubiliby go. Drzwi sypialni się otworzyły i pojawił się w nich w całej nagiej chwale. – Muszę kończyć – powiedziałam do Tashy.

- No pewnie – odparła, śmiejąc się cicho.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nazajutrz rano wpadliśmy do rezydencji tylko po to, by się przebrać. Zaraz potem pojechaliśmy do mariny i wskoczyliśmy na pokład łodzi. Wade'a nie było, ale Stone świetnie sobie radził.

Gdy płynęliśmy, uczył mnie podstaw żeglowania. Szło mi kiepsko i było przy tym dużo śmiechu. Potem zacumowaliśmy w małej wiosce, zjedliśmy lunch i kupiliśmy pieczywo, które zabraliśmy na łódź. Kupiliśmy też pamiątki, rękawiczki bez palców i szaliki, by wspomóc lokalny sklep, i ruszyliśmy w drogę powrotną. Zatrzymaliśmy się jeszcze na kilka intymnych chwil w pustej zatoczce.

Ledwie weszłam do sypialni, Adeline już tam była.

- Nie było was całą noc.

- To prawda. – Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Zdziwiło mnie, gdy zmarszczyła czoło. – Co?

- Ojciec wcale nas nie potrzebował. – Machnęła ręką. – Owszem, miał jakiś dokument i robił dużo szumu, że Braxton ma teraz nowego spadkobiercę.

- Chyba nie mówisz o mnie? – Zamarłam.

- Oczywiście, że o tobie.

Usiadłam na drugim końcu łóżka.

- Nie jestem spadkobierczynią Braxtona.

- Jesteś. – Adeline zamrugała z niedowierzaniem.

- Nie. To znaczy jestem jego biologiczną córką. Ale nie jestem zainteresowana spadkiem.

- Braxton zrobi to, co zechce – odparła. – Nie o to chodzi. Pomyśl, żebyśmy zostali wczoraj w domu, był idiotyczny. Więc widzisz, że to było umówione.

- Co?

- Braxton pchnął cię w ramiona Stone'a.

- To Stone zaprosił mnie na randkę.

- Teraz wszystko zaczyna się układać w całość.

- Stone zaprosił mnie dwa dni temu – wyjaśniłam. – Zaplanowaliśmy to wcześniej. – Zdałam sobie nagle sprawę, że wyszło na jaw, iż nie braliśmy jej pod uwagę. – Nie zrozum mnie źle, nie miałam nic przeciwko temu, żebyście z nami poszli.

- Braxton kocha Stone'a jak syna. Teraz ma jeszcze ciebie. – Uniosła ręce, jakby wniosek był oczywisty.

Nie chciałam jej rozczarować, ale gdybyśmy ze Stone'em nie byli sobą zainteresowani, Braxton nic by nie zdziałał.

- Wiesz, że Braxton nie kontroluje moich emocji ani emocji Stone'a, ani w ogóle niczyich.

- Kazał nam zostać w domu, żebyście mogli być sami. – Spojrzała na mnie, jakby umknęło mi coś ważnego. – To jego supermoc.

- Supermoc?

- Supermoc Braxtona i mojego ojca. Tak wszystko przedstawia, że uznasz ich pomysł za swój.

Omali się nie zaśmiałam.

- Potrzeba więcej niż supermocy, żeby mnie pchnąć do czyjegoś łóżka.

- Przecież poszłaś do łóżka ze Stone'em.

- Tak.

- Nie mam nic więcej do dodania.

Jej hipoteza była absurdalna.

- Spałam ze Stone'em, bo go lubię, i to bardzo.

Podejrzewałam, że za bardzo, ale tym nie zamierzałam się dzielić.

- Braxton chce, żeby to dzieci Stone'a i Sophie kontynuowały dynastię. – Adeline jakby mnie nie słyszała.

- To nie jego decyzja.

- Mówię tylko, żebyś się w tym nie zatraciła. – Zatoczyła szeroki łuk ręką.

- W czym?

- To więcej niż dom. To klan. Braxton chce, żebyś została, bo ma powody. Nie zapominaj, kim jesteś.

- Wiem, kim jestem. – Może mój biologiczny ojciec faktycznie miał wobec mnie jakieś plany. Nie mógł mnie jednak do niczego zmusić.

- Uraziłam cię – powiedziała. – Przepraszam.

- Nie, skąd. – Nie знаła mnie dość dobrze i nie wiedziała, że jestem trzeźwo myśląca i stabilna emocjonalnie. Może to była moja supermoc.

- Nie masz za co przepraszać. Troszczysz się o mnie.

- Jesteś moją kuzynką. Musimy trzymać się razem. – Przyznałam jej rację. – Wiem, że jesteś rozsądna, ale obiecaj mi, że będziesz uważać.

- Obiecuję.

Wyglądała, jakby chciała jeszcze coś powiedzieć.

- Wyrzuć to z siebie – rzekłam.

- Po prostu... zawsze na pierwszym miejscu stawiaj własne pragnienia. Nie ulegaj aspiracjom rodziny.

- Dam sobie radę. – Byłam tego pewna.

Zeszłam na dół, minęłam pokój dzienny i kierowałam się do jadalni. Niecierpliwie czekałam, aż zobaczę Stone'a, ale starałam się zachować obojętną minę, by Braxton nie zauważył łączącej nas chemii. Usłyszałam głos Stone'a i poczułam w ciele wibracje. Rozmawiał z Braxtonem.

- Nie sędzę, Stone – powiedział z rozdrażnieniem.

- Zrobiłem wszystko, o co prosiłeś. – W głosie Stone’a też dało się słyszeć zdenerwowanie.

- Działasz opieszale.

Nie wiedziałam, o co się kłócili, ale to nie moja sprawa.

- Ona już cię lubi – podjął Braxton.

Ona?

- Nie będę bardziej naciskał – odparł Stone.

- Nie proszę cię o to.

- Właśnie prosisz.

- Proszę, żebyś wykorzystał okazję.

- Wykorzystał?

- Może to złe słowo.

Zapadła cisza. Zerknęłam na schody, wiedząc, że Adeline jest na górze. Przypomniałam sobie jej słowa i bałam się, że „ona” to ja, i że to ja nie zostałam odpowiednio wykorzystana.

- Mówisz, że zrobiłeś wszystko? – spytał Braxton.

- Mówię, żebyś się wycofał. Ona jest twoją córką.

Nogi zmiękły mi w kolanach.

- Ale nie zawsze tu będzie – odparł Braxton łagodnie.

- Pod twoją kontrolą.

- Dostępna. Wiesz, jak jest. Zamknij umowę, Stone.

Na długą chwilę zamilkli.

- Jestem ci wiele winien. – Głos Stona był cichy. –
Za to, co zrobiłeś, co wybaczyłeś. Ale wszystko ma
granice.

Cicho jęknęłam i zakryłam usta.

- Jesteś mi wiele winien – rzekł Braxton.

- Nie będę jej okłamywał.

Omam nie wybuchnęłam histerycznym śmiechem.
Zdawało się, że Stone cały ten czas mnie okłamywał.
Sam mówił, że zrobi wszystko, o co poprosi Braxton.

- Tylko jeden krok – dodał Braxton.

- Nie tak. Nie teraz.

- Wnuki. Moje wnuki.

- Nie powiedziałem nigdy.

Przycisnęłam palece do warg. Czy Stone planował
ze mną romansować aż do...

- Nie możesz stracić tej okazji – ciągnął Braxton.

Powoli się cofałam. Nie pokocham Stone'a. Nigdy.
Gdy znalazłam się na schodach, nie słyszałam już
głosów. Ruszyłam do sypialni i wyciągnęłam
walizkę.

- Sophie? – W drzwiach stanęła Adeline.

- Miałaś rację. – Nie mogłam złapać tchu.

- W czym?

- We wszystkim. Muszę jechać.

- Och, nie. – Wyciągnęła do mnie ręce.

- Podśluchałam ich. – Głos mi się łamał.

- Tak mi przykro. – Adeline wzięła mnie w objęcia.

- On udawał, Adeline. – Cofnęłam się. – Knuli, planowali naszą wspólną przyszłość.

- Inaczej nie potrafią.

- Muszę jechać.

- Wiem.

- Stone kłamał. – Nie byłam w stanie dokończyć. Powiedzieć, jak bardzo czuję się zdradzona.

- Zaczekaj – powiedziała. – Jak Stone...

- Powinnam była cię słuchać. – Wzięłam walizkę i ruszyłam do drzwi. – Napiszę. Zadzwonię.

- Sophie, zaczekaj...

Nie mogłam czekać. Musiałam stąd wyjść.

- Będiesz tu szczęśliwa – powiedziała Tasha z wymuszonym entuzjazmem.

Siedziałyśmy w moim nowym salonie na kanapach wybranych przez dekoratorkę wewnątrz – by pasowały do pejzaży na ścianach – stojących przodem do wartego milion dolarów widoku za oknem. Teraz zasłaniała go ulewa pasująca do mojego nastroju. Tasha przyleciała z mężem, gdy tylko jej powiedziałam, czemu uciekłam z Alaski. Piliśmy merlota z moich starych kieliszków.

- Wiem, co to jest złamane serce – oznajmił Jamie. – I upokorzenie. – Nawiązywał do dnia, gdy jego narzeczona Brooklyn uciekła sprzed ołtarza. Potem spojrział na Tashę. – I jak to jest spotkać szczęście, kiedy najmniej się tego spodziewasz. Chętnie z tobą o tym porozmawiam.

- Za wcześnie – rzekła Tasha, patrząc na mnie.

- Taa – powiedział Jamie. – Wybacz, Sophie. Mamy jeszcze jedną butelkę w razie czego. Kupiłem też krówki z migdałami.

- Jesteś cudowny. – Uśmiechnęłam się siłą woli, bo cały dzień się mazałam. Rozmowa z Tashą mi pomogła, a Jamie wykazał się nadzwyczajną empatią. Gdy rozległo się stukanie do drzwi, popatrzyliśmy na siebie zdumieni.

- Nikt nie wie, że tu mieszkam – powiedziałam.

- Sąsiad? – zgadywała Tasha.

- Może coś się stało. Sprawdzę. – Jamie ruszył do holu. Usłyszałam otwierające się drzwi i głos Stone'a.

- To on? – Tasha dostrzegła moją zszokowaną minę.

- Każ mu odejść. – Przycisnęłam plecy do oparcia.

- Zaczekaj. – Tasha poderwała się na nogi. Odwróciła się i przez chwilę patrzyłyśmy na siebie.

- Sophie? – Wrócił Jamie. – On nalega...

- Wysłuchaj mnie, proszę – odezwał się Stone, który wszedł do salonu. Jamie zablokował mu drogę.

- W porządku – powiedziałam.

- Jesteś pewna? – spytał Jamie przez ramię.

- Tak. – Jamie stał jeszcze chwilę, a potem niechętnie przesunął się na bok. Stone spojrzał mi w oczy.

- Możemy porozmawiać? – spytał.

- Mów tutaj. – Nie ufałam swoim emocjom.

Popatrzył na Jamiego i na Tashę gotowych stanąć w mojej obronie. Westchnął z rezygnacją.

- Adeline powiedziała mi, co się stało. – Wzruszyłam ramionami. – Uciekłaś. Powinnaś była ze mną porozmawiać.

- Poważnie? Żebyś mnie znów okłamał?

- Żeby usłyszeć prawdę.

- Jaką prawdę? – Zaśmiałam się gorzko.

- Że kiedy odeszłaś, zabrałaś moje serce.

- Oboje wiemy, że to nieprawda.

- Sophie, nie wiesz, co czuję.

- Wiem, że jesteś coś winny Braxtonowi.

- Nie chodzi o Braxtona.

- Z tego, co słyszałam, chodzi wyłącznie o niego.

- Nie wiesz wszystkiego.

- Wiem dosyć.

- Wyjadę z Alaski. Możemy zostać w Seattle. Albo pojechać, gdzie chcesz. – Nie wierzyłam mu, Braxton

by na to nie pozwolił. To kolejna manipulacja. – Zostanę tu. Albo kupimy gdzieś dom. Wszędzie znajdę pracę.

Słuchałam go zaskoczona. Porzuci życie na Alasce, byle spełnić marzenie Braxtona o wnukach?

- Potrzebuję cię, Sophie. – Sięgnął do kieszeni i wyjął aksamitne pudełeczko. – Na zawsze.

Przez ułamek sekundy traktowałam to poważnie i chciałam rzucić się w jego ramiona. Potem przypomniałam sobie słowa Braxtona: Jeszcze jeden krok. Właśnie ten.

- Poślubiłbyś mnie, byle on był szczęśliwy?

- Tu nie chodzi o niego.

- Daj spokój, Stone. Słyszałam was. To koniec.

- Okej, jestem lojalny wobec Braxtona. Tak, chciał nas połączyć. Ale ja cię lubię, bardzo cię lubię.

- Co za szczęśliwy zbieg okoliczności.

- Sophie.

- Jaki mężczyzna...

- Byłaś ze mną – wypalił. – Myślisz, że udawałem?

Wówczas założyłabym się, że nie, ale nie miałam pojęcia, że to jest ukartowane.

- Zawdzięczam Braxtonowi tyle, że nigdy mu się nie odwdzięczę. Więc tak, z początku robiłem to dla niego.

- Wiem, że wziął cię do domu.

- Wziął mnie? On pozwolił mi zostać. – Znałam historię jego domów zastępczych. – Po tym, jak ją zabiłem. To przeze mnie zginęła Emily. Miałem je gdzieś zawieźć tego dnia, ale objąłem się z kumplami. Christine nie zносиła prowadzić, kiedy drogi były obludzone.

- Och, Stone.

- A potem ty się pojawiłaś. Poprosił mnie o pomoc, najpierw chciał cię zatrzymać, żeby cię poznać. Potem sobie wyobraził, że będziemy razem. Wyobraził sobie wnuki. Po raz pierwszy od lat widziałem, że jest szczęśliwy.

- Nie możesz mnie poślubić dla Braxtona.

- Nie dla niego. To ja cię pragnę. Kocham, Sophie.

- Nie wierzę ci.

- A ty mnie kochasz?

- Nie – skłamałam. Patrzył na mnie przez chwilę, jakby mnie wyzywał do wyjawienia prawdy. Potem powietrze z niego uszło. Zamknął pudełeczko, odwrócił się i wyszedł. Drzwi zamknęły się cicho, tylko deszcz walił o dach.

- To było... - odezwała się Tasha.

- Robił wrażenie. – Jamie spojrzał na żonę.

- Cały czas tak to wyglądało – powiedziałam. – Adeline mnie ostrzegała. To potwornie skomplikowana rodzina.

- Wszystkie rodziny są skomplikowane – orzekł Jamie.

- Siostra Jamiego wyszła brata bliźniaka męża jego byłej narzeczonej. – Tasha pokiwała głową.

- To co innego.

- Ten gość... chyba mu na tobie zależy – rzekł Jamie.

Wiedziałam, że to prawda. Stone właśnie mi się oświadczył. Wyznał miłość. Tak, był lojalny wobec Braxtona, ale czemu miałby mnie nadal okłamywać?

- Och nie.

- Idź – powiedziała Tasha, a ja wybiegłam na deszcz. Stone stał na podjeździe i patrzył na drzwi samochodu.

- Stone! – Obejrzał się. – Skłamałam, wybacz. Kocham cię. Bardzo cię kocham. – Patrzył, jakby nie wierzył, że to prawda. Potem otworzył ramiona, a ja w nie wpadłam, Czułam ciepło jego ciała i zimny deszcz na plecach, głowie, krople spływały mi po twarzy. Pocałował mnie mocno.

- Sophie! – Sięgnął do kieszeni, przykląkł, nie zważając na kałuże. – Zostaniesz moją żoną?

- Tak. Tak!

Wstał uśmiechnięty i wsunął mi pierścionek na palec. Mokry diament lśnił w świetle świateł na podjeździe.

- Twoi przyjaciele... – Tasha i Jamie stali w progu.

- Trochę się boję tego gościa – szepnął Stone.

Zaśmiałam się na myśl, że Stone może się bać kogokolwiek.

- Powinniśmy wrócić na Alaskę – powiedziałam.

- Pojadę, gdzie tylko zechcesz.

- Chcę spędzić trochę czasu z kuzynami.

- I... – zawahał się – Braxtonem?

- Rodzina to skomplikowana sprawa. – Westchnęłam.

- To znaczy?

- Braxton jest moim ojcem, ale musimy wypracować pewne granice.

- Załamiał się, myśląc, że cię odstraszył. Będzie szczęśliwy, jak cię znów zobaczy.

- Mogłam zostać i walczyć... o nas, o ciebie, o moją skomplikowaną rodzinę.

- O mnie nie musisz walczyć. Kocham cię i jestem twój.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA

STRONA TYTUŁOWA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY